

Na czem polegają projektowane ulgi, dotąd niewiadomo.

Angielska polityka, nawet z formalnej strony, dobija interesu z Egiptem. Po długim namyśle i tajemniczych rokowaniach, co zrobić z Arabim-paszą i innymi przywódcami egipskiego stronnictwa narodowego, skończyło się wszystko na kompromisie z «buntownikami», którym darowano życie—za milezenie. Fikcyjny sąd, który się odbył w Kairze nad Arabim, Tulbą i towarzyszami, dowodzi, że rząd angielski z jednej strony uważa za korzystne rachować się z miejscowymi autonomistami, przedstawicieli których posiadał w swych rękach jako jeńców; powtóre, że nie leży w interesie zwycięzców oświetlać pierwotne przyczyny «buntu» wojennego, podjętego przeciwko kreaturze angielskiej — kedywowi.

Banicya, na którą zostali skazani przywódcy stłumionego ruchu z Arabim na czele, usuwa na czas pewien niebezpieczeństwo nowych zawichrzeń. Tymczasem Anglicy energicznie biorą się do zaprowadzenia nowych porządków w kraju, które ostatecznie zamienią historyczną ziemię Faraonów w kolonię angielską. Obecnie bardzo niewiele brakuje do tego: administracja urządzona według planu i myśli Anglików; głównym dowódcą miejscowych sił zbrojnych ma być również Anglik, u boku kedywa — stały angielski rezydent. *Mein liebchen, was willst du noch mehr?*

Podczas, kiedy Egipt faktycznie zmienia protektorat turecki na angielski—stara metropolja egipcyau, Turcyja, szarpana po kawałku od lat wielu, pedzi pożalowania godny żywot. Ostatnie wieści ze Stambułu przyniosły przesilenie ministerjalne, które rozwiązało się najnie spodziewaniej na korzyść liberalnej partii miedhadystów. Lecz nie długo sadzonem było stać u steru stronnikom najzdolniejszego meza stanu tureckiego, wlekącego smutny żywot gdzieś na wygnaniu. Po trzech dniach «liberaliści» tureccy ustąpili miejsca starowiecom z nowymi tytułami wielkiego wezyra i seraskira, zniesionemi od czasu ogłoszenia konstytucyi tureckiej! Znowu tedy rząd turecki wstąpił na drogę pałacowych intryg i spisków, z powodu których ministerstwa zmieniają się niemal co dni kilka, a w kraju zapanowuje chaos. Stan taki

ODCINEK «KRAJU».

EKSTAZA W KLEKOTOWIE.

(Fraszka z życia galicyjskiego)

przez

JANA LAMA.

Miasto Klekotów, stołeczne powiatu klekotowskiego, i uposażone w skutek tego najrozmaitszemi władzami i dykasteryami, nie należy wprawdzie do rzędu takich kolosalnych mrowisk rodzaju ludzkiego, jak Kolomyja albo Tarnopol, ale ma także swoje zalety. Rozsiadło się ono na wielkiej równinie, malowniczo przetrznętej srebrnym wężykiem bystrego Narwańca, którego nazwa łączy się z piękną legendą ludową, przypominającą powieść o Wandzie. Przed laty bowiem i przed wiekami, kiedy jeszcze nie było rogatki, ani nawet nadzwyczajnego dodatku do podatków, a więc bardzo, bardzo dawno, żył tu młodzian, imieniem Narwaniec. Był on, według jednych, księciem, według drugich, pasterzem. Uroda jego i inne przymioty zjednały mu serce pięknej Marcypanny, o której rękę od trzydziestu lat mnóstwo ksiąząt i rycerzy wstępny między sobą dobijało się bojem, aż wszyscy poległ i rozlew krwi ustał. Ta tedy dziewczica, nie widząc młodziana, ale tylko poznawszy go z opowiadań, pokochała go mocno i przez posła zawiadomiła go, iż oddaje mu swoją rękę. Bliższych szczegółów

z łatwością może doprowadzić do nowych kataklizmów wewnątrz państwa, za którymi mogą nastąpić kataklizmy groźniejszej natury.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Kraków, 1 grudnia. Wedle doniesienia «Czasu» miał tu bawić w niedzielę incognito, podobno pod nazwiskiem ks. Pszczyńskiego, następcą tronu niemieckiego i zwiedził bibliotekę Jagiellońską i muzeum ks. Czartoryskich. Chciał także zwiedzić pracownię Matejki, lecz mimo dwukrotnego zgłaszania się nie został przez mistrza przyjęty.

Paryż, 2 grudnia. Odkryto, że anarchiści posiadają we Francyi 160 (?) stowarzyszeń, 20,000 (?) członków czynnych, a 90,000 (?) opłacających podatek na cele ruchu anarchicznego.

Wiedeń, 2 grudnia. W bardzo poważnych kołach politycznych twierdzą, że podróż barona Calice do Wiednia odnosi się do układów o aneksyi Bośni, które toczą się pomiędzy Austryją i Turcyją.

Berlin, 2 grudnia. Organ ks. Bismarka, «Grenzboten», twierdzi, że przymierze trzech cesarzów istnieje udokumentowane pisemnie.

Kair, 2 grudnia. Układ pomiędzy lordem Dufferinem i rządem egipskim zawarty na podstawach następujących: Backer basza obejmuje dowództwo żandarmeryi, generał angielski dowództwo armii egipskiej, a rezydent angielski zostanie rzeczywistym regentem kraju, choćby bez wyjątkowego tytułu.

Rzym, 2 grudnia. Min. spr. zagr. p. Giers po audyencyi u papieża odbył długą naradę z kardynałem Jakobini, w której rozbiegano wszystkie kwestye sporne, dotyczące się kościoła katolickiego w Polsce. Strony upelnomocnione wznowią wkrótce negocyacje, które jak się można spodziewać, doprowadzą do ostatecznego porozumienia się.

Berlin, 3 grudnia. Kraży tu pogłoska o umowie zawartej między rosyjskimi wschodnimi i południowo-zachodnimi drogami żelaznymi, mającej na celu zwrócenie rosyjskich transportów towarów na Królewiec zamiast do Gdańska.

Wiedeń, 3 grudnia. Urzędowy «Armeebblatt» podaje inspirowany artykuł o stanie austriackiej jazdy, w którym to artykule znajduje się porównanie między austriacką i rosyjską kawalerją. Zapatrywania i zamiary ster kierujących przebijają się w propozycyi następujących zarządzeń: 1) Utworzenie już w czasie pokoju czterech komend dywizyj jazdy, które dopiero pierwotnie na wypadek wojny miały być utworzone. 2) Ustawienie kadrów w czasie pokoju, jak to ma miejsce u jazdy węgierskich honwedów, wszystkich w razie mobilizacyi utworzyć się mających oddziałów jazdy.

Konstantynopol, 3 grudnia. Odkryty niedawno spisek oddziałal mocno na usposobienie sultana, objawiającego żywy niepokój. Sultán przesiaduje zaaknięty w pałacu, a używa tylko za pokarm potraw przygotowanych w jego obecności. Aresztowano znowu kilku dygnitarzy. Jeszcze jeden

swadźby nie pomni tradycya, ale dodaje, że niebawem w świątyni, na pogórku, nad brzegiem rzeki, Narwaniec wiecznym ślubem połączył się z Marcypanną. Otóż gdy wychodzili z świątyni, i gdy mu obyczajem ówczesnym, rumieniąc się, różanych usteczek do pocalunku nastawiła, młodzian zawołał w ekstazie, że t a k i e g o szczęścia drugi raz w życiu spodziewać się nie może, a skoro tak, to i żyć nie warto — poczem rzucił się w fale wezbrane powodzią i znikł bez śladu; na jego pamiątkę zaś rzekę nazwano Narwańcem. Tak przynajmniej opowiadają tę sprawę niewiasty klekotowskie, mężczyźni zaś przechodzą odmiennie cokolwiek podanie, które tu, jako ubliżające pici nadobnej, w osobie jednej z najsłynniejszych przedstawicieli, milczeniem pomijam. Dla ścisłości historycznej nadmienię tylko, że jakkolwiek ów Narwaniec bezpotomnie zszedł z świata, to musiały być linje kolateralne, dotychczas bowiem rodzina Narwańców bardzo licznie reprezentowana jest w Klekotowie. Często jest tam także i owa ekstaza, w którą wpadłszy utopił się młodzian, ale ja dziś o innej ekstazie mówię mam zamiar.

Czoło dzisiejszego Klekotowa stanowią, oczywiście, starosta i marszałek. Są i inni dygnitarze, ale przy tamtych błyszczą tylko, jak złota oprawa około dużych, iskrzących się brylantów. Starostą jest hr. Malowański, ze starej pańskiej rodziny, która może jeszcze za czasów pierwszego Narwańca przyby-

oddział gwardyi pałacowej, podejrzanej o nieprzychylność dla sultana, wysłany został na granicę albańsko-czarnogórską. Mianowany parę dni temu pierwszym ministrem Achmed-Wefik ustąpił ze swego stanowiska, które napowrót zajął Said-basza.

Konstantynopol, 4 grudnia. Dzisiejszy dziennik urzędowy ogłasza nową listę ministrów. Said-basza mianowany ponownie wielkim wezyrem i prezydentem gabinetu, Arif-basza ministrem spraw zewnętrznych; Edeb, finansów; Osman Ghazi, wojny; Harrau (?), marynarki; Akif, prezydentem rady stany.

Kair, 4 grudnia. Wczoraj zapadł wyrok w procesie Arabiego baszy. Rzecz była z góry ułożona pomiędzy rządem egipskim a lordem Dufferinem. Narada trybunału trwała tylko pięć minut. Uznano Arabiego winnym tylko buntu, a to na podstawie własnego zeznania tegoż. Arabi został skazany na śmierć; khedyw zmienił karę niezwłocznie na dożywotnie wygnanie z Egiptu.

Londyn, 5 grudnia. Arabi wystosował list do «Times'a», w którym dziękuje Anglii, za opiekę, jaką mu udzieliła, a w szczególności narodowi angielskiemu i prasie. Arabi powiada, że nie uskarża się na swój los, bo przyszedł do przekonania, że jego osobiste nieszczęście jest ratunkiem dla Egiptu. Anglija niech kontynuuje swoje dzieło, a z czasem niezawodnie pozwoli wygnancowi powrócić do ojczyzny.

Paryż, 5 grudnia. Nieporozumienie z Anglią, o Madagaskar zostało zalatwione. Anglija uznaje prawa Francyi do Madagaskaru, zastrzega sobie tylko, aby o akcyi francuzkiej była uwiadomiona.

Rzym, 8 grudnia. (Telegram północnej agencji). Gazeta «Moniteur de Rome» wypowiada zdanie, że z powodu rokowań ministra spraw zagranicznych Giersa z papieżem, wakujące biskupstwa w guberniach północno-zachodnich, będą obsadzone na najbliższym konsystorzu.

Paryż, 24 list. Wczoraj wydano rozkaz wysłania z Francyi drogą administracyjną emigrantów polskich: Kazimierza Sosnowskiego, Piskarskiego i Krzyżanowskiego. Wyrok ten zapadł na zasadzie doniesienia prefekta policyi, które Sosnowskiego mieni niebezpiecznym socjalistą, a dwóch pozostałych obwinia o udział w asocjacyi rewolucyjnej.

Paryż, 25 list. Mieszkańcy gminy Chassel (Aynon, niezadowoleni ze swego proboszcza, o zmianę którego nie mogli się doprosić biskupa, przesłali wszyscy na protestantyzm.

Izba deputowanych postanowiła większością głosów 375 przeciw 95 znieść urzędy kapelanów przy męzkich i żeńskich szkołach normalnych.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Zaburzenia uniwersyteckie.

Zaburzenia w uniwersytetach kazańskim i petersburskim wywołały ruchy analogiczne w innych zakładach naukowych wyższych Cesarstwa.

la w te strony; marszałkiem inć pan Kukurnicki, wdowiec podeszłego już wieku, człek stateczny, aczkolwiek nieco ociężały, co stanowi miły kontrast wobec młodzieńczej żywości hrabiego starosty. Podczas, gdy hr. Malowański wyraża się nieraz o członkach wydziału powiatowego: Jahym tych trutniów kijem porozpedzał! — pan Kukurnicki nie zdobyłby się na spędzenie nuchy, któraby siadła na nosie kancelisty starostwa; a gdy mu raz na balu szepnięto do ucha, aby poszedł poloneza w parze z panią aptekarzową, jako żoną naczelnika gminy, odparł flegmatycznie: Kiedy mi się nie chce! — Złośliwi krytycy, których, jak wszędzie, w Klekotowie nie brak, utrzymują też, że p. marszałkowi nigdy się nie chce, podczas gdy hrabiemu starości zachciewa się czasem za wiele. Paszkwile te zostawiam, oczywiście, bez odpowiedzi i w ogóle postanowiłem sobie, nie wdawać się w sprawy tych, którzy rządzą i sądzą w powiecie klekotowskim. Pomijam więc i pogłoskę, która tam, podczas mego pobytu, krażyła, jakoby pan Kukurnicki miał zostać starostą, a hr. Malowański być wybrany marszałkiem, co niby odpowiadałoby bardziej wzorom z wyższych sfer wziętym — i przystępuję do instytucyi, mających mniej związku z polityką.

Przedewszystkiem zasługuje na uwagę w Klekotowie szkoła męzka, która może pochłubić się jedyną dotychczas w całym kraju, a bardzo w swoim rodzaju pożądaną, katedrą.

a mianowicie w Kijowie i Charkowie. Już 15-go listopada miało miejsce w uniwersytecie Św. Włodzimierza w Kijowie zebranie studentów, którzy jednakże rozeszli się na żądanie prorektora. Zebranie to miało na celu wyrażenie współczucia studentom uniwersytetów petersburskiego i kazańskiego. 17-go zaczęto się zgromadzać znowu w sali zebrań; uprzedzony o tem kurator okręgu naukowego, przybył natychmiast do uniwersytetu i osobliście przywoływał studentów do porządku, żądał zaprzestania zebrań i zagroził w przeciwnym razie wydaleniem z uniwersytetu bezwarunkowym. Studenci wszakże zbierali się coraz liczniej; wówczas kurator wezwał policję i wojsko. Za ukazaniem się policji w sali, studenci zaczęli się rozchodzić, zaręczając, że zebrania wcale nie było i dali słowo kuratorowi, że nie podobnego się nie powtórzy. Rada tajny Golubow donosi przytem, że lekcyje się nie przerwały i że ogromna większość studentów jest na stronie porządku.

Zaburzenia studenckie w Charkowie wszczęły się również 15-go listopada. Lecz zebranie, na ten dzień zapowiedziane, nie przyszło do skutku. 16-go zaś zgromadzono się licznie (600 osób) pod pretekstem uczynienia owacyj jednemu z profesorów, lecz jednocześnie wywieszono ogłoszenia o zebraniu, na którym miano wyrazić solidarność z rozruchami w uniwersytecie kazańskim. Kurator natychmiast posłał po policję i wojsko, których obecność opustoszyła wnet uniwersytet, lecz tłum studentów pozostał na ulicy i rozszedł się tylko po pewnym czasie, na wezwanie kilkakrotnie ze strony policmejstra. Zrana 17-go, zebranie się powtórzyło w znacznej mniejszych rozmiarach i rozprzegło się natychmiast na widok policji i wojska. Studenci dali także słowo kuratorowi, że się nadal zgromadzać nie będą.

16 listopada studenci instytutu weterynaryjnego w Charkowie urządzili zebranie, na którym urządzili nie zaprzestać zaburzeń, aż dopóki wszystkie uniwersytety i instytuty zamknięte nie zostaną. W tymże czasie, na pogrzebie jednego ze studentów-weterynarzy, dwaj z jego kolegów wypowiedzieli, w obecności licznego tłumu, mowy podburzające, w celu sklonienia towarzyszy do solidaryzowania się ze studentami uniwersytetu petersburskiego i kazańskiego. Zebranie powtórzyło się w instytucie 17-go rano, gdzie studenci pozwolili sobie grozić inspektorowi, który przybył dla powstrzymania ich od nieporządków. Kurator został zmuszony uciec się do policji i wojska, z pomocą których uczestnicy zebrania w liczbie 93 zostali zanotowani, poczem policja ich uwolniła. Bez względu na to, że zwierzchność instytutu zamierzyła poddać winnych sądowi i przedsięwzięła stosowne ku temu kroki, uwolnieni studenci wdarli się do instytutu 18 listopada i urządzili zebranie, którego, skutkiem opóźnienia się policji, niepodobna było zaarrestować.

Wykłady w uniwersytecie ani też w instytucie przerwaniemi nie były. («Prav. West.»)

W ciągu dnia 18 (30) listopada ministerstwo oświecenia o położeniu rzeczy w tych wyższych

zakładach naukowych, w których wybuchły zaburzenia z powodu rozruchów w uniwersytetach kazańskim i petersburskim, otrzymało następujące wiadomości: W demidowskim liceum prawnym w Jarosławiu, w którym 15 (27) listopada również miało miejsce zebranie studentów w celu wyrażenia współczucia studentom burzącym się w Kazaniu i Peterburgu, 11 studentów, którzy okazali się winnymi wywołania tych nieporządków, zostało wydalonych na zasadzie orzeczenia rady liceum z zakładu i z rozporządzenia władzy administracyjnej, odesłanych z Jarosławia do ich rodziców. W uniwersytecie charkowskim i instytucie weterynaryjnym wzburzenie ciągnie się dalej i można spodziewać się nieporządków, chociaż w celu uprzedzenia ich przedstawiciele zostały przez władze uniwersyteckie, gubernialne i wojskowe energiczne środki. W uniwersytecie św. Włodzimierza w Kijowie porządek jak się zdaje został przywrócony. («Pr. West.»)

W jednej z paryzkich korespondencyj do gazety «Moskowskija Wiedomosti», pan M., autor zamieszczonego świeżo w tymże samym dzienniku artykułu pt. «Z Litwy», zwracał już uwagę, jak powiada obecnie, na ścisły związek pomiędzy polską bandą rewolucyjną i nihilistycznymi przestępstwami w Rosyi, jako też i na to że rosyjski nihilizm popiera i rozwija polscy rewolucyoniści. W ich ręku staje on się narzędziem do osiągnięcia politycznych celów i oddaje usługi polskiej sprawie. «Przebywając przez długi czas w Paryżu, pisze dalej, miałem niejednokrotnie sposobność skonstatowania faktu, że nihilistyczni agitatorowie jak Lawrow, Sokolow, Krapotkin, Litwinów i wielu innych bratają się z polskimi rewolucyonistami i tworzą wraz z nimi jedno i toż samo zbrodnicze stowarzyszenie, którego główna kryjówka znajduje się w Paryżu na *quai d'Orleans*. Ta łączność polskiej sprawy z anarchją okazuje się również widocznie z rozmaitych litewskich podziemnych wydawnictwach, które burzyciele wszelkiego porządku starają się szerzyć najrozmaitszemi środkami wśród spokojnych mieszkańców na wybrzeżach Niemna i Wilji. Pojmując dobrze całą doniosłość drukowanego słowa, stowarzyszenie pragnie jak najbardziej rozszerzyć swoją działalność w tym kierunku, zwłaszcza też wśród prostego ludu. Gdy jednak, wezwani o współdziałanie na tem polu, litwini odmówili przyłożenia ręki do tej sprawy, powołano do niej polaków znających język litewski. Tym sposobem zaczął ukazywać się cały szereg broszur litewskich podługawczej treści. Wszystkie one są przeznaczone dla prostego ludu, odznaczającego się, jak wiadomo, na Litwie wysoką religijnością. Dlatego też autorowie

osłaniają się imieniem Boga i kościoła katolickiego. Jedną z tych broszur nosi tytuł: «*Kningos Tejsibium*» (Księga prawd). Jest ona napisana przez zbiegłego za granicę księdza zmułdzkiej diecezji Władysława Dębskiego, polaka z pochodzenia, ze współudziałem i pomocą znanego polskiego rewolucyonisty Mikołaja Akielewicza. Ten ostatni zrazu pełnił funkcję bibliotekarza polskiej emigracyjnej biblioteki w Paryżu, podczas ostatniego powstania był głównym agentem polskiego komiteta rewolucyjnego, przekładał polskie proklamacye na język litewski i redagował powstańcze piśmko pod nazwą: «*Głos Litwy*». Osobistość księdza Dębskiego nie wyróżnia się niczem wybitnem i służyła tylko za religijną maskę, pokrywającą socjalistyczno-polskie tendencye.

«Druka broszura nosi następujący tytuł: «*Gromota apskrita Szwento Tewomnsu, isa Diawo apwejzdos Popeiaus Piusa IX*». (List powszechny świętego ojca naszego, z opatrności Bożej Piusa IX-go). Jest to przekład na litewski język encykliki papieża Piusa IX-go z d. 17 września 1867 r. do duchowieństwa i wiernych świata katolickiego. Po tej encyklice znajdują się objaśnienia pt.: «*Ape sietaworlus Bażniczios Szwentos*» (O przesładowanie kościoła świętego). Autor broszury nie znany; lecz wnosząc z jej ducha i z języka, niewątpliwie twierdzić można, że także została napisana przez polaka, stronnika rzeczywospolitej od morza do morza. Celem broszury jest wzniesienie w litwinach nieufność do Rosyi, oraz do wszelkich jej instytucyj i, tym sposobem, niedopuszczenie zbliżenia ich z rosyjanami.

«Trzecia nareszcie broszura, powiada p. M., jaką mi się udało dostać zawiera, w sobie opis czynów polskiej bandy, jaka podczas ostatniego powstania zawiązała się w kowieńskiej gubernii». Opierając się na języku i sposobie traktowania rzeczy, p. M. wnosi, że autorem jej także musi być polak, podany pruski z okolic Tylży.

«Oprócz wymienionych wyżej broszur, napisanych wyłącznie w celach politycznych ostatniemi czasy ukazało się na Litwie mnóstwo drobnych litewskich wydawnictw, drukujących się w znacznej liczbie wprost dla spekulacyi w Królewcu i w Tylży. Wydawnictwa te łatwo dają się odróżnić od innych po języku, właściwym jedynie pruskiej Litwie. Wszystkie one napisane w duchu mniej lub więcej Rosyi nieprzyjaznym. Na pierwszej stronie zawsze wyczytać można, że książka wydrukowana w wileńskiej drukarni Zawadzkiego, i nosi datę roku przed wydaniem zakazu drukowania książek litewskich łacińskim alfabetem, naprzykład 1862. nie-

Powstała ona tak: Przez długi czas dwóch czy trzech obywateli Klekotowa objawiało jak największe nieukontentowanie ze wszystkiego, co się tam działo. Odznaczał się między nimi niejaki p. Babel, który niegdyś kopał wosk ziemny, później był magnetyzerem, jeszcze później dostarczał szmat do papierni, a obecnie trudnił się zbieraniem składek u ofiarniejszych obywateli na cele dobra ogólnego, które zamierzał popierać potęgą słowa. I w istocie słowo jego było tak potężnem, że słuchając go, rzekłbyś, iż świat cały jest jaskinią lotrów, zdrajców ojczyzny i pijaków. Wyjęci od ogólnego potępienia byli tylko ci, którzy dawali składki, ale gdy tych z każdym dniem ubywało, więc świat stawał się coraz bardziej jednobarwnie lotrowskim. Jakis czas jeszcze Motio, piwowar, stawiony był jako wzór cnoty wobec Moszka, propinatora, który według rozbioru p. Babela, zaprawiał piwo odwarem z drzazg orzechowych, ale niebawem gruchnęła pogłoska, że Motio daje rybą trutkę do piwa, a autorem jej był p. Babel. Jakis czas w radzie gminnej klekotowskiej było pięciu sprawiedliwych, ale z niewyjasnionych powodów liczba ich stała się dwóch. Jakis czas p. Narwański, pomocnik aptekarza, który nader gorliwie służył muzom i każda chwila, wolna od krecenia pigulek, poświęcał na robienie wierszy, albo na pisanie do gazet, był niezrównanie utalentowanym i wzorowym młodzieńcem, którego utwory sam p. Babel z wielkim zapatem

deklamował, ale skończyło się na tem, że jego, ekspedytora pocztowego i jednego z nauczycieli miejscowych p. Babel, ogłosił trójką kultajską, która pijaną wrzawa dreczy senne ucho noy, a w dzień, z oczyma blachmanem zaćmionemi, lała jako spełnia swoje obowiązki, ku fizycznemu, materialnemu i moralnemu jak największemu upadkowi całego Klekotowa. Tak też i kasyermiejski, z pierwowzoru uczciwości, zszedł na złodzieja grosza publicznego, i jeden tylko szef stacyi kolei żelaznej, z kompletnego oczajduszy, rozbójnika i germanizatora, jakim był w ustach p. Babela, wskutek jakichś niewyjasnionych tranzakcyj, stał się przynajmniej osobą neutralną, o której nic nie było do powiedzenia. Większą jeszcze łaskę miał Icek, faktor dostawcy drzewa dla różnych instytucyj, ale gdy go już p. Babel miał kanonizować, sędzia powiatowy zamknął biednego Ieka za jakieś nieprawne przeniesienie ruchomej własności i dotychczas go nie puszcza. Kierująca nakoniec nauczycielka szkoły żeńskiej, z anioła dobroci, pilności i cnoty została w mig tak brzydka lafrynda, i takie p. Babel umiał opowiadać rzeczy o jakiejś altance i jakichś kolecykach, że ogólnemu, jak się wyrażał, jedynie zgangremowaniu całego społeczeństwa w ogóle i pewnym kurczętom, jakoteż fasieczkom masła, które niespodzianie znalazły się w spizarni p. Kukurnickiego, jako prezesa okręgowej rady szkolnej (posiadającego w trzech folwarkach około 140 krów własnych) przy-

pisac należało, iż taką Messalinę cierpiano jeszcze na posadzie. Gdy nadto dwóch członków pomienionej rady nazwał p. Babel hyanami, wygrzebującymi zwłoki z cementarza patryotyzmu, jakim jest Klekotów, (za to, że nie pozwolili na ferje szkolne we wszystkie rocznice wszystkich bitw i potyczek, w których nie błyskał jego oręż od r. 1868 do 1881, t. j. że nie pozwolili na ferje caloroczne), zebrała się nakoniec ta uczona korporacya i zważywszy, że obydwaj stronnicy p. Babela wierzyli lub udawali, że wierza w jego wyroki, uchwalila wejść w transakcyę z tak potężnem stronnictwem. Z milczącym tedy zezwoleniem hrabiego-starosty utworzono obok szkoły miejskiej «nadzwyczajną katedrę patryotyzmu i cnoty obywatelskiej» i wykłady na niej powierzono p. Babelowi za roczną remuneracya 100 złr. z kasy miejskiej. I — rzecz dziwna, jakkolwiek oprócz pomienionych dwóch stronników (i komendanta zandarmeryi) nikt nie uczęszczał na kolegja, zmniejszyła się od tej chwili liczba renegatów, opryszków i jawnogrzeszników w Klekotowie do takiego minimum, jakiego nie bywało na świecie od czasu, gdy Adam nie był jeszcze porzucił kawalerskiego stanu.

Wprost przeciwne stronnictwo ugrupowało się około apteki. Oprócz p. Narwańskiego gromadził się tam p. Perla, ekspedytor i tymczasowy zawiadowca poczty, który z wyjątkiem końcówek, jak małpa, banhof, Feliks i t. p. do wszystkich innych miał rymy

brak też wzmianki o tem, że książka wydrukowana została za pozwoleniem rządu. Książki te do takiego stopnia naśladowały dawne litewskie wydania, że drukują je nawet na papierze, na jakim drukowane były wydawnictwa z przed 1863 roku. Tytuł ich zazwyczaj nie odpowiada treści; zapowiada on naprzykład opisanie życia jakiegoś świętego, rzeczywistość zaś książka traktuje o jakiejś kwestyi społecznej, która zawsze rozstrzyga się namiętnie, w duchu polskim. Królewieccy i tyłżycy wydawcy przedsięwzięli te wszystkie środki ostrożności, aby wprowadzić w błąd władze rosyjskie i ułatwić Litwie szerzenie zakazanych wydawnictw. Manewr ten udaje się tem łatwiej, że miejscowi urzędnicy rosyjscy nie znają języka litewskiego, urzędnicy zaś polskiego pochodzenia, orędując świątą sprawą, na ten rodzaj kontrabandy zapatrują się z sympatją i poczytują ją za środek cywilizacyjny — a rodowici litwini, szczególnież też oddani Rosyi, jako nie mający poparcia ze strony Polaków, dotąd systematycznie usuwani byli na Litwie od posad administracyjnych, politycznych i sądowych».

Oto główne ustępy z najnowszego raportu «Mosk. Wied.». Naturalnie, zabawnem jest dowodzenie, że nihilizm i «polskaja sprawa» podały sobie ręce na Litwie. Elementem polskim w kraju zachodnim jest głównie obywatelstwo ziemskie, t. j. ta grupa społeczna, przeciwko której nihilizm najbardziej się zbroi, i która z nazwy rzeczy jest najszerzej konserwatywną. Wytropienie więc powinowactwa pomiędzy temi dwoma sprzecznymi elementami, dowodzi, że bujna imaginacja p. Muraszki nie zna granic.

Nie o to nam jednak chodzi. W artykule, który powyżej streściliśmy, złożone są niezaprzeczone dowody, że od czasu wzbronienia drukowania książek po litewsku na Litwie i Zmujdzi, napływają tysiącami takie książki z zagranicy, z tendencją bardzo często dla interesów państwowych szkodliwą. Ponieważ na tym punkcie kompetencya «Moskowskich Wiedomostiej» jest dowiedziona i uznana, przeto mamy nadzieję, że władza zwróci uwagę na kwestyę literatury litewskiej i, w interesie własnym, przywróci prawo drukowania książek litewskich.

Oredownictwo w tej sprawie brała zawsze na siebie prasa rosyjska. Dawało to powód różnym panom Muraszkom *e tutti quanti* do wykazywania, że my Polacy, dążąc do polonizowania innych narodowości, niechętnie byśmy widzieli rozwój literatury litewskiej i t. p. Czas wielki przekonać, że jest przeciwnie, i że całem sercem przyklasnęlibyśmy zrównaniu praw języka litewskiego i litera-

w pogotowiu, udało mu się bowiem zrymować nawet rozbratel i obywatel, jakoteż wielbłąd i Elbląg. (Do słowa «karczma» miał aż dwa rymy: «rycerz, który w ręku tarczma», i «Boże, piorunem obaj w arczma», ale przyznam się, że ten ostatni zwrot wydawał mi się zawsze zbyt poufalem w obec Stwórcy i że na wypadek kanonady w obłokach, warczenie piorunem ze strony p. Perły byłoby co najmniej zbytecznem). Liczył się tam dalej także dozorca dróg, p. Cwikalski, który jakkolwiek starszy, chętnie garnął się do młodych i, którego już z daleka, coś, na kształt brzasku zorzy porannej, rumieniącego się na jego kościach policzkowych i innych wypukłościach twarzy, wskazywało jako człowieka jowialnego. W istocie przedstawiał p. Cwikalski w literackim świecie Klekotowa żywiol lekki i wesoły, układał bowiem i deklamował chętnie różne dykteryjki, które odznaczały się szczególnie oryginalnym, choć niejednostajnym rytmem, od 10-ciu do 27-miu głosek w jednym wierszu. Natomiast co do rymów, nie mogę twierdzić, ażeby p. Cwikalski był równie szczęśliwym, jak p. Perła — ratował go atoli poniekąd nasz język, w którym tyle drugich przypadków liczby pojedynczej kończy się na «ego», a tyle form czasownikowych na «alem», «yłem», «ała», «yla», «acy», «ony», «aca», «ona». Przy ich pomocy p. dozorca dróg napłodził więcej utworów od Calderona lub Dumasa ojca, i tak się w nich rozmiłował, że nawet, gdy mu

tury z prawami, jakimi się cieszą estońskie i lotyjskie piśmiennictwa.

Ziemie i kolonje słowiańskie.

LWÓW. Dla zorganizowania obchodu rocznicy odsieczy Wiednia wybrany został komitet ze 140 osób, który ma zadanie następujące: 1) odpowiednio zorganizować obchody w całym kraju — głównie w tym kierunku, żeby tę wielką pamiątkę dziejową jak najbardziej spopularyzować w masach ludowych; 2) zwrócić uwagę na to, ażeby przy obchodzie jubileusza w Wiedniu prawda historyczna nie była sfalszowana; 3) w językach niemieckim, francuzkim, angielskim i włoskim ułożyć i rozpowszechnić w całej Europie treściwy opis dziejów oswobodzenia Wiednia, oparty na współczesnych dokumentach.

KRAKÓW. Wczoraj odbyła się przed tutejszym sądem miejsko-delegowanym dla spraw karnych rozprawa publiczna przeciw dr. Leonowi Eibenschützowi o obrazę czci, popelnioną przez obelżywe wyrażenie w jednym z tutejszych kantorów wekslarskich o mistrzu naszym Janie Matejce. Oskarżony dr. Eibenschütz opowiada, że przeczytawszy mowę inauguracyjną Matejki, czuł się do życia poruszonym, a podwójnie boleśnie dotkniętym, że te słowa wyszły z ust mistrza, który sławę imienia polskiego roznosił po całym świecie, którego jako prawy Polak czcił i wielbił i że padły one w czasie zawichrzeń antislawickich, wywołanych przez takich Stóckerów, Istocznych i Henricich. W tem usposobieniu spotkał w kantorze kuzyna swego Arona Eibenschütza p. Maryana Gorzkowskiego, sekretarza Matejki, którego wszyscy znają, jako autora niefortunnej przemówienia mistrza, a który jest przyczyną niejednego *faux-pas* Matejki, nie mile dlań pociągającego skutki. Zwrócił się więc doń z temi słowami: — Panie, wszak to nie było właściwem takie odezwanie się ze strony mistrza takiego, jak Matejko, zobaczysz pan, że potomność postawi wyżej Siemieradzkiego, bo przynajmniej nie obraził on nikogo i nie dał niezgody między obywatelstwami. — Ale nie masz się pan o co gniewać — odpowiedział p. Gorzkowski — Matejko nie powiedział tego do takich panów żydów, jak pan, ale do halaciarzy ulicznych. — Odkąd to panie halaciarze chodzą do szkoły sztuk pięknych? — odparł oskarżony — takie traktowanie rzeczy jest niegodne, jest lajdactwem! Po zamknięciu postępowania dowodowego i wysłuchaniu ostatecznych wniosków ogłosił sędzia p. Paszyński wyrok, uznający oskarżonego winnym zarzuconej mu obrazie czci i skazujący go na grzywnę w kwocie 150 złr. i na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

ZE SZLĄZKA PRUSKIEGO. Jeden ze stałych mieszkańców Szlązka, bawiący od lat kilku w Warszawie, odwiedzał niedawno

się nawijały wybredniejsze rymy, jak np. ko-była i miła, chował je rad w środek wierszy i kończył słowami jak: wierzgnęła, ziewnęła. Nie najmniejszą zaletą p. Cwikalskiego było to, że był wielkim zwolennikiem kronik lwowskich p. Jana La... i często je nawet dla ćwiczenia wiazaną mową odtwarzał. Do grona, które nazwałem aptecznem, należał jeszcze p. Smerecki, który, oprócz dyurny w sądzie, nie trudził się innem literackim zajęciem, ale był tem, co Francuzi nazywają *un bel esprit*, rad przestawał z literatami i artystami, brał udział w teatrach amatorskich, trochę śpiewał, trochę deklamował, a nade wszystko chętnie nadszakał paniom. Do każdego festynu, bazaru, loteryi fantowej był ich nieodstępnym adjutantem i miał sobie w tym celu urlop przez pięć piękna u przełożonego wyrobiony — przepisywać role, nuty, krajać i wypełniać bilety i losy, ustawiać, stoły i krzesła, lub ewentualnie popędzić miłą pieszo w największym skwarze po zapomnianą na majówce w lesie parasolkę lub torebkę, było dla niego zwykłą i codzienną niemal igraszka.

Właściwą głową stronnictwa aptecznego była pani aptekarzowa, wdowa, wcale jeszcze świeża i obdarzona ową pełnią wdzięków, dla której wolimy nie raz znośną jesień niż lato, po macoszemu przez panującą planetę traktowane. Nadto, była miłośniczką literatury i sztuk pięknych, w skutek czego tuliły się one chętnie w jej otoczeniu. Jeżeli zaś mó-

biskupa swej dyecezyi, unosząc najmileze o nim wspomnienia. Ks. Hercog nie posiada języka polskiego, wciąż jednak nad nim pracuje i doszedł do tego, że książki czyta z łatwością. JEKscelencya wielkim jest przyjacielem ludu i radby jego potrzebom na polu religijnem zaradzać. Uskarżał się na brak duchowieństwa i zapewniał, że najusilniejszym jego staraniem jest obsadzenie parafij, gdzie ludność mówi po polsku, kapłanami, co język ten posiadają. Znajomy nasz na stole u biskupa znalazł kilka dzienników polskich. Nadmienmy, że JEKsc. objeżdża jaknajczęściej dyecezyę i w kościołach, które na skutek praw majowych pozbawione są posługi duchownej, odprawia nabożeństwo.

Z PRUS KRÓLEWSKICH. Wśród utrapień różnego rodzaju, które ustawicznie nas hębia, mieliśmy radośną chwilę kiedy nam prezes Towarzystwa naukowego w Toruniu, p. Ign. Łyskowski, na ostatniem posiedzeniu d. 6 b. m. zakomunikował, że byt materialny Towarzystwa tego jest zapewniony. Towarzystwo naukowe w Toruniu powstało kilka lat temu z inicjatywy ś. p. Zygmunta Działyńskiego, który zasilił licznymi darami muzeum Towarzystwa i na materialną pomoc którego liczone. Działyński umarł, niestety, nie dawno, a spadkobiercy jego opieki nad Towarzystwem nie przyjęli. Obowiązek utrzymania Towarzystwa spadł więc wyłącznie na członków tej instytucyi, którzy nie chcieli dać jej upaść. Dotychczas jednak sprawa funduszów Towarzystwa stała najgorzej, i dopiero w roku zeszłym utworzono Towarzystwo akcyjne w celu wzniesienia domu na zbiory Towarzystwa i zarazem lokal dla licznych tu stowarzyszeń polskich. Bogatsi akcyonaryusze zrzekli się dywidendy, wynoszącej około 5 procentów na rzecz Tow. naukowego, którego dochody zwiększają się przez to i zapewniają mu byt. Łączność i pomoc bratnia są nam tu potrzebne bardzo, w obec coraz silniej napierającej fali germanizacyi. Następujący fakt może objaśnić jak daleko rzeczy zaszły w tym kierunku: W Toruniu, we wspaniałym kościele gotyckim św. Jana, proboszcz i kilku parafjan własnym kosztem kazali wstawić okno kolosowe, pomieszczając u dołu okna drobnymi literami nazwiska po polsku. Przed kilku dniami, dozór kościoła św. Jana otrzymał list od magistratu, w którym oznajmia, że napisy podobne mogą nadąć kościołowi charakter, którego z założenia nie posiada i «o ile wpływ nasz sięga, w przyszłości pozyskać nie może. Zmuszeni przeto jesteśmy żądać usunięcia polskich napisów z okien kościoła.» Dyecezya chełmińska obchodziła d. 8 b. m. 25-cioletni jubileusz biskupa J. N. Marwicza, który wytrwał dzielnie

wię o sztukach pięknych w Klekotowie, to ma się rozumieć, że nie mogą myśleć o niczem innem, jak tylko o fortepianie — po za Krakowem i, podczas wystaw, Lwowem, inne sztuki piękne nieznanne są w Galicji. Miał zaś fortepian w Klekotowie podwójnie urzędową reprezentacyę: p. Molskiego i p. Durską, którzy oboje udzielali lekcyi, i jak mnie zapewniało, byli wyznawcami szkół wręcz sobie przeciwnych. O ile docieklem, grał p. Molski tak powoli i cicho, że go prawie słyhać nie było; p. Durska zaś grała tak prędko i głośno, że wśród ciągłego grzmotu nie można było rozróżnić żadnego tonu — znawcy zapewniali mię, że tanto jest metoda Szopena, a to, — Liszta. Z liryczno-poetycznym nastrojem stronnictwa aptecznego, któremu więcej od głośniejszych wybuchów szalu odpowiadały uczucia i namiętności głębokie a rwące, jak cicha woda, zgadzał się raczej ton p. Molskiego, i on też stał na czele muzycznego departamentu w aptece, jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że właśnie pod kierownictwem p. Durskiej osmnastoletnia dziś córka p. aptekarzowej, panna Bronisława, już w piątym roku życia wystąpić mogła w koncercie na dochód pogorzalców, a w siódmym dać koncert na własną rękę w podobnie dobroczynnych zamiarach. Ale pani aptekarzowa poróżniła się z panią Durską; sejm galicyjski odmówił wsparcia na dalsze kształcenie p. Broni w konserwatorium lipskim (apteka klekotowska niosła za-

na swoim posterunku przynosząc niemało korzyści otaczającej go ludności.

MORAWJA. D. 25 bm. odbył się w Bernie pod przewodnictwem d-ra Szroma wiec morawskich mężów zaufania. Cały niemal wiec był zapełniony utyskiwaniami na beamteryę, która formalnie przesładuje narodowców, tudzież że rząd wiele mógł uczynić na polu administracyjnym, ale nie uczynił.

PRAGA. «Narodni Listy» umieszczają dnia 23 bm. zarys reformy wyborczej, jakiej się domagają Czechi. Punkta są następujące: nowy słuszniejszy podział okręgów dla gmin wiejskich i miejskich; wyłączenie większych miast z okręgów gmin wiejskich i zaliczenie ich do grup miejskich; rozkład okręgów wyborczych według narodowości; utworzenie jednej lub dwóch Izb handlowych czeskich z prawem wyboru. «Narodni Listy» spodziewają się, że cała prawica będzie głosować za tym projektem, którego przeprowadzenie mogłoby zapewnić prawicy większość dwóch trzecich części.

W ostatnim numerze pragskiej «Politik» spotykamy się z artykułem, który napawa otuchą, że czesi pójdą z polakami ręką w rękę w ważnej sprawie samorządu szkolnego. Uchwałą powszechnego głosowania w Szwajcaryi, z dnia 27 listopada, lud szwajcarski większością prawie dwie trzecie głosów zniósł dekret rady związkowej, ustanawiający centralną inspekcję szkół przy rządzie związkowym. «Politik» podnosi tę uchwałę i stawia ją liberalom austriackim za wzór, jak naród najbardziej liberalny stoi na straży szkolnego samorządu. Znając stosunki «Politik» z kierownikami klubu czeskiego, można wypowiedzieć nadzieję, że czesi poprą poselstwo w Wiedniu, gdy w wykonaniu sejmowej uchwały, upomni się o samorząd szkolny.

CZECHY. Uzupełniające wybory do pragskiej rady miejskiej zadały dojmującą klęskę centralistom. We wszystkich kołach wyborczych zwyciężyli kandydaci postawieni przez Czechów; centraliści nie zdołali przesadzić nikogo ze swoich, nawet w tych dzielnicach, w których dawniej byli zupełnie panami; dawni radni, którzy mandat złożyli z powodu słów burmistrza Czernego, że Praga jest miastem słowiańskim, poniekąd nawet ani jednego głosu nie otrzymali. Żydzi nawet na Józefowie głosowali na kandydatów czeskich. Oto skutki protestu centralistycznego przeciw słowiańskości Pragi. Nadto wybili się Żydzi z pod terroryzmu kasyna niemieckiego i przelicyli na stronę narodową — jest to najjaśniejszy dowód siły czeskiej.

Z WIEDNIA. Jak Niemcy pojmują wol-

ność — dowodem najlepszym sprawa założenia w Wiedniu prywatnej szkoły ludowej z językiem wykładowym czeskim. Prośbę o pozwolenie założenia szkoły takiej, wniesioną przez czeskie stowarzyszenie szkolne imienia Komeńskiego, odrzuciła była dolnoaustriacka Rada szkolna krajowa. Ministerstwo zaś, w skutek rekursu zniósło tę uchwałę rady szkolnej i udzieliło zezwolenia. Otoż rada szkolna na ostatnim swem posiedzeniu uchwalila jednogłośnie wniesić przeciw temu przedstawienie do ministerstwa, w którym zwraca uwagę jego na niebezpieczeństwo, jakie za sobą ministerjalna decyzja pociąga.

BERLIN. Charakterystycznym rysem stosunków międzynarodowych w państwie niemieckim, a zwłaszcza stosunku Polaków do urzędów administracyjnych monarchji, są pobudki dla których koło polskie głosowało za i przeciw, podczas obrad izby praskiej nad 93-cim rozdziałem etatu ministerstwa spraw wewnętrznych, zawierającym wydatki na policję w różnych dzielnicach państwa. Koło polskie zatem, jak wyjaśnia dobrze poinformowany «Kurjer poznański», głosowało w ogóle przeciw komisarzom obwodowym w w. ks. poznańskim, ale za podwyższeniem pozycyi przeznaczonej na ich utrzymanie, dowodząc przez to, że posłowie polscy będą przeciwnikami zasady odmawiającej prowincyi polskiej pod władzą pruską policyjnego samorządu, — nie są przeciwnikami ludzi, którym wykonanie tych urzędów poruczono.

Uroczystość Mickiewiczowska wypadła w tym roku bardzo świetnie. Zwołane przez pp. Barłógowskiego i Zarębkę, szewca i krawca, zebranie przebiegło wszelkie oczekiwania. Sala przy ulicy Niederwall 11 literalnie przepelniona była słuchaczami wszelkiego stanu, wieku i płci. Koło poselskie reprezentowane było przez posła, księdza Zientkiewicza, towarzystwo naukowe-akademickie, przemysłowe, polsko-katolickie, szkolne, Przymulisko i Polek stawiły się niemal *in corpore* — a było osób najmniej 250. Uroczystość, zorganizowana przez akademików, najświetniejszą była, jaką kiedykolwiek młodzież polska w Berlinie obchodziła. Audytorium składało się najmniej z 120 osób. Koło poselskie polskie ciał prawodawczych prusko-niemieckich stawiło się w większości. Oprócz tego przybyły liczne delegacje wszystkich towarzystw polskich w Berlinie istniejących, a nawet słowiańskich. Byli bowiem reprezentaci towarzystwa czesko-słowiańskiego, byli serbowie, mieli swego delegata słowacy. W ogóle powiedzieć można: wszystko, cokolwiek bawi obecnie w Berlinie znakomitego, czy to ze świata politycznego polskiego, czy z dziedziny umiejętności, sztuk i życia praktycznego, wszystko to pospieszyło, by uświetnić wspólnie z młodzieżą akademicką uroczystość wczorajszą. Zastępuje na wzmiankę ognisty toast wniesiony na cześć braci słowian przez p. Jankowskiego. Mówca zwraca uwagę, że zebranie obecnie tem większego nabie-

który byłby mu pozwolił nabyć i własną aptekę; jeno, że o dobrą trudno a złą kupować nie warto. Zajrzawszy atoli głębiej w serce p. Narcyza, doszedłem ukrytej przyczyny tego zjawiska, i wyjawię ją, ażeby nie męczyć długo szanownego czytelnika. Trawiły go dwie namiętności, jedna z nich nazywała się poezya, a druga Bronisława, czyli raczej obie nazywały się «poezja», albo «Bronisława», jak kto woli. W obydwu kierunkach powodzenie jego było niejednostajne. I tak, raz, bez jego wiedzy, w pierwszym (a oraz ostatnim) numerze jakiegos tygodnika literackiego, który miał rozbuścić życie umysłowe w Galicyi, ale sam zaraz zasnął, spowodował p. Perła, mający stosunki z całym światem, wdrukowanie jego wiersza, poczynającego się od słów:

Leca, ach, po nad Klekotów
Z klekotem bociany,
Leca pośród burz i grzmotów;
Wolam je stroskany: i t. d.

Wołanie to nie tyczyło się atoli żadnego prezentu, jakiegoby, według przypowieści, oczekiwać można od bocianów, ale miało na celu polecić im, by nie zapomniały w dalekich, gorących strefach rozpowszechnić wiadomość, że podczas gdy one uciekły przed zimą, jedno tu serce wśród śniegów i lodów, pali się gorącym żarem, czy tli płomieniem, czy coś podobnego. Ponieważ była tam wyraźna wzmianka o Klekotowie, i ponieważ

ra znaczenia, że pospieszili na uroczystość «Dziadów» bracia z nad Mołdawy cześci, brat z nad Suti słowak, bracia serbowie. Z pomiędzy Czechów wystąpił p. Grabia, dowodząc, że pamiątki polskie święte są dla pobratymczego narodu czeskiego, jako Mickiewicz nie tylko największym jest poetą polskim, ale zarazem największym poetą wszech-słowiańskim. Pan Jowan Kieżewicz przemawiał w imię serbów. Pan Stodoła, słowak, zauważył, że słowacy najbliżsi są Polakom jak mowa tak też zwyczajami. Jeżeli pospieszali na uroczystość «Dziadów», to w tem przekonaniu, że idzie do swoich.

ANGLJA. Z życia Polaków w Anglii przynosi «Słowo» szczegóły następujące: W Edynburgu zakończył życie dn. 16 bm. dr. Dyonizy Wielobocki, w wieku lat 80, syn marszałka powiatu Kowelskiego. Podbyciu kursów medycznych w stolicy Szkocyi, dr. Wielobocki, lat parę zamieszkiwał w Paryżu, w celu naukowym, poczem osiadł stale w Edynburgu, i rychło sobie zdobył pierwszorzędną stanowisko pomiędzy lekarzami wielkiego miasta. W Londonderry, w Irlandyi, żyje również blisko osmdziesięcioletni starzec, rodak, Jan Renczyński, kapitan byłego 4-go pułku liniowego. Staruszek, serdeczny przyjaciel ś. p. Wielobockiego, zajmował się długi czas matematyką i mechaniką, i zastosował kilka własnych wynalazków do żeglugi na wodach irlandzkich. Ostatnimi laty oddał się poszukiwaniom archeologicznym. «Towarzystwo pomocy dla Polaków» zaledwie potrafi utrzyma byt swój, opłacić szczyplą lokal na Duke-Street i jako tako wspierać zgrzybiałych, ociemniałych i kaleki. Mimo, że Towarzystwo nieogranicza dobroczynnej swej działalności do pewnej (najstarszej) tylko klasy polskich wychodźców; pomimo, że stanowi w Anglii jedyne ciało, reprezentujące interes krajowy — żalować należy, iż wszelkie jego odezwy o pomoc pozostały prawie bezskutecznymi i z nader rzadkimi wyjątkami, znalazły serca obojętne! Major Szulczewski z własnych, szczyplych dochodów dokłada, aby nie dać umrzeć z głodu kilku sędziwym weteranom! Czytelnicy przypomną sobie zapewne sylwetkę pana Jana Józefa Baranowskiego, jaką ogłosiły niektóre pisma warszawskie — będzie temu półtora roku. I temu staremu żołnierzowi nie tak już daleko do 80-tej zimy. Ostatnimi laty poświęca wolne od zajęć w Towarzystwie godziny pracom filologicznym. Wiadomo, iż ogłosił podręczniczek (Vade-Mecum) języka francuskiego, który znalazł uznanie Littrego i szybko został rochwytny tak tu, jak w innych krajach. Obecnie pan Baranowski kończy swój «Anglo-Polish-Lexicon», po którym zaraz nastąpi wydanie «Słowniczka Polsko-Angielskiego».

STANY ZJEDNOCZONE. Gazety przynoszą szczegóły o osobistości polaka Piotra Kłobasy, wybranego przez ludność, na kandydata do senatorskiego krzesła. Urodził się on na Górnym Szlaku w Swibin, w toszecko-gliwickim powiecie; w młodym wieku z rodzicami wyemigrował do Ameryki, w r. 1855 osiadł w Texas, w polskiej kolonji «Panna Marya». Życie miał ciężkie, pomagał najpierw ojcu w pracy na pół dzikiej

pod poematem stało N. N. (Narcyz Narwański), całe miasteczko domyśliło się i bez rumieńców autora, kto tak pięknie rymuje, i wielka ztąd sława opromieniła p. Narcyza. P. Pirzpuclerowa i panna Bronisława kazały sobie dostarczyć odpisów tego utworu; pewien koncypient notaryalny, znany z miotania się na wszystko, co wzniosłe i piękne, sparodyował poemat dodając do pierwszej zwrotki dwnwiersz:

Hej, bociany*), gdzie lecicie?
Wszak się jeszcze przeziębicie!

Jednym słowem, sukces był kompletny, i p. Narcyz zawiązał odtąd przyjaźń dożgonną z p. Perłą. Mniej szczęśliwemi były próby następne. Po wieczorku, na którym panna Bronia grała jak anioł jakąś sonatę, napisał p. N. N. korespondencję pełną zachwyty do «Dziennika Polskiego». Otoż obcięto ją niemilosiernie i zaledwie doniesiono, że odbył się wieczorek, i że p. B. P. odegrała sonatę. Posłał tę samą korespondencję do «Gazety Narodowej», ale djabeł drukarski wdał się w rzecz i doniósł, że p. B. P. «odegrzała herbatę», — po kilku zaś reklamacyach poprawił się i przyznał, że odegrzała

*) Zwracam uwagę początkujących poetów, że do wysyłania rekomendowanych przekazów na poźdniej lepiej jest używać *zórawi*, niż *bocianów*; najpraktyczniej zaś byłoby udać się do jakiegoś c. k. konsulatu z prośbą o zarządzanie obwieszczenia urzędowego, dołączając takąż i należytość steplową.

ledwie 4,000 zlr. rocznie dochodu) i powoli p. Molski począł aranżować wszystkie wieczorki domowe i publiczne p. aptekarzowej. Osmnastoletniej panny Bronisławy nie będzie tu opisywał — nie lubię dawać portretów moich bohaterów. Dostyc gdy powiem, że była lub jest piękną; każdy może naówczas wyobrazić ją sobie, jak mu się najlepiej podoba.

Pani Elzbieta Pirzpucler (przykro mi, że w ten wieniec rymów i tonów wplatać muszę tak prozaiczne nazwisko) — tak bowiem zwiała się po śp. mężu p. aptekarzowa, była sama w swojej osobie właścicielką apteki, i zmuszoną przeto była kierownictwo jej poruczyć egzaminowanemu magistrowi farmacyi. Prowizor ten i mąż nauki zwał się Narcyz Narwański, był rodem z Klekotowa, i pochodził z jednej z najstarszych rodzin miejscowych, jak to już samo nazwisko jego, ściśle z legendą o szczęśliwym wybrańcu pięknej Marcypanny związane, wskazuje. Był to brunet o bladej, wyrazistej twarzy, ujętej w dość gęsty czarny zarost, i ocienionej zwierchem, t. j. z każdej strony wierzchu, dwoma gaikami niemniej czarnych włosów, między którymi w środku nie było na przestrzeni kilku cali najmniejszej łączności. Brak ten, przedłużający część czoła aż ku tyłogłowiu, był na pierwszy rzut oka zadziwiający, gdyż p. Narcyz nie miał jeszcze lat trzydziestu, a oprócz posady swojej, jako prowizor, posiadał jaki taki mająteczek,

farmie, do szkoły chodził tylko wieczorami, bo w dzień pracował. Postępy w naukach robił jednak znakomite i wkrótce został nauczycielem w polskiej szkole panny Maryi. W roku 1863 rozpoczął służbę wojskową, w roku 1864 został kapitanem 6-go pułku kawalerii narodowej. Następnie po amerykańsku dość często zmieniał zawód, był urzędnikiem, klerkiem w wydziale marynarskim a w roku 1876 wybrany został posłem do legislatury w Illinois. Z zadania wywiązał się zaszczytnie, obecnie przeto ma dość poważne szanse. Oprócz Kłobasy drugi jeszcze polak G. A. Klupp, umieszczony jako kandydat na posła do legislatury.

Korespondencye «Kraju».

Paryż, 22 listopada.

Dla polaka, mieszkającego we Francji i po większej części na bruku paryżkim od lat kilkunastu, jest rzeczą niezmiernie ciekawą zarejestrować opinie, jakie o nas, o naszym społeczeństwie, o naszym rozwoju i o naszej przyszłości wydają francuzi. Bez wątplenia pozbyliśmy się całkowicie niedorzecznego mniemania, że zachodnie społeczeństwa rozpoczną krucyatę za powołanie nas na nowo do samoistnego bytu. Ale ciekawą jest zawsze dla nas rzeczą, co o nas mówią i myślą społeczeństwa, którym przyznajemy, mimo wygórowanego przecenienia naszej własnej wartości, pierwsze role i pierwsze miejsce w pochodzie cywilizacyjnym.

Entuzjazm, jaki żywiła dla Polski i polskiej sprawy Francja po 1830 roku należy już do historii. Nie myślimy powtarzać wzruszającego obrazu braterskiego przyjęcia, uczynionego wówczas polskiemu wychodźtwa. Długo pensjonowana przez rząd, wspierana materialnie i moralnie, emigracja polska mogła uważać się we Francji jak w drugiej, czasowej, przechodniej ojczyźnie. Nie było wówczas dwóch zdań o polakach; było tylko jedno, a było sympatyczne i pochlebne. Popularność polskiego żywiołu w obec zachodniego społeczeństwa była istotnie potężną. Jeszcze za republiki 1848 roku, okrzyki *vive la Pologne!* służyły za hasło, budzące wstanie porwać i poruszyć masy.

Można się bez wątplenia zapytać, czy nieczne nadużycia, jakie w tej burzliwej epoce energumeni i agitatorzy francuzcy zrobili z imienia polskiego i z bytu Polski, nie wpłynęły znacznie na zaćmienie naszej gwiazdy nad brzegami Sekwany. W każdym razie jest niezaprzeczonym faktem, że równocześnie z rozwieleniem napoleońskiej reakcji, współczucie dla nas słabnie w sferach rządowych, w kręgach dominujących. Tam, gdzie dawniej sypały się pro-

testacye i efektoktowane frazesa, obecnie ograniczono się do coraz chłodniejszych, coraz platoniczniejszych demonstracji. Napoleon III służył sprawom narodowości, jak twierdzili jego demokratyczni panegirysty; w istocie posługiwał się nimi, wyzyskiwał je osobistym potrzebom gwoli. W tym umyśle, mglistą sentymentalnością zaćmionym, nie było miejsca dla jasnego postawienia narodowościowego problemu. W każdym razie dla nas nie zrobił nic gdy mógł, a jedynie gdy nie mógł szastał się lekkomyślnie. Ale, rzecz o wiele głębszego wpływu i znaczenia, francuzkie społeczeństwo przez osmnastoletnie rządy napoleońskie zostało z gruntu zdemoralizowane. Całe zatopione w materialnym używaniu, postawiwszy złotego cielca na niewidzianej dotąd wysokości, musiało ono odwrócić się od nas z rodzajem pogardliwego wstrętu i lekceważenia. Nie mogliśmy im nie dać w zamian, byliśmy biedni i cierpiący: nie warciliśmy byli zajmować ich uwagi. Z prawdziwie francuzką lekkomyślnością odsądzono nas od czei i wiary, a dla teoretycznego upozorowania swej lodowatej obojętności, nie pomijano żadnej sposobności, aby nas przedstawić jako społeczeństwo na wskroś przesiąknięte ideami arystokratycznymi i klerikalnymi. W obec silnego demokratycznego prądu obecnej chwili, my polacy, mieliśmy być uosobieniem średniowiecznego feudalizmu, jakimś archeologicznym zabytkiem, ciekawym okazem ras zaginionych.

Cesarstwo, które sprzyjało niezmiernie z osobistych powodów wyrobieniu tego zdania o nas, upadło, ale opinja ta przeżyła je i obecnie, za Rzeczypospolitą, u wielu, skąd inąd wykształconych i rozsądnych francuzów. Urobiwszy sobie pewien pogląd ogólnikowy, powierzechny o ustroju, rozwoju i przyszłości świata słowiańskiego, francuzi przyznają, że nie da się on pogodzić z tem, co wiedzą o nas, o naszym życiu, aspiracjach i przerobowych fazach. Woła nas ignorować. Nie tylko, że nie znajdujemy poparcia jak w początkach, sympatyj jak później, nie tylko, że się przestano o nas troszczyć i nami zajmować, ale staliśmy się przedmiotem posmiewiska, żartów i konceptów. Błaga paryżka, ten wrzód społeczny, ta ohydna mieszanina głupoty, lekkomyślności, werwy, cynizmu, obrała nas od dawna jako przedmiot swych pocisków. Można pociskami tego rodzaju pogardzać; nie można jednak zaprzeczyć, że ciągle klucie i szpilowanie może rozdrażnić a przynajmniej sprzykszyć się zupełnie.

Nie chcemy bynajmniej twierdzić, że w sposobieniu tem francuzów, dla nas nie ma wyjątków, wyjątków licznych i wspaniałych. Byłoby to niedorzecznością o którą,

sądze, nie podejrzawaliby nas czytelnicy; co główna, byłoby to potwarzą ciśniętą na wielki, francuzki naród. Kto zna gruntownie tutejsze społeczeństwo, jego stan umysłowy i moralny ten zgodzi się prawdopodobnie na wierność naszego malowidła.

Ponieważ nie mamy zamiaru dochodzić głębiej powodów, jakie się złożyły na ten a nie inny stan rzeczy, wystarcza nam powiedzieć, że francuzi nas nie znają, że nie mają najmniejszego wyobrażenia o naszych geograficznych i etnograficznych stosunkach, że nie umieją sobie zdać sprawy z naszego ekonomicznego stanowiska, z naszej cywilizacji i że w braku podstaw do zdrowego sądu, plotą o nas smolone duby, dziwolągi, albo po prostu drwią z nas w mniej więcej dowcipny sposób.

Nie jest również zamiarem naszym kreślić planu akcyi, za pomocą której mogliśmy na stan opinji francuzkiej oddziaływać. Jeżeli francuzi mają o nas fałszywe albo niedostateczne wiadomości, tem gorzej dla nich. Upředzenia, błędne sądy zmieniają się z biegiem czasu.

Uważaliśmy za stosowne wypowiedzieć tu bez ogródek i otwarcie jaka opinja istnieje przeciętno u masy francuzkiego narodu o nas. Opinja ta albo jest żadna, albo jest ujemna. Sentymentalne frazesa należą do przeszłości. Nie z pochlebstwem ale z szykaną i ironją spotykamy się tu zazwyczaj.

Do rzadkich dzisiaj zjawisk należy utwór literacki lub dramatyczny w którymby odmalowano nas wiernie. O karykaturę obecnie o wiele łatwiej, aniżeli o fotografię, że już nie o obrazie artystycznym nie wspomnim. Powieściowe utwory Wiktora Cherbulieza uważać można za jeden z rzadkich objawów francuzkiej do nas sympatyj, a jeszcze będą głosić co zwróca uwagę, że pisarz ten szwajcarem jest i kosmopolita z urodzenia i wychowania wiele więcej aniżeli czystej krwi francuzem, a potem, że i w jego powieściach nie zawsze pochlebna odgrywany rolę. W każdym razie jest to wyjątek dodatni, któremu przeciwstawić by można tuziny, sta dorywczych, nieuzasadnionych, potwornych malowideł. *Passons*.

W tak ogólnym ustroju opinji francuzkiej, jako prawdziwą oryginalność, witamy dramat p. Catulla Mendes, który obecnie z wielkiem powodzeniem grywają w bulwarowym teatrze *Ambigu Comique*. Teatr ten należy do niepełnoletniego syna pani Sary Bernhardt, i wielka ta artystka, poznała wartość poetyczną dramatu p. Catulle Mendes, i wystawiła go na deskach sceny, do poważniejszych utworów nie przywykłej, z przepychem, z wspaniałością, która nawet tutaj zdumienie wyzwała. Oprócz artystycznego

tylko — «sonat». w skutek czego publiczność czuła się «zochwacaną». Gdy zresztą jednocześnie w orlim polocie p. Perły zmieniono r na s, dodając, że Klekotów ze zdumieniem odkrył taki talent w swoich m u l a c h (zamiast murach) więc pp. Perla i Narwański postanowili pisywać jedynie do «Samorządu». Zawsze atoli każdy przyzna, że było z czego wyłysieć.

Osobliwie, gdy i w drugim kierunku, aczkolwiek z innych powodów, nie lepiej wiodło się p. Narcyzowi. Delikatna to rzecz, poruszać takie materje, bo trudno ustrzedz się od powtarzania różnych plotek, ale puścić się raz na to pole, muszę brnąć dalej. Otóż powiedziałem, że p. Narwański nie był bez mienia, i że p. Pirzpuclerowa była jedyną właścicielką jedynej na cały Klekotów i okolice apteki. Powiedziałem także, że p. Pirzpuclerowa była osobą świeżą, przystojną, i okazałą, podczas gdy p. Narcyz był szczupłym i bladym brunetem z interesującą brodą, nie mającym lat trzydziestu, a w dodatku, magistrem farmacji. W takich warunkach każdy przyzna, że nie byłoby rzeczą nienaturalną, gdyby się świat był nagle dowiedział, że za trzy tygodnie nad apteką klekotowską zamiast szyldu z napisem E. Pirzpucler pojawi się inny, opiewający E. Narwańska. Otóż świat twierdził, że p. Pirzpuclerowa była także tego zdania, a tylko p. Narcyz domyślić się tego nie

chciał, i że p. Bronia pomagała mu być niedomyślnym. Basia, pokojówka obecnie u hr. Malowańskiej, a przedtem u p. aptekarzowej, słyszała na własne uszy, jak ta raz mówiła do panny Bronisławy: «Gdyby ten Perla doczekał się już raz własnej poczty, zarazbym cię wydała za niego; ale to niestety, że ty masz tylko 2,000 zlr. a on zaledwie 150—rocznie z wiktem i stancją». O czem gdy Basia doniosła p. Narwańskiemu, zapytał nazajutrz p. Bronię z miną samobójcy, a żaliby rada była być poczmistrzynią? A ona mu na to: Nie, już wolę być aptekarzową. Więc znowu p. Narwański spotkał p. Perłę w sieni, i rzekł mu: «Przyjacieliu, kocham cię nad życie, ale przeszkadzamy sobie nawzajem — tak dłużej być nie może: chodź, otrujemy się obydwa i damy światu przykład, że brat zginie, a nie zdradzi brata!» Wskutek czego, pan Perla, zamiast otworzyć drzwi do apteki, jak zamierzał, zbladł i odskoczył aż na ulicę, wyjawiając przytem, iż ponad wszystkie trucizny przenosi ich właścicielkę nie zaś córkę właścicielki, a otruje się dopiero, gdyby nie otrzymał wakujującej wkrótce poczty klekotowskiej, i nie mógł jako poczmistrz rzucić się do nóg ubóstwianej istoty, wyznać jej długo tajoną miłość i prosić o jej śliczną, pulchną rękę. Poczem p. Narwański i p. Perla uściskali się i ucałowali, wołając: Zawsze pomrzemy razem! Gdy zaś za pośrednictwem Basi wia-

domość o tem wszystkim z różnemi upiększeniami, zaczęła nurtować po mieście, p. Bąbel napisał jeden bezimienny list do dyrekcji poczt, ze wskazówką, że nieźleby było zszkontrować kasę pocztową w Klekotowie, a drugi do departamentu sanitarnego w namiestnictwie, donoszący o różnych fatalnych pomyłkach w ekspedycyi recept, popełnionych przez prowizora Narwańskiego, cierpiącego na *delirium tremens*. O obydwu tych listach dowiedzieli się obwinieni w drodze prywatnej, i kupili sobie bardzo grube laski trzciniowe, któremi wywijali ostentacyjnie, ilekroć spotkali p. Bąbla.

Tak stały sprawy sercowe i matrymonjalne w Klekotowie, gdy pewnego wieczora panna Bronia i p. Molski grali w saloniku na cztery ręce na fortepianie, p. Narcyz udawał, że słucha i rozumie, o co im chodzi, a w istocie pożerał tylko p. Bronię oczyma, podczas gdy p. Pirzpuclerowa zwierzała mu się po cichu, że nigdy tego nie odżałuje, iż pozwoliła córce występować publicznie, że bardzo słuszenie ten jakiś... jakże się nazywa, ten nieznośny Lang czy Lam, ostrzegal w gazetach przed takimi popisami małych dzieci, że Bronia w istocie skończyła zaledwie lat czternaście i powinna jeszcze chodzić w krótkiej sukience i t. d.

(Dokończenie nastąpi)

uznania były w tym niezwykłym postępku i osobiste powody: pani Bernhardt zyczyla przedstawić męża swego paryżkiej publiczności w pięknej roli, i celu tego dopieła.

Utwór dramatyczny pana Catulla Mendes nosi tytuł *Les mères ennemies* i osnuty jest na tle przedrozbiorowych dziejów. Nie jest to dramat historyczny, gdyż wszystkie postacie są fikcyjne, ale mimo tego idea przewodnia i duch naszego społeczeństwa w drugiej połowie zeszłego wieku oddane są wiernie. Bohaterem jest hr. Andrzej Boleski, kasztelan brocki. Dramatycznym węzłem sztuki jest walka dwóch żon Boleskiego, polki Elżbiety i Zofji Iwanowny, rosyjanki i walka dwóch ich synów, Stefana i Iwana. Nie można, od francuzkiego pisarza, który nie jest historykiem, a jedynie belletrystą, a szczególnie i przedewszystkiem poetą, żądać czegoś więcej, jak to co nam dał. Walka stronniactw zaledwie jest lekko naszkicowana. Pisząc dla sceny zmuszony był do poszukiwania teatralnych efektów. Całość utworu, pomyślanego i wykonanego z wielkim talentem, jak również akcesorya sztuki, kontusze, herby, godła i t. p., zrobiła potężne na widzach wrażenie.

Na zakończenie wiadomości bieżąca. Nowy nuncjusz paryżki Msgr. Rende, przyjmował przed kilkoma dniami deputację polskiej kolonji w Paryżu, i zapewnił ją o swoich sympatyach.

T. R.

Z Wołynia, 20 listopada.

Kwestyi serwitutów majątkowych, we właściwym znaczeniu tego wyrazu, t. j. tak, jak ją pojmują w Królestwie, nie mamy w prowincjach południowo-zachodnich a tem samem na Wołyniu. Nie jesteśmy, dzięki Bogu, obowiązani wyznaczać dla włościan pastwiska na naszych łąkach, dawać im materyały budowlane i dozwalać zbiórki drzewa opałowego w naszych lasach. Wszystko to jednak jest prawie obowiązującym dla posiadaczy dóbr ziemskich w Królestwie, i staje się powodem do nieskończonych zatargów pomiędzy obydwoma klasami większej i mniejszej własności ziemskiej. Wiem, że dla rozwiązania tego arcydrażliwego stosunku, dziedce ponoszą tam wielkie ofiary majątkowe: spłacają serwituty włościanom, przez nadanie im na własność pewnego kawałka lasu lub pastwiska, przy czem zgoda bywa zwykle nader trudną do przeprowadzenia, z powodu bardzo zastrzonego stosunku, podtrzymywanego przez ludzi zainteresowanych. Choć więc serwitutów nie mamy, ale wiele jeszcze pozostanie do czynienia, póki stosunki agrarne u nas będą ostatecznie uregulowane. Uwłaszczenie włościan nastąpiło tu nagle, z obowiązkowym terminem od 1 sierpnia 1863 r. Taka ogromna czynność, nie mogła naturalnie być wprowadzoną w życie w jednej chwili, we wszystkich dominjach, tem bardziej, że poprzedzić ją musiało sprawdzenie listów nadawczych (*powierka ustawnych hramot*) przez komisye «mirowych pośredników», naznaczonych wówczas od korony, na miejsce urzędników wyborowych, funkcjonujących od początku 1861 roku.

O tych smutnych przejściach zamilczeć wolę: dopełniane one były pod wpływem panujących wówczas zapatrywań, i bynajmniej nie dążyły do uregulowania stosunków agrarnych. Pominawszy już bezprzykładne obniżenie wartości samej ziemi, należącej do wykupu, obniżenie dochodzące nieraz do 80%, komisye te mimowolnie wytwarzały wszędzie niesłychaną szachownię agrarną, bo nieraz dostatecznym było aby włościanie oświadczyli, że kiedyś posiadali takie to dworskie pole, aby ono przyznane im zostało na własność, na prawie wykupowem. Komisye te złożone z prezesa i dwóch mirowych pośredników, — były czynne u nas do początku 1869 roku, lecz, jak powiadam, wywołały niepojętą gmatwaninę w posiadłości ziemskiej, gdyż włościanom przyznane były na własność sianokosy po lasach dworskich, przy czem na mocy obowiązującego prawa, ziemia stawała się ich własnością; drzewa zaś na niej rosnące należały do dziedzica. Zastrzeżoną była oprócz tego w takich razach nowa deprecyacja wartości ziemi, za przestrzeń pod samemi drze-

wami. W niektórych miejscowościach, szczególnie na Polesiu, choć i sam Wołyń nie mało od tego ucierpiał, przyznawano włościanom własność futurów i zajmisk po lasach, w których mieszkali jako dawni pobereźnicy i pasiecznicy dworscy. Zresztą w ogóle, przy systemacie patryarchalnej trzypolówki, praktykowanym przeważnie temu lat dwadzieścia na Wołyniu, przyznane było stronom obydwóm prawo pasienia trzody wiejskiej i dworskiej na tlokach, to jest ugorach, równających się trzeciej części całego obszaru pod pługiem. Płodzmiany dworskie, egzystujące przed uwłaszczeniem, miały być uszanowane; lecz niestety rzadko się tego prepisu trzymało.

Stosunki więc, z samej natury rzeczy, były strasznie niejasne i wywoływały ciągłe zajścia między stronami. Prawo wydane 19 lutego 1861 roku, dopełnione było muóstwem cyrkularzy miejscowej administracji; stanowią one spory tom wydany w 1865 r., podług którego komisye włościańskie działały prawie nieodwołalnie, bo w rzadkich bardzo wypadkach apelacye dziedzica uwzględnione zostały w głównej instytucji wykupowej w stolicy. Czuć się zatem dawała, ze wszzech stron, niezbędną potrzebą uregulowania stosunków agrarnych i zniesienia szachownię, które w wielu dobrach niedozwalały marzyć nawet, o mniej więcej postępowem gospodarstwie. Same więc władze gubernialne zaczęły proponować obywatelom, dobrowolne odgraniczenie swych posiadłości od ziem włościańskich (*Polubownoje rozmieszewanije ugodij*), jakowa zamiana, dla skasowania egzystujących szachownię (*czeczposzosc*) miała być, przy przedstawieniu planów, potwierdzona przez komitet gubernialny i stołeczny; — poczem dopiero następowala ostateczna intromisya dla włościan. Widząc w tem zakończenie wszystkich sporów granicznych z ludem, z którym by się chciało żyć w najlepszej harmonji sąsiedzkiej, i czując szczególnej utwierdzenie przez to swej posiadłości ziemskiej, — obywatele gotowi byli do największych ofiar byle dojść do tego szczęśliwego rezultatu. Ludzie więc postępowi i jaśniej zapatrujący się na przyszłość ekonomiczną kraju, starali się namawiać swych bardziej zacofanych sąsiadów; wiele tu jednak zależało od poglądu miejscowego mirowego pośrednika i od dobrego usposobienia względem dworu, gminnego pisarza, którego sobie należało koniecznie skaptować. Objazd Wołynia, na wiosnę 1869 r. dokonany przez nowego generał-gubernatora księci Dandukowa-Korsakowa, nadal bardzo pożądany impuls tej sprawie. Książę przyjmując po powiatach obywateli ziemskich, srogo nakazał mirowym pośrednikom energicznie wziąć się do dzieła, a szczególnie nie stawiać żadnych trudności, owszem pomagać szlachcie, do przeprowadzenia dobrowolnych zamian z włościanami. Kazał sobie nawet donosić urzędowie co miesiąc, o postępie tych robót. — Do owej więc epoki należy przeważna lista separatów dokonanych u nas na Wołyniu. Niestety wkrótce ustał ten szlachetny zapal, niestrwający więcej roku. Przestano się nim interesować w Kijowie, a władze powiatowe nie pobudzone przez nikogo spoczęły na laurach. — Mamy więc jeszcze mnóstwo majątków nieodseparowanych, obywatele spotykają wtem obecnie daleko większe trudności, a odnośni urzędnicy się nie spieszą, — bo nikt ich do tego nie nagli.

Ze swego stanowiska, mają oni naturalnie zupełną rację bo po odseparowaniu ostatniego majątku ziemskiego w powiecie, ustała by ich właściwa racya bytu. Posady te stały by się niepotrzebne, — i z pewnością zostały by zwinięte, jak to widzimy w innych guberniach cesarstwa.

J. D. K.

Moskwa, 19 listopada.

Głównem ogniskiem, łączącym rozstrzelone grupy polskiej kolonji w Moskwie, jest bezwątpienia kościół katolicki; jedyny łącznik, kojarzący różne przekonania, a nawet plemienne różnice. Katolicy moskiewscy, rozdzieleni są na dwie oddzielne gminy, noszące zupełnie odrębny charakter. Jedną gminę

stanowią francuzi, których kolonja jest tu wcale liczną i posiada na czele nie mało bardzo bogatych i poważnych domów handlowych. Do parafji tej żadna inna narodowość nie należy, nosi ona wyłącznie prywatny charakter. Ładny kościół i wybornie urządzona początkowa szkoła, — wszystko to powstało, w drodze prywatnej ofiarności, i sama gmina wszelkie swoje potrzeby ułatwia, używając pewnej od ogólnego zarządu kościelnego niezależności. Duchowieństwo, staraniem gminy sprowadzone z Francji, jest bardzo wyszkolone i umie zachować poważne i pełne znaczenia stanowisko. Podtrzymuje ono zewnętrznie swój narodowy obyczaj, zachowując nawet łacińską galikańskiego kościoła wymowę — a wszelkie obrządki, spełniane ze skrupulatną i swoją dokładnością, przypominają kościoły Paryża.

Katolicy innych narodowości, połączeni są bez różnicy w jedną gminę parafjalną przy kościele św. Stanisława. Są tam polacy, ormianie-katolicy, niemcy, włosi i inne narodowości katolickiego wyznania. Ponieważ w tej gminie, przeważa w bardzo poważnej liczbie żywił polski, więc i kościół jest znany i nazywany tu powszechnie «polskim» kościołem. Duchowieństwo składa się prawie wyłącznie z polaków, lub polskich niemców; w wyborze dozoru kościoła uwzględnione są i inne narodowości, chociaż w mniejszości.

Wspomnienia egzystencji katolickiego kościoła w Moskwie sięgają czasów Piotra W. Obecny kościół sięga czasów Katarzyny. Posiada on dotąd statut osobny, ustanawiający prawa zarządu kościoła, w którym przemagał pierwiastek gminny, nad pierwiastkiem hierarchicznym, w administrowaniu funduszów gminy i kościoła. Obecnie statut, zdaje się, w znacznej części pozostał martwą literą. Wprawdzie wybór dozoru kościelnego, który się składa z dwóch sydyków i dwóch kandydatów, pod prezydencją dziekana, i obecnie jest dokonywanym podług tego statutu, lecz władza duchowna, stara się atrybuycie jego ograniczyć.

Sam kościół, pobudowany w guście, przypominającym trochę gotycki porządek, ale nie mający jego szlachetności, jest obszernym i wygląda, szczególnie we wnętrzu, bardzo ładnie. Wyniosłe łuki nawy, prezbiterium, ładnie oświetlone oknami o szybach złocistych i wielki ołtarz w gotyckim stylu bardzo przyjemnie robią wrażenie. Nie ma tam bogactwa, obrazy nie mają wielkiego artystycznego znaczenia, ale jest jasno, czysto i porządnie. Obok mieści się dom przytułku i szkoła początkowa dla dzieci płci obojga. Niewielkie fundusze kościoła, stu tysięcy rubli nie przynoszące, których znaczna część stanowią kapitały obligacyjne, mające specjalne przeznaczenie, nie dają środków na kosztowne erekcyje i ozdoby, a wszystko to musi być zaspakajaniem drogą parafjalnej ofiarności.

W czasach odleglejszej, choć niezbyt dalekiej, przeszłości, kiedy jeszcze większą była gorliwość parafjan o rzeczy kościelne, spokojne życie parafji tutejszej nie było naruszane przez żadne zajścia, nieporozumienia i zachcianki trwonienia publicznego dobra. Na urzędników dozoru kościelnego wybierani byli *honorations* gminy, ludzi powagi i pewnego publicznego znaczenia, którzy dbali mocno o pieczę powierzonych im interesów, a bogatsi hojnie i nie mało się przyczyniali, do powiększenia funduszów kościoła. W duchownej zaś sferze, liczne podówczas w kraju seminarya i świetniej stojąca akademja dawały kościołowi zacnych i gorliwych o jego dobro i świetność przewodników.

W przeciągu jednak kilku lat ostatnich, spokojność ta trochę zamąconą została. Kiedy X. dziekan Dowgiełło, który umiał utrzymać powagę kościoła i na jego interesa pilnie dawał baczenie, został powołany do zajęcia wyższego miejsca w kościelnej hierarchji, interesa kościoła zaczęły ulegać niejakiemu zawichrzeniu, które może stać się groźnym, jeżeli władze cywilne i duchowne, których pomoc jest niestety bardzo potrzebną, nie potrafią rozplatać tych węzłów,

jakie nieopatrność, niedbalosć i pobudki własnego, źle utrzymanego, interesu potrafiły zadzierzgnąć, na spokojnie dotąd przeżytej nici parafjalno-kościelnego żywota.

Powołany, przed kilku laty, na godność dziekana tutejszego kościoła, ksiądz Piotrowski, nie mając czasu dokładnie poznać swoich parafjan i zbadać stan opinii publicznej, bardzo niefortunnie pokierował wyborem syndyków. Nowy dozór kościelny, wspólnie z forytującym go dziekanem, prowadził z początku spokojnie interesu parafji, ale wkrótce zaszyły jakiej rozterki, które rzuciły na to wszystko cień jakiejś wątpliwości, niedowierzania i trwogi o nietykalność gminnego dobra. Rozterki te doszły wkrótce do takiego zaognienia, że nie dość było, do ich uspokojenia, autorytetu gminy, ale oparły się nawet o cywilną administrację i władzę sądową. Powodem do tego był wypadek, który obarczył kościół nie wiele mu przynoszącym pożytku interesem, a który jak widać stał się jabłkiem niezgody pomiędzy faktorem kościelnego zarządu.

Zamieszkały w mieście Rybińsku jarosławskiej guberni, Dr. Olszewski, umierając bezdzietnie, cały swój fundusz wynoszący około 50 tysięcy rubli formalnym testamentem oddał w rozporządzenie naszego syndykatu pod warunkiem, aby tenże ulokował te kapitały na wieczne czasy w jednym z solidnych banków, a procenta użył w 2/3 częściach na stypendya dla młodzieży, bez różnicy wyznania, oddając wszakże pierwszeństwo krewnym testatora, w zakładach naukowych podług swojego uznania, a 1/3 częśćią wypłacał kilku krewnym wykazanym w testamencie, lub ich sukcesorom. Najgłówniejszym czynnikiem ówczesnego syndykatu był pewien p. D., który i w całej tej sprawie najwybitniejszą rolę zajmuje, a chociaż widział, że ta rola egzekutora cudzego testamentu kościołowi najmniejszej korzyści nie przynosi, i że syndyk mógł prawnie usunąć od siebie, bez jego zgody, nałożone obowiązki — przyjął zobowiązania. Jeden z sukcesorów Olszewskiego, pominięty w testamencie, wytoczył proces o unieważnienie zapisów. Sąd utrzymał ważność testamentu w 2/3 częściach, na korzyść stypendyów podług uznania Rady kościelnej, pozostała zaś trzecią część kapitału przyznał jako własność, poszukującego swych praw, sukcesora.

Rada kościelna postanowiła, przyjąć na siebie kapitały i wykonanie ostatniej woli Dra Olszewskiego. Zgodnie z tą uchwałą ulokowano 30 tysięcy rubli w skopińskim (!) banku na lat 5, na 7%, reszta zaś funduszu, zawierająca się w dokumentach i wekslach osób prywatnych, którą podnieść było potrzeba. Rada kościelna, przyjąwszy bilety banku, na uzyskanie prywatnych należności umocowała pana D., opatrzywszy go w pełnomocnictwo, i na koszt uzyskania, zaasygnowała mu 1 proc. od wywindykowanego kapitału. Wszystkie te operacje odbywały się w pewnej przed parafjanami tajemnicy, obiegaly wprawdzie luźne i trwożne pogłoski, że źle jest w kościelnem gospodarstwie, ale sprawdzić tego nie było możności. Rozterki, które wkrótce w kościelnej radzie zapanowały, a w których, jak widać, osobisty interes grał rolę nie małą, zaczęły powoli rozsuwać tę ciemność, która sprawy parafji otaczała.

Syndyk, który z księdzem dziekanem Piotrowskim, dotąd był w najlepszych stosunkach, obwiniał go o strwonienie części kościelnych kapitałów. Przeciwna strona nie została dłużną w odpowiedzi i posypały się rekryminacje. Zamiast wytoczyć sprawę na zgromadzeniu parafjan, które na mocy statutu miało na to prawo, lub też odnieść ją do kolegum, syndycy wytoczyli dziekanowi proces kryminalny przez prokuratorę. Sędziowie śledczy, opieczętowali kasę i dokumenta, i procedura poszła swoją drogą.

Smutna ta, i tak srodze kompromitująca powagę kościoła, historia przerwała nareszcie drzemkę parafjan i obudziła ich czujność... Nie chciano wierzyć obmówieniu dziekana o stracenie pieniędzy, a upatrując w działalności syndyków przyczynę niepo-

ządków i niezgody, parafjanie wystosowali prośbę do J. Exc. X. Metropolity, o naznaczenie wyborów syndyków, przed upływem naznaczonego przez prawo terminu. Prokuratora, po przejrzeniu ksiąg i rachunków, znalazła rzeczywistość brak sum kościelnych w ilości 7 tysięcy rubli i wytoczyła X. Piotrowskiemu proces dyscyplinarny, lecz że ten ostatni złożył pieniądze, których niedostało, przeto w dalszym ciągu procesu był uniewinniony. Władza duchowna, rozpatrzywszy sprawę przez przyslanego delegata, przychyliła się do prośby parafjan i wyznaczyła nowe wybory. Te jednakże, skutkiem starań syndyków i wdania się administracji, nie doszły do skutku, a parafjanie przez deputację prosili X. Metropolite o naznaczenie nowego dziekana. Rzeczywiście, w początku r. b. dziekanem został mianowany X. Barancewicz, a X. Piotrowski został przeniesiony do Nowogrodu. Po roku jednakże w gminie nie było, znowu naznaczono wybory i znowu nie doszły do skutku z powodu rozmaitych tajemniczych wpływów. Tak się to więc ciągnęło do czasu, nim przyszedł prawny termin wyborów, dawni syndycy musieli ustąpić, a na ich miejsce wybrane zostały osoby godne zaufania: pan Pierling znany tu negocjant, p. Benisławski, adwokat przysięgły, którego prawosć i znajomość rzeczy, była bardzo potrzebna do rozplątania tego gordyjskiego węzła, tak misternie zaplątanego i p. Gedmiłło, jako kandydat. Trudne zadanie, jakie miała nowa rada kościelna, by ratować interesu gminy, będzie przedmiotem następnego listu.

Szp.

Zamość pod Mińskiem, 20 listopada.

W przededniu wprowadzenia na Litwie reformy sądowej, od której oczekujemy gruntownej poprawy naszych stosunków prawno-społecznych, może nie odrzeczy będzie powiedzieć słów kilka o naszym stanie ekonomiczno-społecznym. W ekonomice, co prawda, aczkolwiek ktoś płytko rzeczy biorący nazwał te strony spizarnią Europy, — nigdyśmy nie przodowali innym krajom, tem niemniej Litwa nie była nigdy w równie krytycznym położeniu, co dziś. Zdaje się, iż wszelkie żywioły sprzysięgły się na to, by wytworzyć tu zamęt ekonomiczno-społeczny. Stoimy całkiem na rozdrożu pojęć i czynów, i tylko duch demoralizacji stał się wszechwładnym, bo gdzie górują: namiętności nad rozsądkiem, brutalstwo nad wyrozumiałością, samowola nad prawem, obłuda nad godnością, służalstwo nad obywatelskością, sobkostwo nad ofiarnością — tam ze strachem w przyszłość można spojrzeć. Nie mówię o miastach, które zatraciwszy prędko dawny swój charakter, przedstawiają, typową, nawskroś zdemoralizowaną ludność, wzorki małych Babilonów; lecz proszę zajrzeć do wiosek naszych, zwłaszcza podmiejskich i podkolejowych, i przekonać się, jak tam lud przestrasza się kuso, wdział czapki z barwami Marsa, wygląda wyzywająco, rzucił obyczaj patryarchalny, przestał szanować rodziców i starszych, jak pije w karczmach, kaleczy mowę i rozzuchwałony, źle pracuje, wdziera się w cudze lasy, łąki i pola. Pojęcia o własności zataryły się i spaczyły. W polu latem nikt nie jest pewnym zebrańnych snopów; w sadach niepodobna utrzymać owoców do dojrzania, ponieważ napadają na nie w nocy bandy wiejskich opryszków, staczają bójki ze strażą i skoro którego rabusia pociągnie się do sądu, zuchwalczy mszczą się ogniem. Ten rodzaj okropnego odwetu, dawniej u nas nieznan, stał się teraz bardzo powszechnym: pała się dwory, sioła i brogi. W powiatach: mińskim, ilumeńskim, wilejskim i oszmiańskim u obywateli: Michała Kruszwickiego, Rudolfa Ratyńskiego, Michała Jelskiego, Bungego, Aleksandra Grabowskiego, Jodki, Sulistrowskiego, Bułhaka i innych — popalono krestencye przez zemstę, przyczyniając szkody każdemu na dziesiątki tysięcy rubli.

Nie ubiegło i dwóch lat, jak bezczesność, rozliczająca spekulacyjnie na summy ogłowe, w przynę Mińsk obróciła, a tu już no-

wa luna zagroziła była miastu wiosną. Niedawno znikły w płomieniach historyczne Smorgonie, Puchowicz, dobrze się podsmażyły: Stonim, Bobrujsk, Kobryń, Próżana, Uzda, Oszmiana, Skidel, Nieśwież, Kopyl, Smiłowicze, Sokółka, Białystok, Swir, Poniewież, Rossienie, Kowno, Grodno, Pińsk starożytny, kędy w kościele ręka złooczyńców nie oszczędziła nawet wotów. Niepodobna podać cyfr dokładnych pożarów na Litwie, które się zdarzyły ostatnimi czasy, bo i kłóby je spisać potrafił, dość, że jest to kłeska, rosnąca w przerażającym stosunku do lat przeszłych. Rozmaite są powody nie-szczęścia od ognia: pała zbrodniarze przez chęć rabunku, pała chłopci przez zemstę tych, którzy się osmielili dochodzić krzywdy na mocy prawa, pała eks-dzierżawcy swych rywalów, co dali wyższą summę arendną i weszli do folwarków (zwykle żydzi), pała rzędnicy, najczęściej żydzi, w widokach spekulacji na ubezpieczeniach; pała wioski całe dzieci w skutek, rozpowszechnianego i tolerowanego nałogu między niemi, palenia papierosów; pała pijacy przez nieostrość w czasie zbyt częstych hulanki świątecznych, pała wreszcie tak sobie, przez szaloną chęć palenia, jak to się stało niezbyt dawno w Hatowie pod Mińskiem, gdzie chłop podłożył ogień pod własną cerkiew, więc zgorzała do szczytu.

Jednym z powodów, osłabiających znaczenie represji karnej, jest bardzo powolna egzekucja wyroków sądowych. Są zresztą sprawy, zaliczane do kategorii procedury cywilnej, gdy właściwie, uwzględniając chwilę krytyczną społeczeństwa chociażby czasowo, powinnyby należeć do kryminalnej, jak up. o poręby leśne i wszelkie inne nadużycia cudzej własności. Paljatywy te w gruncie rzeczy nie wystarczają zgola i zwykle kończą się na bezkarności. Piszący posiada niemało podobnych rezolucyj w ręku, a jednak nie czyni kroków do egzekucji przysądzonych mu summ, przekonał się bowiem, że to do niczego innego nie doprowadza, jeno do straty czasu i nowych wydatków.

Od pewnego czasu lud tutejszy gwałtownie zaczął dzielić swe grunta i zarazem głośić, że nowe będą nadania. Złowrogie te gawędy, pomimo znanego okólnika b. ministra spraw wewnętrznych Makowa, trzymają się dotąd uporeczywie wśród gminu i rozbudzają w nim instynkta bezprawnego apetytu. Niepodobna ustrzedz granicy od zaozrania, lasu od wyrabiania, wód od splądrowania, łąk od wypasienia, kniej od samowolnego polowania, umowy wszelkiej, od zerwania i t. d. W niektórych miejscowościach objawy te urosły do monstrualnych rozmiarów. W jednej Stuczynie chłopci ostatnimi laty zagarnęli 10,000 dziesięcin ziemi obywatelskiej. W powiecie słuckim, w dobrach Mieciewicz, powszechnie szanowanego obywatela Bonifacego Krupskiego, włóścianie przez kilkanaście lat grabiąc łąki i pola, przyczynili szkody na tysiące rubli. W tymże powiecie w dobrach Słiwa i Sieliszcz, niegdys Radziwiłłowskich, dziś ks. Wittgensztejna, w pierwszych chłopci, zagarnawszy realności dworu, wyrabiali nawet duży sad fruktowy i spalili to drzewo we własnych chatkach; w Sieliszczu zaś wycieli puszcę, jak się okazało według tak sacyi urzędowej, na summę 30,000 rubli sr.! Nawet firma tak głośnego magnata i dygnitarza nie zdołała ująć bez szwanku. Instytucje porządkowe jęły się środków energicznych; jakoż przed paru tygodniami z pomocą siły zbrojnej przystąpiono w Sieliszczu do wyegzekwowania owych 30 tysięcy rubli na rzecz ks. Wittgensztejna, a ponieważ na miejscu niepodobna było licytować, więc na tysiącach furmanek zebranych z okolic, wieziono do Słucka dobytek włóścian Sieliszczu, nie wyłączając zboża w snopkach, aby tam wszystko sprzedać żydkom. Bezkarność włóścian, od wielu lat praktykowana, nie mogła nie wywrzeć wpływu na klasy blisko nich stojące, jakoż i drobni dzierżawcy, a nawet i szlachta zaściankowa, element co nigdy nie myślał o targaniu się na cudzą własność, w ostatnich jednak czasach podniósł głowę i nie cofa się przed nadużyciami. Prawda, że w wielu miejscach choiwość podpadłych,

a nawet zamożnych dziedziców, przez niepomierne wyzyskiwanie, wywołała zjawiska wśród drobnych dzierżawców nieprzychylnie dla większej własności, na co niepodobna się nie oburzać i nie piętnować tego postępowania, tem niemniej zasada poszanowania cudzej własności powinna być doznać bezwzględnie poparcia prawa. Niestety chociażby reforma włościańska, wzruszona z powodów przez smutne wypadki krajowe, nie mogła się dalej rozwijać prawidłowo i dając przeskoki gwałtowny na grunt niepewny, stała się przyczyną dzisiejszych bolesnych następstw, których końca nikt nie dojrzy i chyba domyśleć się go można. Bądź co bądź, lud który cierpiał tyle, już przez sam fakt długo noszonego ciężkiego jarzma, z resztą będąc masą główną, a przytem w wyjątkowej chwili, mógł otrzymać wyjątkowe też przywileje i nikt z prawych obywateli niepożądałby spełnionej reformy. Wzrost górdyjski poddaństwa został rozcięty przez uwłaszczenie, więc dobrze się stało; ale dalsze plany nowych nadziei (czynszowników) i t. p. wydają nam się rzeczą groźną. Jeżeli już konieczne chodzi o nowe nadziei, to możnaby na ten cel użyć gruntów sbarbowych. Jak są wielkie obszary dóbr skarbowych na Litwie można powziąć pojęcie z tego, że w samej mińskiej gubernii wynoszą one prawie milion dziesiątin. Jest to kolosalna cyfra, którą możnaby uwłaszczyć, już nie stosunkowo małą liczbę drobnych dzierżawców tu żyjących, lecz nawet masy ludu. Zauważmy, że w gubernii mińskiej 900,000 włościan ma we władaniu około 2,254,000 dziesiątin, owych zaś dzierżawców, o których tyle rozprawiają, nie więcej się znajduje jak 5 do 6 tysięcy, zaliczając w to i rodziny. W innych guberniach litewskich jest ten sam prawie stosunek i chyba tylko Wołyn i Ukraina stanowią wyjątek, kiedy szlachta zaściankowa w obrębie wielkich dóbr gościej osiadła.

Kiedy Rzewuski Henryk w sławnych mieszaninach Jarosza Beyly, pomimo wielu bredni, malował wstępnie, lecz żywe prawie obrazy Kornutowiczów, Krogulskich, Damonów, wtedy, jak zwykle, drażliwi o honor pański ludzie, przedrzeźniać nie omieszkali śmiałości autora. Od tej chwili już przeszło lat cztery dziesiątki i gdy dziedziczość ma swoje prawa, a okoliczności sprzyjały, nie więc dziwnego, że obecnie Damonów *et consortes* nie braknie u nas. Moznaby ich liczyć nie pojedynczo, nie na tuziny, lecz bodaj na kopy i na setki, a praca ta byłaby zajmująca dla psychologa. O Boże! ileż to posiadamy oszustów, szulerów, krecieli, pieniaczy, awanturników! Niepodobna opisywać smutnych historii summarycznych upadków, lecz wybierzmy typ wzorowy. Oto, jeden z wielu w naszym kraju, «Damon», genjusz, człek rodowity, pięknej powierzchowności, układu satanowego, znacznej fortuny, brojąc przez czas długi w sposób zadziwiająco-bezczelny, na zakończenie kariery, uciał sztukę, za którą złodzieje paryscy mogliby mu dać wielki medal. Ze «Damon» nasz wart takiej nagrody niech fakta powiedzą same, opowiedzmy je pokrótce, bo rzecz ciekawa. Młodzian z francuzka po jezuicku niedouczonej, wraca z zagranicy dla objęcia po zmarłym ojcu milionowej prawie fortuny. Nie slyszal w domu zasad innych prócz klerykalno-arystokratycznych, a przytem spaczony do reszty na obczyźnie, cóż dziwnego, że spostrzegłszy się panem dóbr na Litwie, zaczął od włożenia na parę tygodni mundur gwardyjskiego, chociaż nigdy w wojsku nie służył, potem zasmakował w orgiach, obleciał awanturniczo wszystkie knajpy Europy, zawadził o stolicę hurrysek nad Bosforem, żył, używał, przeżywał, aż nareszcie fundusz zachwiawszy, rozpoczął akt drugi owej tragi-komedyi żywota. Niestalo kapitałów ojcowskich, więc je wszędzie pożyczal, gdzie tylko mógł i w końcu zrezygnował zakrywany fundusz, ogłasza się za bankruta, a kredytorów puszcza na konkurs. Niedosć tego, zwabiwszy do siebie plenipotentów dłużników i urządziwszy sutą recepcję, wykrada mu we własnym domu weksle na kilkanaście tysięcy rubli. Ciagnie się brudny proces, w trakcie którego Damon

choć brany na języki zaocznie, szczyści się jednak stosunkiem z dawnymi znajomymi, bo i jakże gładkiemu człowiekowi ręki nie podać? A francuzczyzna tak miła naszym parjasom umysłowym, że woła biesiadę chociażby z oszustem po francuzku, skoro modna i wyraża niejaka dystynkcyę, według ich mizernego pojmovania rzeczy. Jakoż Damon, dzięki tym grubym, szpetnym przesądom, dzięki chorobliwej tolerancji i bezcharakternej opinii publicznej u nas, pomimo, iż był przez kogoś doskonale opisanym w dziełku p. t. «Po co nam sumienie», przestawał w kim chciał, a wzgarda go nie spotkała w żywe oczy... Działo się tak co lat kilkanaście, aż teraz Damon opłatanym długami po uszy, podrabia dokument i ściaga na rzecz swoją, gdzieś ulokowaną sumę posagową siostr, w Łodzi 60,000 rub., jednocześnie zaś z odwagą i zrezygnacją niepraktykowaną, obmyśla projekt dziwny: zaciągnięcia pożyczki u dobra cudze — tak! Folwarki Damona obciążone nie przedstawiały ewikcji dla miejscowych ludzi i instytucyj, więc trzeba było oszukać kogoś dalszego i ten projekt Damon wykonał ze sprytem, zdradzającym wyższe zdolności w fachu oszustwa, niby drugi Czyczykow gogolewski, a że suma wypłatanego figla wyraża się krociami, posiada więc znaczenie niepowszednie dla wiadomości publicznej. Rzecz się tak miała: Damon, korzystając ze szczęśliwego trafu, iż w sąsiednich cudzych majątkach właściciele sumi nie mieszkają, lecz dzierżawcy i ekonomowie nie pilni o dobro pańskie, zresztą posługując się stanem panującego zamętu i bezkarności, najmuje żydka - komornika, który mu wciągu lata robi *incognito* pomiary cudzych sąsiednich dóbr, poczem na gotowych mapach Damon fałszuje podpisy, pieczęcie i potwierdzenie izby gubernialnej mierniczej i wygotowawszy petycję do jednego z banków moskiewskich, prosi o pożyczkę na swoje fundum z przyległością mi — bo te właściwie stanowią grunt dla jego operacji bezczelnej. Na chwilę przedtem, gdy mu trzeba było zrobić jakiś manewr w stolicy, dokąd go trapił nieodstępnie żyd dłużnik, urządza mu figla, namawiając jakiegoś za kilka rubli burłaka, aby żyda na ulicy zaczął i wszczął burde. Sztuczka się udala całkowicie, bo żyd za zwadę uliczną przesiadł trzy dni w kozie, a Damon swobodny od swego Argusa, zrobił potrzebny interes i umknął nieopatrzonej opracowywać inne sprawy. Jakoż z Moskwy przez starania Damona, wydelegowano agenta banku dla sprawdzenia stanu majątkowego na miejscu i sporządzenia protokolu. Damon urządza zesłanemu urzędnikowi u siebie pyszne przyjęcie i wszadziwszy go do powozu obwozi po cudzych folwarkach, wskazując potem z daleka porządne budowle i zasiewy, a jednocześnie racząc sówicie z zapasów podróżnych delikatesami i szampanem agenta i trzymając go tym sposobem w stanie ciągłej nieprzytomności, wreszcie odurzywszy go, wodząc długo w rozmaitych kierunkach po własnym lesie, tak ażeby się wydał niezmiernym, wymógł poświadczenie i formalności, na mocy czego, gdy mu wypłacono z banku 208,000 rubli, dał nurka w świat szeroki, porzuciwszy w domu żonę i dzieci w biedzie, a w okolicy przekleństwo pokrzywdzonych i oszukanych haniebnie wielu rodzin. *Ecce homo!* Ja wybrałem jeden przykład, ale jest tego brudu do syta, od dołu aż do góry widzisz jego ujemności lub bierność duchową, wśród których jak na tle nocy jaśnieją gwiazdki idealów swojskich, przykłady jasne i rzetelne!... Nie lubią nasi prawdy bezwzględnej i radziby rzucać na nią poszlakę przesady lub coś podobnego, my jednak nie od dziś badając grunt społeczny, na zasadzie docieczonych i ugrupowanych w systemat faktów, widzimy związek przeszłości z terażniejszością i tembardziej czujemy potrzebę nieskrywania rzeczywistych zjawisk, chociażby to miało ściągnąć nieukontentowanie lekkomyślnych, a których niestety jest u nas więcej niż się komu zdaje. Pretensyi i rozprawiania o honorze, o tem i o owem z dziedziny etyki można się napatrzeć i nasłuchać tyle że aż ekliwo, a kędz czyny?! Miljony

rubli trwonią panowie, panki i szlachta na obczyźnie, lub na fraszki domowych pomysłów; inni samolubnie chowają kapitały w bezdenną kieszeń, sprawy zaś pałace dla braku współzucia ogółu zostają bez pomocy. «Macierz» zaledwo po trzech latach rozpoczyna działalność z drobnym stosownie kapitałem; na pomnik dla Mickiewicza, nie zdobyto dotąd zupełnych funduszy, wszędy brak stypendyów dla uczącej się młodzieży; najpoważniejsze wydawnictwa, jak naprzykład «Słownik geograficzny», nie znajdują poparcia i mecenasów, a tu slychać, że zadłużeni panowie iluminują miasta zagraniczne, kupują za bajeczne sumy gobeliny do buduarów żon — utracyszek, że jakaś pani umie policzkować fryzjera za to, że nie do gustu utrefił włosy, a na zebranie do szlachcica przybyć nie może z powodu zastawienia brylantów zagranicą... Slychać, że bogacze nasi po dawniemu pedzą sobie żywot: jedzą śniadanie wieczorem, obiad w nocy, wieczór nad rankiem, a śpią w dzień... i t. d. Mój Boże! Kiedyż prawda otrzeźwi rozbitków? Kiedy światło duchowe przeniknie ich myśli? Kiedy miłość zespoli ich z ideą wyższą i wyda owoc braterstwa, a rozsądek wytworzy zbiorową pracę na niwie dziś zaniedbanych interesów narodowych?! Dałby to Bóg! Więc tem życzeniem kończymy niniejszą i przyrzekamy dalsze serye obrazków z natury, które oby mogły być jaśniejsze w kolorycie, kształtniejsze w konturach, ale to już nie od malarza, tylko od samej natury zależy, bo i utarte nasze przysłowie powiada: «jak cie widzą, tak cie piszą»...

Aleksander Jelski.

Z nad Tykierza, 18 listopada.

«Miła oku, a licznym ożywna płodem, witaj kraino mlekiem płynąca i miodem.» Temi to słowy witał naszą prowincję przed stu laty poeta, zachwycając się wdziękami kraju, bogactwem jego ziemi i dobrobytem materialnym mieszkańców. Były to te czasy po tak zwanej «ruinie», kiedy szlachta, dawniej zachęcona wojaczką, a dziś chęcią zubożenia się i używania, spieszyła do powtórnej kolonizacji na dalekie kresy. Na czele kolonizacji stanęło kilka możnowładczych rodzin, które pomiędzy siebie z dawna były podzieliły rozległe i bogate ziemie Ukrainy. Z pomiędzy wszystkich wyróżniał się ks. Stanisław Poniatowski, podskarbi litewski, który w ogromnych dobrach swych, darowanych mu przez stryja króla Stanisława-Augusta w starostwach kaniowskiem i korsuńskiem, rozpoczął swą organizacyjną pracę. Podnosząc swe dobra położył on niezapomniane zasługi dla rozwoju ekonomicznego stanu tutejszego kraju. Zakładał on wsie i folwarki, zaprowadzał gospodarki, winnice, ogrody i plantacje tytoniu, podnosił przemysł budowaniem licznych fabryk sukna i zwierciadeł. Lecz jeszcze więcej pamięć jego powinna potomność uszanować, a szczególnie prowincya nasza, za tę staranność o byt włościan i ich rodzin, jaką wykazał przez zniesienie pańszczyzny w r. 1777 w swych dobrach, zamieniając ją na wieczyste dzierżawy, nadzwyczaj przytem umiarkowane. Ustanowił on sąd, złożony z wybranych przez włościan delegatów, którzy sądzili sprawy, wynikające pośród samych włościan. Świetnie zarysowują się czyny Stanisława Poniatowskiego na Ukrainie, przy ogólnie zepsutej wówczas arystokracji, zajętej tylko zadowoleniem osobistej ambicji lub oddanej całkiem wichrzycielstwu politycznemu. Do rzędu takich należał i Szczęsny Potocki, wyróżniający się od innych swą zdolnością kolonizacyjną i zasługą, jaką położył dla podniesienia produkcji kraju przez umiejętne urządzenie swych ogromnych włości. Dziś, wielkie fortuny dawnych możnowładców, albo poupadaly, albo porozrywały się, albo wreszcie poprzehodziły w inne ręce. Nieprzeparty, i na jakiś czas tylko powstrzymany, napływ szlachty z północy i zachodu, znowu tu zdąży. Jako rolnicy, kupcy, lub przemysłowcy, z większą wiedzą i zasobami od miejscowych, znajdują tu nowi przybysze szersze pole do pracy, wyciskają stopniowo ziemią szlachtę, od paru pokoleń zamieszkała, która z pogranicznych powiatów musi

dla łatwiejszego zarobku i tańszej ziemi, wynosi się na pobliskie stopy chersońskie lub na obszary zadnieprzańskie.

Jezeli pod względem lichego gatunku ziemi, lecz wysokiej uprawy, wynagradzającej przyrodzone ubóstwo, pierwsze miejsce w północno-zachodnim kraju zajmuje najbardziej północna z guberni, mianowicie kowieńska, o tyle znowu pod względem naturalnego bogactwa ziemi, ale za to najniższej uprawy, zajmuje najbardziej południowa z zachodnich: gub. kijowska. Jest ona najmłodszą z osmiu siostr swoich, bo posiada nowiną ziemię i społeczeństwo młode, nie zorganizowane, najpóźniej utworzone z wychodźców z rozmaitych prowincyj, bez tradycji, bo każdy z nich w pierwszym pokoleniu już ją zatracił. Społeczeństwo takie nie mogło więc wyrobić sobie ani stałych przekonań, ani zasad, któremi się rządzi starsze społeczeństwo królestwa, lub innych zachodnich guberni.

Rolnictwo jest tu głównym zajęciem całej ludności i w ogóle w całym kraju zachodnim, z tą jednak różnicą, że w północnych guberniach głównymi produktami zbytu są żyto i jęczmiona, co się tyczy uprawy pszenicy, to ta wymaga wyjątkowych warunków, tutaj zaś pszenica rodzi i bez starannej uprawy ziemi, siejąc nieraz na jednym miejscu rok po roku. Dziesięcina ziemi przy dobrym urodzaju wydaje pszenicy ze 160 pudów, przy średnim ze 100, a przy małym z 60 a nawet i mniej jeszcze. Skutkiem znacznych obszarów ziemi, w większych folwarkach ręczną pracę robotników zastępują żniwiarkami, parowemi młockarniami i t. d., czego w mniejszych gospodarstwach Litwy lub Królestwa nie potrzebują. Do ostatnich czasów gospodarze tutejsi mieli wielką trudność ze zbytem pszenicy, lecz od czasu powstania dróg żelaznych, kijowsko-brzeskiej i fastowskiej, handel, a z nim i ceny na wszystkie produkty miejscowe, nie wyłączając pszenicy, znacznie się podniosły. Znaczny rozwój przemysłu cukrowniczego, o jakim pomówię w następnej korespondencji, rozprawił w wielu miejscach plantacje buraków cukrowych, produktu bardzo popłatnego dla gospodarzy, lecz nie raz i zawiadującego ich nadzieje. Ustosunkowania, nie równy podział ziemi, a z niemi i urządzenie samych gospodarstw, wielce się różnią w guberni kijowskiej od innych guberni zachodniego kraju, z wyjątkiem podolskiej, i dlatego temu słów kilka jeszcze chcę poświęcić.

Gospodarstwa, jak również i właściciele, można podzielić na 3 kategorie: do pierwszej z nich zaliczę większych właścicieli (kilkumastu), władających ogromnymi przestrzeniami ziemi, stanowiącemi kilkanaście lub kilkadziesiąt folwarków, z dobrze prowadzoną gospodarką, najczęściej jednak 3-półową, z fabrykami cukru i lasem, jaki tylko utrzymują wielkie majątki. Sami właściciele w swych dobrach najczęściej nie mieszkają, a rządzi nimi pełnomocnicy z obszerną administracją. Więksi właściciele władają znaczną częścią pewnych powiatów jak czerkaskiego, wasylkowskiego, taraszczańskiego lub zwienogrodzkiego. Do większych posiadaczy należą: hr. Branicki, hr. Potoccy, hr. Bobryńscy, hr. Szuwałow, Demidów-Lopuchin, sukcesorowie ks. Woroncowa, p. Treszczenko i inni.

Do drugiej można zaliczyć średnich właścicieli, władających od dwustu do kilku tysięcy dziesięcin. Ziemia u nich bywa cała uprawiona, gorzej wszakże niżeli po większych dobrach; lasy wszędzie prawie wykarczowane. Gospodarstwa te są odpowiednie tym na Litwie, lub w Królestwie, które posiadają ornej ziemi od 60 do 300 dziesięcin. Gospodarstwa te są najczęściej trzy-półowe, nawozów używają bardzo mało, na część ziemi bardzo nieznaczna, zasiewaną pod przenieć, bliżej zaś fabryk plantują buraki. Właściciele polacy sami trudnią się gospodarką, rosyanie zaś tylko wyjątkowo, a najczęściej oddają swe ziemie na wieloletnie dzierżawy szlachcie, włościanom, lub żydom. Do tego rzędu gospodarstw, można zaliczyć i te, które mniej posiadają jak 200 dziesięcin, jak gospodarstwa duchowieństwa

prawosławnego i katolickiego, posiadające od 33 do 100 dziesięcin ziemi, a zarówno i inne gospodarstwa małe tego obszaru, wyjątkowo tu tylko napotykanne.

Do trzeciej kategorii mniejszych właścicieli należą włościanie, władający po pół dziesięciny i od 6 do 12 jakie im wypadły w nadziale. Jednak corocznie przybywa bezgruntowych. Tylko zamożniejsi z włościan nie idą na roboty. Chodzący na robotę włościanin zarabia dziennie od 40 do 50 kop., stosownie do czasu i miejscowości, w fabrycznych okolicach jeszcze więcej. W porządnych budynkach gospodarczych tutaj się nie kochają, nawet zamożniejsi; każdy tylko pędzi za czasowym zyskiem. Włościanin mieszka w chacie ulepionej z gliny, którą smaruje kilkanaście razy do roku. Chata pokryta słomą, i z piecem, stoi wśród wsi, a pola od niej o kilka wiorst, a nieraz jeszcze dalej, są odległe. Wsie tutejsze są pobudowane po nad drogami i są bardzo ludne, bo mają nieraz po parę tysięcy dusz mieszkańców. Taki ustrój, w którym chcą widzieć dawny słowiański, o wiele się różni od wiosek litewskich, tylko po kilkanaście chat mających. Nie mówiąc już o ekonomicznych niedogodnościach, wielkie wsie tutejsze miewają częste klęski przez pożary i epidemie, które daleko łatwiej mogą się szerzyć.

Uprawa ziemi pozostawia wiele do życzenia. Ponieważ każdy stara się mieć jak najwięcej ziemi, nie ma środków dobrze ją wyrobić. Skutki takiego systematu łatwe do przewidzenia. Biorąc wiele z ziemi nie jej w zamian za to nie dając, przyczyniamy się do jej wyjałowienia i zmniejszenia produkcji z uszczerbkiem dla kraju i dla samych producentów.

Jan Itowski.

KRYTYKA I BIBLIOGRAFJA.

Litwa i Białoruś. (Żiwopisanaja Rossija); tom trzeci, w 4-cie wielkiej; str. 490 i VI. Nakład B. M. Wolffa w Petersburgu.

W literaturze rosyjskiej nieraz już zjawiały się bądź oddzielne, choć nie wyczerpujące, studia o Litwie, bądź też w wydawnictwach zbiorowych poświęcano jej parę rozdziałów. Wszystkie te prace nie były wprawdzie studiami, ale raczej pobieżnymi szkicami, kreślonemi z drugiej lub trzeciej ręki. W opisach Litwy dopuszczano się wielu, nieraz i ciężkich, grzechów, które najwyraźniej zdradzały, że autorowie ani z historią, ani też z obyczajami, zwyczajami, a nawet i samą miejscowością nie byli obeznani, a często gęsto czuli się w obowiązku nakręcania prawdy *ad usum delphini*. Wszystkie takie opisy, których zresztą nie wiele możnaby naliczyć, nie osiągały zamierzanego celu, nieczytane schodziły do krainy niepamięci, co im się zresztą najsluszniej należało.

W wydawnictwie, nadzwyczaj cennem, i wielkiego wymagającym nakładu, p. n. *Żiwopisanaja Rossija* (Rosya malownicza) podjętem przed paru laty przez p. B. M. Wolffa, którego tom trzeci tylko co wyszedł z pod prasy, spotykamy się z bardzo pięknym opisem Litwy i wszystkiego co jej dotyczy. Wydawca napisanie tego studium poruczył znanemu na polu archeologii i etnografii badaczowi, pan A. H. Kirkorowi. Wielkie, *in-quarto*, ozdobione bardzo wielu rysunkami (193 w teksie i 26 na oddzielnych kartach), wykonanemi bardzo starannie, zawiera opis Litwy (gubernie wileńska, kowieńska i grodzieńska) i Białorusi (gub. mińska, mohilewska, witebska i smoleńska). Całą Litwę, jak wspomnieliśmy wyżej, opisał A. H. Kirkor, z wyjątkiem tylko rozdziału, poświęconego współczesnemu stanowi Litwy pod względem ekonomicznym, który jest pióra znanego na tem polu pisarza, p. P. Semenowa, wice-prezesa cesarskiego Towarzystwa jeograficznego i zarysu o starożytnej przyrodzie Litwy, pióra p. Kulisza. Białoruś opisali pp. A. H. Kirkor, S. Maksimow i P. Semenow. Ten podział pracy wyszedł na dobre samej rzeczy, każdy bowiem z autorów opisał to, co oddawna studyował, lub z czem stykał się bezpośrednio przez lat wiele.

W pierwszym rozdziale, poświęconym Li-

twie, spotykamy się naprzód z opisem jej odległej przeszłości; dalej kolejno idą po sobie rozdziały poświęcone etnografii, mytologii, językowi litewskiemu, przyrodzie starożytnej i współczesnej Litwy, jej dziejom historycznym. Rozdział zatytułowany: «Oświata i twórczość narodowa na Litwie» jest bardzo ciekawy. Zawiera on opis wszystkich przejawów intelektualnego życia Litwy, ozdobionych wielu ciekawymi i pamiątkowymi ilustracjami. Wilno zajmuje cały rozdział następny. Dwa ostatnie rozdziały (X i XI) mają za przedmiot «pracę ludową» i «współczesny stan ekonomiczny Litwy». Każdy z rozdziałów nosi odpowiednie motto, a tem jest najczęściej wyjątek z «Pana Tadeusza» lub jakie litewskie przysłowie, co nadaje całemu dziełu odpowiedni i bardzo właściwy koloryt. W podobnym porządku opisana jest Białoruś, która, z wyjątkiem tylko guberni Smoleńskiej (pióra Maksimowa) i stanu ekonomicznego (pióra p. Semenowa), całą zresztą opisał A. L. Kirkor.

W pobieżnej tej notatce, nie możemy dłużej zatrzymywać się nad pracą, która na bliższe rozpatrzenie się w niej ze wszelkich miar zasługuje, dodać tylko musimy, że jest to pierwsza praca rosyjska o Litwie napisana bezstronnie i sumiennie. W literaturze tej niewątpliwie studium to zajmie należne mu miejsce i stanie się bardzo dobrem źródłem, z którego publiczność rosyjska, pragnąca prawdziwe pojęcie o Litwie i Białorusi, czerpać będzie prawdziwe wiadomości. Cały opis, bardzo gruntowny i wyczerpujący, nie nosi piętna właściwego wszystkim tego rodzaju pracom, a które zwykle odstrasza lub nępią czytelnika, nie widzimy tu odsyłaczów, cytat i t. p. dodatków, chociaż czuć z każdego słowa, że jest ona owocem gruntownych studyów. Nie mała to zaleta dzieła, które jest przeznaczone dla jak najszerszych kół czytającej publiczności. Opowiadanie całe trzymane jest w tonie zajmującej i miłej pogawędki, którą bardzo często ożywiają pięknie wykonane i odbite rysunki. Nie zmniejsza to bynajmniej naukowej wartości dzieła, a przyczynia się wiele do jego pożyteczności.

Następny tom, a czwarty z kolei, tego wydawnictwa zawierać będzie opis Królestwa Polskiego, którego się podjął p. W. Czujko, znany publicysta w tutejszych kolach literackich, zapewniwszy sobie, jak głosi prospekt, współudział w tej pracy wielu miejscowych badaczy.

N. Pruski.

PRZEGLĄD PRASY.

UKAZ 10 GRUDNIA: Z powodu pogłoski o powrocie polakom prawa kupowania majątków w prowincjach zachodnich, «Kijewlanin» mówi co następuje:

«Opór, który spotkał prawo z 10 grudnia 1865 roku, od pierwszej chwili jego istnienia nie utracił dotąd ani cząstki swej siły. Działanie jego paraliżowały zawsze wyjątkowe przywileje, udzielane tym i owym z polaków za różnego rodzaju zasługi, stawiające ich na równi z nabywcami rosyjskimi. Liczba tych wyjątków wznosiła stopniowo, aż wreszcie ogarnęła nawet polaków, którzy nie pełnili nigdy służby państwowej, a całą ich zasługą były szczęśliwe spekulacje na cukrze. Niemily ten fakt nie może podlegać najmniejszej wątpliwości, i tylko dyskrecya wstrzymuje nas od nazwania danych osobistości. Dalej zaczęto obchodzić prawo grudniowe, nastąpiły sprzedaże i kupna majątków za pomocą długolennych dzierżaw, kwitów zastawnych (*zakładnyja*) i t. p. i wszystko to otrzymało nawet sankcyę sądową, przez znany wyrok Izby sądowej kijowskiej, w sprawie Mazaraki. Dzięki tym podejściom i zmianie warunków ekonomicznych, ustawa z 10 grudnia 1865 r. utraciła swoje znaczenie, jako środek czynny w sprawie powiększenia w kraju posiadaczy ziemskich pochodzenia rosyjskiego. Znaczne postępy, uczynione w tym kierunku w końcu 6-go i na początku 7-go dziesiątka naszego stulecia, ustąpiły zastojowi, a nawet możnaby znaleźć dowody zwrotu wstecz, gdy się zważy, jak znaczną jest ilość fikcyjnych umów, wracających ziemię w ręce polaków i żydów i kim są mniemani dzierżawcy licznych majątków rosyjskich».

«Kijewlanin» uważa podtrzymanie ustawy grudniowej za rzecz wielkiej wagi:

«Teraz chodzi już nie o nowe nabycia, lecz o zachowanie tego, co przypawilo skarb o tak ogro-

me onary i kosztowało tyłu usiłowań. Nie wątpię ani na chwilę, że gdy ustawa 1865 roku zmieniona zostanie, dosyć będzie 15—20 lat, żeby kraj wrócił, pod względem posiadłości ziemskiej do stanu, w którym zastał ją rok 1863. Młoda i niestety słaba jeszcze kolonizacja rosyjska, ustąpi przed napływem polskiego elementu. Siła zaś polityczna należy do tychże rak, co ziemia.

Now. Wr. zgadza się ze zdaniem «Kijewianina» w zupełności, lecz przypuszcza, że to samo stać się może pomimo utrzymania przez rząd prawa grudniowego, jeśli obraz, skreślony przez gaz. «Kijewl.», jest prawdziwy. W takim zaś razie, sądzi «N. Wr.», owo prawo jest tylko jednym ze szkodliwych złudzeń, zasłaniających właściwy stan rzeczy. W nstach «Now. Wr.» taka trzeźwość zdania jest miłą niespodzianką.

KRONIKA TEATRALNA.

W ubiegłą niedzielę grano z powodzeniem i przed liczną zebraną publicznością komedję Zalewskiego «Przed ślubem», jeden z najlepszych utworów tego autora. Treść sztuki, odznaczającej się żywą akcją i zręcznym dyalogiem, polega na matrymonjalnych manewrach matki (pani Siedlecka) i wuja (pan Rygier), chcących zrobić dobry interes na zamążpójściu córki (p. Stachowicz), której majątek roztrwonili i z którego niechęć zdawać rachunku. Uśmiecha im się najwięcej związek córki z jakim bogatym, chociażby nawet i marcowym, kawalerem. Takimi kandydatami są: obywatel Klankiewicz (p. Texel) i p. Nowowiejski (p. Szymanowski). Tak tragicznie zapowiadający się los młodej dziewczyny kończy się bardzo... idyllicznie, dzięki interwencji bogatego wujaszka, zapisującego majątek ubogiemu i skromnemu młodemu malarzowi (p. Urbański), który bez tego talizmanu nie mógł pozyskać względów opiekunów sprzyjającej mu gorąco panny. Publiczność witała z przyjemnością p. Szymanowskiego w głównej roli Nowowiejskiego, po dość długim przeciągu czasu, w którym jej ulubieniec występował w rolach drobnych i podrzędnych. W sztuce tej debiutował młody artysta p. Urbański, który się okazał użytecznym *jeune premier*. Akcja sztuki rozwijała się żywo i wesoło, dzięki wybornej grze artystów.

Przedstawienie wtorkowe dało nam *mélange* rozmaitych, mniej lub więcej wesołych, mniej lub więcej udatnych lecz krótkich sztuk, co publiczność od czasu do czasu z zadowoleniem przyjmuje, zwłaszcza gdy artyści, gra żywą i staranną przyczyniają się do ich powodzenia. «Teodolinda», farsa tłumaczona z niemieckiego, wywoływała liczne oklaski i wybuchy śmiechu, dzięki wybornej grze p. Szymanowskiego. W «Ciężkiej próbie» p. Lubicz był prawdziwym «wilkiem morskim», dowodzącym swej miłości dla hrabiny, przez najwyższe i najtrudniejsze poświęcenie, a mianowicie powstrzymanie się od klątw, które raża jej zbyt delikatne uszko. W roli hrabiny debiutowała pani Keller.

We czwartek grano a raczej przegrano z kretesem «Mazepę» Słowackiego. Niepowetowana krzywda wyrządziła reżyserja przedewszystkiem p. Siedleckiemu, zmuszając tego ulubionego artystę, nieporównanego w swojskich komedjach, parodować jedną z najpotężniejszych kreacji naszej literatury dramatycznej. Że pan Kopezewski, chociaż nie ma ani odpowiedniej powierchowości ani głosu, odtwarza postacie salońskich kochanków, to jeszcze nie w tem złego, bo, bądź co bądź jest to zawsze artysta przyzwoity i całosci nie psuje, ale żeby powierzać mu rolę polskiego Hamleta, którą podźwignąć mogą tylko nie lada jakie barki, na to chyba trzeba nie mieć... litości nad młodym aktorem. Były sceny, szczególnie między ojcem i synem przy zamurowaniu alkowy, wrażenie których można porównać z... pogrzebaniem Halki w teatrze Jegarewa. Wytworna gra p. Zboińskiego w drugoplanowej roli króla, zdegradowanego na księcia, i przyzwoita—pani Orsetti i Serafińskiej i p. Urbańskiego, nie mogła naturalnie ocalić sztuki, która w dzisiejszym składzie trupy, grać nie powinna. Sztuki tego rodzaju zostawić należy do urzędywistnienia zapowiedzianych występów Modrzewskiej, Królikowskiego i t. p. Repertuar polski przecież nie wyczerpany. Nie widzieliśmy jeszcze: Dam i Huzarów, Dożywcia, Pana Jowialskiego, Geldhaba, Pana Damazego, Epidemii i wiele, wiele innych. Do tego rodzaju sztuk towarzystwo p. Tekla posiada zupełnie odpowiednie siły.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. West.» ogłasza następujące zmiany osobiste w administracji: Gubernator

inflandzki baron Iskul fon Hildenbrand, uwolniony został z tej posady dla słabości zdrowia, z zaliczeniem do ministerstwa spraw wewn. Na jego miejsce mianowany został gubernator kałuzski, rz. radca st. Szeuicz. Naczelnik (*sprawnik*) powiatu osterskiego Swiderski, mianowany został radcą zarządu gub. wileńskiej; ordynator szpitalu Sawicz w Wilnie, Wiktorow, lekarzem przytułku «Dzieciątka Jezus» z zachowaniem dawnej posady.

× Z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, gazecie «Mosk. Tel.» udzielono pierwsze ostrzeżenie za artykuł p. t. «Dziennik człowieka zwyczajnego».

× O działalności komitetu do spraw żydowskich, istniejącego przy min. spraw wewn., zaczynają się pojawiać bliższe w prasie rosyjskiej wiadomości. «Mosk. Wied.» donoszą, że trwanie tego komitetu dwóch lat nie przeniesie, a zakres jego działalności obejmuje organizację stron kwestyi żydowskiej, związanych ściśle z bytem wewnętrznym a nawet po części religijnym żydów, jak np. zniesienie rabinatu rządowego. Komitet pracuje również nad kwestyą wprowadzenia ksiąg metrycznych u żydów. W miastach prowadzenie ksiąg powierzone być ma właściwym urzędnikom, przyłączonym do zarządów miejskich; po wsiach zarządom wiejskim. Projekt ten przed ostatecznym zatwierdzeniem, poddany będzie rozpatrzeniu generał-gubernatorów miejscowości, zamieszkałych przeważnie przez żydów. O gau rosyjskich żydów «Woschod» w ostatnim artykule wstępnym ubolewa, że żaden żyd do składu komisji nie należy.

× Z gazet rosyjskich wyjmujemy następujące wiadomości. Do komisji, której przewodniczy senator Kochanów, wniesiono obecnie projekt zniesienia istniejących obecnie posad gubernialnych naczelników zandarmeryi i zostapienia ich przez gubernialnych naczelników policji. Z depart. lekarskiego przy minist. spraw wewn., ma być wydzielony oddział, dla specjalnego zawiadywania sprawami aptekarskimi.

× Podczas wprowadzania nowych ustaw sądowych w Królestwie Polskiem, objęta temi ustawami instytucja sądów przysięgłych nie była tam zaprowadzona. Obecnie, jak «Now. Wr.» donosi, ministerstwo sprawiedliwości zamierza uchylić ten wyjątek, i już wniosło do rady państwa stosowny projekt prawa.

× «Ruskija Wied.» piszą, że w Cherso-niu otrzymano już ukaz senatu, tyczący się praw żydów na zebraniach ziemskich wyborczych. Przed rokiem wybrano na członków zgromadzenia miejskiego sześciu żydów, i sześciu chrześcijan, a na kandydatów, żydów wyłącznie. Widząc w tem uchybienie przeciw art. 983 kod., który ogranicza ilość niechrześcijan we wszystkich zarządach do 1/3, zjazd powiatowy chersoński — postanowił udać się do właściwej władzy dla dowiedzenia się, czy pomieniony artykuł rozciąga się do instytucji ziemskich. Senat zawyrokował, że art. 983 nie czyni żadnych wyjątków dla instytucji ziemskich, a zatem niechrześcijanie mogą nadal stanowić li tylko 1/3 członków ziemstwa.

× «Cerk. Wiest.» donosi, że komitet, opracowujący kwestyę szkół kościelno-parafialnych prawosławnych, doszedł tymczasem do następujących wniosków: 1) przekształcenie wszystkich istniejących szkół elementarnych na szkoły kościelno-prawosławne, byłoby bardzo pożądanem, lecz należy to zostawić do woli założycieli danych szkół; 2) dzisiejszych inspektorów szkół ludowych zastąpić przez duchownych, a przynajmniej (jak sądzi mniejszość głosów) prosić ministerstwo oświaty nar. o zaliczenie duchownych do rzędu inspektorów.

× W «Zbiorze rozporządzeń» ogłoszono ukaz senatu, stanowiący, że do oznaczonego wyrokiem sądowym terminu ciężkich robót, wliczonym będzie także czas, spędzony przez skazanych w drodze do miejsca kary lub przy przenoszeniu się z jednego więzienia do drugiego. Liczenie terminu ciężkich robót dopiero od chwili przybycia na miejsce, senat uważa za niezgodne ze sprawiedliwością, gdyż

w takim razie trwanie kary musiałoby zależeć od różnych okoliczności, nie mających nic wspólnego z wielkością winy.

× Przedmiotem prawdziwej spekulacji stały się dla księgarzy petersburskich podręczniki szkolne, piszą «Nowosti». Każdy z nauczycieli ma sobie za obowiązek sfabrykować dla swoich uczni jakikolwiek podręcznik i potrafi zawsze pozyskać dlań aprobatę komitetu naukowego, przy ministerstwie oświaty, ażeby tym sposobem uczynić podręcznik obowiązującym. Ta powódź złych książek jest istną plagą dla uczących się, to też powstał projekt zapobieżenia spekulacji tego rodzaju, usuwając, z jednej strony, oficjalne zatwierdzanie podręczników, a z drugiej wprowadzając system nauczania ustnego, z pomocą rękopismów, zawierających streszczenie doktryny, wyznawanej przez nauczyciela.

× Po otwarciu nawigacji, ministerstwo dr. i kom. zamierza rozpocząć szereg robót około ulepszenia komunikacji wodnej między innemi w okręgach nawigacyjnych: wyszniwołockim i kowieńskim. Koszta zamierzonych robót wyniosą w ogóle 1,825,563 rs.

× «Rus. Wied.» donoszą, że z powodu częstych narzekań na duchowieństwo prawosławne wiejskie za pobory zbierane z włościan, władze duchowne dycezyjne udały się z prośbą do synodu o ustanowienie normy podatku kościelnego. Podobno synod już się zajął rozpatrzeniem tej sprawy.

× Rada państwa orzekła w kwestyi podatków od powozów i koni, należących do osób prywatnych, że podatek ten dotyka wszystkie powozy i konie, znajdujące się w obrębie miasta, oprócz: urzędników państwa, (którzy mają na to prawo stosownie do uchwał poprzednich), konsulatu, dorozkarzy, pocztmajstrów i czasowych mieszkańców miasta. Zwyczajne wozy, karawany i t. d. nie będą opodatkowane. Określenie wysokości podatku, sposobu, miejsca i czasu pobierania go, należy do dumy.

× «Now. Wr.» donosi, że postanowiono zachować urząd pomocników kuratorów okr. nauk., przez wzgląd na zawilgość spraw, wchodzących obecnie w zakres działalności zarządu naukowego.

× Urzędnicy, istniejący w 9 guberniach zachodnich, dla zawiadywania sekwestrowanemi i konfiskowanemi majątkami, ostatecznie, jak donosi «Now. Wr.», zniesieni zostali.

× Piszą z Petersburga do «Rusk. Kur.», że ministerstwo spraw wewn. otrzymało kilka petycji ziemstw południowych, o wprowadzenie języka małoruskiego do szkół ludowych w gub. południowo-zachodnich.

× «Now. Wr.» donosi, że Rada państwa zatwierdziła budowę mostu żelaznego, na Dzwinię zachodniej pod Witebskiem.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Dziś, w niedzielę, o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w sali Tow. kredytowego koncert pani Bronisławy Dowiakowskiej, primadonny opery polskiej w Warszawie, która po raz pierwszy da się w mieście naszym słyszeć. Prócz koncertantki, której program składa się z poloneza z «Mignon», arii z «Hrabiny», mazurka Szopena i romanów Dawydowa, Gabla i Toist'iego, przyjmą udział pp. Barcewicz, Wierzbilowicz, Szule i Zabel. Nazwiska te, dobrze znane w świecie artystycznym, dają rękojmię, że koncert dzisiejszy będzie bardzo interesującym i niezawodnie ściąganie liczną publiczność.

= Koncert znanego skrzypka, p. Gustawa Friemana z Warszawy, grze którego na koncercie Etelki Gerster, pisma rosyjskie oddały sprawiedliwe pochwały, odbędzie się w dniu 10 grudnia w sali Towarzystwa kredytowego. Szczegóły podamy w następnym numerze.

= Ubiegły tydzień był jednym z najmniej interesujących dla petersburskich teatro-manów. Nie było ani jednej ważniejszej *premier'y* ani w rządowych, ani w prywatnych teatrach. Wznowienie *Fausta* Gou-

nod'a w ruskiej operze obudzilo zajecie z powodu dodania opuszczanego zwykle aktu 5. Choreograficzna strona Fausta miała ogromne powodzenie, o wokalnej mówić nie warto. Tegoż dnia Mały teatr wystawił wesołą muzyczną parodję Hervé'go, *Le petit Faust*, z panią Chevrier. Francuzki teatr wystawił graną już z powodzeniem w polskich teatrach komedję Sardou, *Odetta*. We włoskiej operze i w niemieckim teatrze nic nowego; w ruskim teatrze wiele mówią o dymisji znakomitej artystki p. Sawinej. Debiut pani Illińskiej, aktorki mającej zamienić, *de jure* przynajmniej, ulubioną artystkę, odbędzie się w niedzielę, w molierowskiej *«Szkole kobiet.»* Aleksandryjski teatr wystawi wkrótce kilka nowych utworów zdolniejszych ruskich dramaturgów, a mianowicie dramat p. Szpażyńskiego *Kruczna*, komedję p. Solowiowa *Obezdolennaj* i farsę p. Gay *«Zbytek szczęścia.»*

= W zeszły poniedziałek, 22 listopada, w korytarzu tutejszego sądu okręgowego uczyniono zamach na adwokata przysięgłego pana Aleksandrowa. W mieście i prasie pełno najrozmaitszych gawęd z powodu tego wydarzenia. Prasa dzieli się w tym wypadku na dwa obozy: jeden z p. Aleksandrowem na czele uważa panią Martową, która wywołała wąż sztyletem, za intrygę, dążącą do zaszkodzenia sławie znanego obrońcy Wiery Zasulicz, drudzy, szukając skandalu, tłumaczą zajście inaczej, upatrują w tem zemstę zranionego uczucia kobiety i t. p. P. Anatazyna Martowa jest aresztowaną.

Z WARSZAWY.

Okólnik lubelskiego gubernialnego komitetu do spraw włściańskich, zakomunikowany *«Gazecie Lubelskiej»* i przez nią powtórzony brzmi jak następuje:

«Rozpatrzywszy nadesłany sobie okólnik gubernatora lubelskiego do pp. naczelników powiatów, polecający im, aby nominacje pisarzy gminnych nie inaczej odbywały się jak tylko wskutek dopełnionego wyboru przez zebranie gminne, lub protokołu najmu, spisane przez wójta i sołtysów, p. minister spraw wewnętrznych wyraził życzenie, aby pp. naczelnicy powiatów trzymali się ściśle rozporządzeń zawartych w okólniku gubernatora, zgodnych zupełnie z ustawą 19 lutego 1864 r. i polecił najsurowiej przestrzegać, aby pp. naczelnicy wówczas tylko brali inicjatywę przy ustanawianiu pisarzy gminnych, gdy okaże się tego nieuchronna konieczność, i aby w takich nawet wyjątkowych razach, cofnięcie się zebrania lub członków zarządu gminnego od wyboru pisarza, było wraz z motywy wyraźnie zaznaczone w protokole zebrania.»

Język rosyjski jest obowiązującym dla urzędników drogi nadwiślańskiej. W skutek odniesienia się władzy żandarmsko-policyjnej do p. zarządzającego drogą nadwiślańską, — aby urzędnicy zostający na służbie, a szczególnie mający styczność z publiką, używali języka wyłącznie rosyjskiego, wydanem zostało rozporządzenie agentom drogi, aby ci ściśle stosowali się do żądania władzy żandarmsko-policyjnej.

Rozporządzenie departamentu wojenno-medycznego, co do ograniczenia do 5% liczby lekarzy żydów w wojsku, wprowadzanem jest w wykonanie z całą ścisłością w okręgu wojennym warszawskim, gdzie mnóstwo lekarzy żydów zostaje w służbie. Wydalonym proponuje się przeniesienie do innych oddalonych miejscowości. I tak, jeden z nich, służący już lat 13, ma sobie wskazanym na miejsce służby Krasnojarsk, drugi — Sachalin, inni wreszcie mają sobie proponowane różne miejscowości w Turkestanie. Ogólna liczba zwolnionych lekarzy żydów w okręgu warszawskim, dochodzi do 15-tu.

Gazeta *«Nowiny»* przytacza statystyczne dane na dowód, jak wzrasta się w Królestwie klęska pożarów. W r. 1871, w całym kraju wraz z Warszawą było: 1,831 pożarów, 3,925 spalonych budynków i rs. 1,159,245 strat. Zaś w r. 1880 bez Warszawy było w kraju 3,515 pożarów, 10,261 spalonych budynków i strat rs. 3,043,566. Czyli, że w ciągu krótkiego tego dziesięcioletniego czasu, liczba pożarów wzrosła o 92%, — specjalnych budynków o 162%, a strat o

161%. Słuszną uwagę czynią *«Nowiny»*, że gdy liczba szkół u nas w tym samym porządku czasu wzrosła o 23%, a liczba uczących się o 19%, niemożna więc powyższego wzmożenia się pożarów przypisywać upadkowi oświaty, ani nawet osłabnięciu popędu do oświaty.

Dwudziestą rocznicę założenia b. szkoły głównej w Warszawie obchodzono zebraniem się na wspólną wieczerzę w zeszłą sobotę. Do stołu zasiadli profesorowie i wychowawcy ze wszystkich wydziałów, w ogólnej liczbie blisko dwustu osób i spędzili przeszło dwie godziny czasu przy milej gawędzie.

W izbie sądowej, departament kryminalny rozpoznawał sprawę apelacyjną Amy Tomaszewskiej, oskarżonej o dzieciobójstwo. Tomaszewska uznana została przez sąd okręgowy winną, iż wymyśliła utopić w kanale napelnionym wodą swą nieprawą córkę czteromiesięczną i skazana, przy okolicznościach winę obciążających, na zesłanie do ciężkich robót na lat 12, poczem na osiedlenie w Syberyi. Izba sądowa podzieliła poglądy wyroku sądu okręgowego i takowy zatwierdziła.

Dowiadujemy się, że p. Teodor Wierzbowski, świeżo mianowany docentem literatury polskiej w uniwersytecie warszawskim, wniósł prośbę do władzy zwierzchniej o uwolnienie go do tych obowiązków.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

∞ Z OSTROLEKI piszą do *«Echa łomżyńskiego»*: «Pierwsze wybory na wójta gminy R. odbyły się jeszcze w końcu października; głosowano wtedy przez podnoszenie rąk, otóż wszyscy stronnicy dawnego wójta podnosili obie ręce i wypadło głosów znacznie więcej niż było zebranych. Powstał hałas, nieporozumienia, aż wreszcie wybory unieważniono i naznaczono drugie na początek listopada, na które przyjechało aż trzech urzędników z powiatu, jeden z nich zaczął przemowę, że wójt już poprzednio wybrany, pozostaje tylko głosować na kandydata — gdy przeciwko temu zaprotestowano i zawołano chorem *«nie chcemy dawnego wójta»*, nastąpił ponowny wybór, ale nie wedle życzenia głosujących, aby przedstawić dwóch kandydatów i żeby do każdego z nich jego stronnicy przystępowali — lecz rozkazano głosować wsiami. Ma się rozumieć, że stronnicy dawnego wójta przechodzili do kilku wsi i po kilka razy byli liczeni — a także sołtysi niektórych wiosek, niezawiadomionych o wyborach przyniesili piśmiennie uchwały, podobno po większej części zmyślone. O wyborze pisarza, pełnomocników ani mowy nie było — schody kwartalne u nas nie istnieją, pan wójt ich sobie nie życzy» (?)....

∞ Z ŁOMŻY. W dniu 9-m listopada r. b., pisze *«Echo Łomż.»*, we wsi Pace na granicy powiatów mazowieckiego i bielskiego, w gub. grodzieńskiej, dwunastu złoczyńców napadło na dom zamożnego włściana. Przestraszony gospodarz domu chciał wyskoczyć na dwór oknem, lecz jeden z rabusiów, żyd z sąsiedniej wioski, uderzył go tak silnie pałką w głowę, że krwią zbroczony upadł nieprzytomny. Po odzyskaniu przytomności, wskazał głównego winowajcę, władza już jest podobno na tropie wyśledzenia innych jego współników.

∞ Z KOWNA. Sąd pokojowy kowieński rozstrzygał 17 listop. sprawę mieszczanina Wolpe, obwinionego o oszustwo. Liczni świadkowie dowiedli, że podsądny otrzymywał od nich pieniądze za pomoc w umieszczaniu dzieci w gimnazjum kowieńskim. Pomimo niefortunnych egzaminów, dzieci płacących dostawały się do gimnazjum — dla tych zaś których rodzice cofnęli się przed kontrybucją, zawsze brakło wakansu. Obrońca dowiódł, że taka działalność jest zupełnie uczciwą; Wolpe brał pieniądze, to prawda, lecz oddawał też wiernie usługi, za które mu płacono. Sąd uniewinnił oryginalnego przedsiębiorcę, lecz sprawa ta sprowadziła na gimnazjum kow. rewizję inspekcji okręgu skutkiem której dyrektor Fiołtistow, inspektor i większość nauczycieli, zostali przeniesieni na posady

mniej korzystne od tych, które zajmowali w Kownie.

∞ Z KOWNA. Naczelnik okręgu celnego zwrócił się do władz guberni kowieńskiej z ostrzeżeniem, że żydzi, zamieszkujący nieprawie linję pograniczną, przynoszą szkodę handlowi i interesom finansowym państwa. Skutkiem tego administracja gubernialna wydała rozkaz wysiedlenia z linji pogranicznej wszystkich żydów, których prawa nie odpowiadają warunkom, wymaganym przez ustawę z dnia 27 paźdz. 1858 roku.

∞ Z WILNA. Tegoroczny pobór nowozaciągniętych mocno zainteresował publiczność. Do losowania przedstawiło się 250 żydów i 550 chrześcijan. Z pierwszych los padł na 75, lecz ponieważ 50 żydów z pomiędzy wezwanych nie przedstawiło na termin oznaczony udzielonych sobie ulg (*lgot*) i ci zostali przyłączeni do nowozaciągniętych. Organa żydowskie ubolewają, że gmina żydowska udzielająca zapomogi swoim współwyznawcom zaciągniętym do wojska, musi albo zmniejszyć kwoty przypadające na każdego, albo uciekać się do składek, na obfitość których, przy znanej apatii miejscowych bogaczy-żydów, rachować trudno.

∞ Z KIJOWA. Rząd gubernialny kijowski zapowiada sprzedaż przez publiczną licytację następujących dóbr: w gub. wołyńskiej, pow. włodzimierskim, majątki Ochłopów, Niebyłowskiego, mający obszaru 942 dz. 33,033 rs. szacunku, za długi prywatne i rządowe wynoszące 32,880 rs. W pow. włodzimierskim, Frokowicze i Niekrasze gtebockiej, obszaru 1,030 dz. szac. 24,010 rs. sprzedaje się za 25,390 rs. W powiecie Dubieńskim, Pogorzelle, ks. Lubomirskiej, obsz. 2,206 dz. szac. 39,450 rs. za dług 43,102 rs. Licytacja odbędzie się 28 stycznia 1883 r.

∞ Z WILKOMIERZA piszą do nas: Błakające się po piśmie wieści i wywody, często na mylnych oparte podstawach, o kwestyi czynszowej, wywierają znaczne zmiany nie tylko w pojęciach ale i w stosunkach ekonomicznych. Ponieważ wielu nie umie odróżnić czynszowników od zwykłych arrendarzy, ponieważ ujawniają się aspiracje podporządkowania drugich pod kategorię pierwszych, między właścicielami ziemskimi zapanowała obawa, że w ogóle wszyscy drobni arrendarze, siedzący na jednym miejscu, będą uwłaszczeni. Przypuszczenie to oddziało w ten sposób, że drobni dzierżawcy, po upływie trzech, a najwięcej sześciu lat, bywają zmieniani z obawy, żeby nie zostali uwłaszczeni. Nie trzeba dowodzić, jakiego rodzaju szkody wypływają ztąd i dla drobnych dzierżawców i dla rolnictwa w ogóle, lecz trudno winić o to stronę najbliższą zainteresowaną, wobec nieregulowanej kwestyi agrarnej w ogóle i coraz to nowych planów reform ziemskich w szczególności. H. S.

∞ Z HUMANIA piszą do nas: W tutejszym sądzie okręgowym miał miejsce proces, który, być może, wywoła akcję prawodawczą. Właściciel ziemski p. R. pożyczyl pod zastaw własnego majątku ziemskiego 55 tys. rs. od pani R., na procent 10 od sta i termin 36-cio letni. Przy ulegalizowaniu umowy u starszego rejenta, zasza kwestya, czy papier stemplowy ma być odpowiedni kapitalnej summie 55 tys. czy też z doliczeniem procentów. Rejent dowodził, że z doliczeniem procentów — co dla stron zainteresowanych stanowiło ogromną różnicę, w pierwszym razie obowiązani byli płacić 200 rs. stemplowych, w drugim 800 rs. Sąd okręgowy przychylił się do zdania starszego rejenta, lecz nie jednozgodnie, z powodu czego sprawa przechodzi do kijowskiej izby sądowej. Kwestya ta ma ogólniejsze znaczenie. Po zniesieniu t. z. lichwiarskich procentów, t. j. normy procentowej, obecnie przy opodatkowaniu stępem wyłącznie kapitalnej summy, skarb państwa może ponosić wielkie straty. Egzystuje bowiem możność zmniejszania rzeczywistej summy zaciągniętego długu i przewlekania go natomiast w procenta, w celu zmniejszenia stępnych opłat. Wierzyciel nie nie straci, jeżeli pożyczając sto rubli, przypuścimy na rok za 10%, dostanie weksei na 80 rs. z obowiązkiem wypłacenia po roku

kapitałnej summy, z procentem wynoszącym 30 rs. (37 1/2 %). R. Ra.

o Z LUCKA piszą do «Zarys»: W kryminalnym wydziale sądu okręgowego rozpatrywaną była 8 b. m. sprawa właściciela ziemskiego p. Piotrowskiego, oskarżonego o obrazę policji podczas służbowych obowiązków. Minionego lata, podczas przedstawienia w cyrku, do p. P. zwrócił się rewizory z uwagą, żeby p. przestał palić. P. trzymał w ręku nie papieros lub cygaro, lecz piórko od zębów, które też pokazał policjantom. Demonstracya ta jednak nie uspokoiła stróża bezpieczeństwa, wtedy P. w rozdrażnieniu wyrzekł «Eh, idźcie, pan sobie precz» (*ach, ubirajtes'*). Za to jednak P., z udziałem już sprawnika, był wyprowadzony z cyrku i pociągnięty, jak powiedziano wyżej, do odpowiedzialności. Na sędzię p. P. zeznał, że cała sprawa wynikła z powodu osobistej niechęci, jaką żywił do oskarżonego sprawnik Ponomarew. Przy końcu posiedzenia oskarżony miał bardzo dobrą mowę, w której dowodził, że wyrok sądu powinien dowieść, że żyjemy nie w «Policzistau» Roberta Mohla, ale w państwie, w którym sąd potrafi być sprawiedliwym bez względu na to, że po jednej stronie stoi polak, a po drugiej przedstawiciel policji rosyjskiej. Wyrok sądu wypadł uniewinniająco.

o Z KAMIENCA PODOLSKIEGO. Kradzieże koni stają się u nas coraz częstsze i tak groźne, że każą przypuszczać istnienie zorganizowanych band złodziei. Niedawno siedmiu dobrze uzbrojonych ludzi napadło na stajnię jednego z duchownych we wsi Gumienie; wkrótce potem zrabowano w pobliżu konie włościan, nocujących w dość odosobnionej karczynie «Wygoda» i o mało nie pozbawiono życia młodego mieszczanina Krzyżanowskiego, napadniętego w podróży. Energiczne poszukiwania dotąd wydały w ręce sprawiedliwości dwóch tylko znanych zлочyńców: Morozę i Czyszyka.

o Z NIEŻYNA. W nieżyńskim sądzie okręgowym, jak donosi «Kijewlanin», ma być wkrótce sadzona ciekawa sprawa przeciwko mieszczance Wierze Bowotynównie, obwinionej o przejście z prawosławia na judaizm.

o Z SYBERYI. «Sybirskaja gazeta» donosi, że jen. Nosowicz (nowy gubernator irkucki) już odbył przegląd guberni i «obawia się zbyt blisko wglądać w szczegóły rewizji, bo każdy niemal przedstawia kogokolwiek zasługującego na wydanie w ręce sprawiedliwości». «Mamy nadzieję, dodaje gazeta, że to pierwsze odurzenie nowoprzybyłego administratora w stchlej atmosferze sybirskiej, przejdzie prędko i pozwoli mu zbadać gruntownie miejscowe nadyżycia. Jakkolwiek, nisko stoi społeczeństwo Syberji znajdują się i tutaj zdrowe pierwiastki, które wyeksploatować umiała zawsze polityka dobrych administratorów, usuwających się od wpływów bogatych właścicieli kopalni złota i gorzelni». W tejże gazecie czytamy wiadomość, że gubernator kazal usunąć z posad we wszelkich zarządach policyjnych, właścioowych, wiejskich, etc. wszystkich osadników (*posienceny*), i w przyszłości takowym urzędów powierzać zabronił. «A jednak, pisze «Gaz. Sib.» historia Syberji dowodzi, że koloniści umieli być użyteczni. Hr. Murawjew-Amurski, potrafił odgadnąć zdolności Wapranowa i Szyzmarowa, i skorzystał z nich, a Spieszniw był wówczas redaktorem «Irk. Wied.» W Syberji zachodniej ks. Gorezokow zasięgał rad wyznawcy, matematyka Wiaznikowkiego i t. d.»

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

o J. I. KRASZEWSKI, według telegramu «Gazety Polskiej» z Rzymu, ozdobiony został przez króla Humberta wielkim krzyżem orderu św. Łazarza i Maurycyego. Jak wiadomo Kraszewski jest już komandorem orderu «Corona d'Italia».

o DZIEŁO P. BUDILOWICZA. Ukazało się niedawno dzieło znanego propagatora panslawizmu, prof. uniwersytetu warsz., p. A. Budilowicza, p. t.: «Zarys gramatyki kościelno-słowiańskiej, zastosowany do teorii języka rosyjskiego i innych południowych». «Głos», rozbiierając tę książkę, zaznacza, że jest to prosta kompilacya z prac Wostokowa, Potebui, Buslajewa i znakomitego wiedeńskiego uczonego Miklaszcza.

o E. ANDRIOLLI, jeden z najzdolniejszych i najsympatyczniejszych naszych rysowników, otrzymał w tych dniach list z Paryża, w którym zaproponowano mu wykonanie ilustracyi do wszystkich dzieł Wiktora Hugo. Artysta waha się z przyjęciem propozycyi, która wymaga porzucenia Warszawy na czas długi. Paryż, który nam zabrał najlepszego rytownika p. Redlicha, może zabierze nam i najdzielniejszego ilustratora.

o JERZYM DANICZICU, zmarłym niedawno znakomitym filologu i leksykografie chorwackim, pisze prazki «Pokrok» w korespondencyi z Białogrodu: «Wielkie wzruszenie wywołała tu

wiadomość o nagłej śmierci Danicza. Zmarł on w nocy z dnia 16 na 17 z. m. w Zagrzeblu, gdzie pracował nad słownikiem języka serbako-chorwackiego, wydawanego nakładem akademji południowo-słowiańskiej. Daniczic był profesorem filologii w wielkiej szkole białogrodzkiej, lecz tylko nominalnie, albowiem od lat sześciu już żył stale w Zagrzeblu, zajmując się tam, z zezwolenia władzy serbskiej, układaniem i przygotowaniem do druku materyału, zebranego przez akademję południowo-słowiańską do powyższej wspomnianego słownika. W skutek śmierci Danicza, pomnikowe to dzieło niecierpi wiele i nielatwo będzie znaleźć uczonego, któryby zaczęte dzieło umiał i mógł dalej prowadzić tak, jak je Daniczic prowadził. Daniczic nie miał własnej rodziny, tylko w Białogrodzie miał powinowatych z rodziny swego brata, znanego i także już zmarłego Milosza Popowicza. Chociaż Daniczic nie urodził się w Serbji, tylko w Nowym-Sadzie, przecież władza serbska postanowiła, aby jego zwłoki były przeniesione do Białogrodu i tam pochowane. Uchwałę rządową dnia 18 listopada drogą telegraficzną zakomunikowano d-rowsi F. Raczklemu, przewodniczącemu w akademji południowo-słowiańskiej, a do Zagrzebia udał się nazajutrz p. J. Peczicz, członek ministerstwa oświecenia, z pp. Bozowiczem i Andrejeczem, aby wykonać uchwałę władzy. Wydatki na sprowadzenie zwłok i pogrzeb, pokryje państwo».

Rozmaitości.

JUBILEUSZ ŻÓLKOWSKIEGO.

(Z «Kur. Warsz.»)

Lat temu pięćdziesiąt kilka, wdowa po znanym w całym kraju najpopularniejszym przedstawicielu polskiego humoru, po autorze «Momusa», w wielkim znajdowała się kłopotcie. Było to pod koniec 1831 r. Pani Żółkowska została się po śmierci męża (1822 r.) z dwoma synami, z których jednym szczególnie, Alojzemu, groził pobór do wojska. Alojzy, urodzony w 1814 r., miał wtedy niespełna lat 18 i skończył był niedawno 6 klas szkół wojewódzkich XX. Pijarów, sposobiac się do uniwersytetu, kiedy wypadki krajowe 1830 r. inny i niespodziany zwrot w ledwie co rozpoczętym życiu młodzieńca spowodowały. Trzeba było myśleć o odwróceniu groźby, wiszącej nad głową syna; więc matka Alojzego udała się po radę do opiekunów młodego chłopca, do Ostrowskiego i Dmuszewskiego, którzy podówczas teatrem warszawskim wspólnie kierowali. Wyjście z trudnego położenia znalezione tylko jedno. Ponieważ teatr uwalniał od wojska, należało zacząć tam chłopca jako tako — a potem, jak Bóg da — może i w uniwersytecie da się go umieścić... Wszedł więc Alojzy Żółkowski do chóruw opery, do czego mu pomogła znajomość muzyki, pilnie w dzieciństwie z osobnym nauczycielem uprawianej i czekając na uniwersytet śpiewał, wchodził jako statysta w dramatach i komedjach, bywał gościem w «Zyciu szubara», w którym później miał grać głównego bohatera i pobierał za wchodzenie po złotówce, która następnie przy protekcyi Dmuszewskiego do dwóch złotych wzrosła ku wielkiej radości chórzysty, uszczęśliwionego z pierwszego zarobku.

W lipcu 1833 r. otrzymał Żółkowski 90 zł. gaży (jak podówczas mówiono), w chórach już bowiem zwróciły uwagę jego zdolności i slychać było, że przy pierwszej zdarzonej sposobności — wystąpi. Sposobność przytrafiła się wkrótce. Słynny komik Zdanowicz, grający anglika we «Fra Diavolu», zachorował, a śpiewak Polkowski wraz z dyrektorem opery Kurpińskim zaproponowali młodemu chórzyscie zastępstwo. Żółkowski porwał partyję, sam rolę przepisał, wyuczył się, wystąpił i... przyszły uniwersytet miał o jedne go doktora mniej, a scenie przybył artysta, któremu przeznaczono było świecić nad nią przez pół wieku blaskiem nadzwyczajnego, wyjątkowego talentu...

Talent ten objawił się odrazu z siłą, która wszystkich w zdumienie wprawiła. Piszący te słowa slyszal od swego ojca o wrażeniu, jakie na wszystkich sprawiło pierwsze wystąpienie Żółkowskiego we «Fra Diavolu»; Zdanowicz poznał w nim przyszłego następcę — publiczność odrazu przyglądała tak świetnie zapowiadających się zdolności. Druga rola w «Dwóch Siostrach», trzecia w komedji «Ona go nienawidzi» były coraz lepszem ziszczeniem zapowiedzi, a partya Dandola w «Zampie» zjednała już Żółkowskiemu formalny rozgłos.

Odtąd Żółkowski wszedł w repertuar ówczesny, który spożytkowywał artystę na wszelkie sposoby, nie pozwalal mu zamykać się w odrębnym fachu, w ściślejszej specjalności, ale siły próbował i rozwijał je różnorodnie, Żółkowski śpiewał w operach jako solista, co go bynajmniej nie zwalniało od wchodzenia do chóruw. Pod tym względem dyrekcja czyniła wyraźne, oddzielne zastrzeżenie w kontrakcie, który mamy przed

sobą (z 1834 r.), a który wyznacza p. Alojzemu Żółkowskiemu sumę złp. 1728 rocznie etatem przeznaczoną. Po «Zampie» nastąpił «Turek we Włoszech», «Włoszka w Algierze», «Pocztyljon z Lonjumeau», «Napój miłosny», «Koń śpiżowy», «Martimonio segreto», «Cyrylik Sewilski» i wiele innych — a jednocześnie dramaty nie próżnował i nazwisko Żółkowskiego spotykamy w «Wybawcy», w «Tajemnicy żony», w «Piętnie hańby», w «Nocy i poranku», w «Don Cezarze de Bazan» i w mnóstwie innych, których, wyliczenie uważamy za zbyteczne, bo istotnem, właściwem, najświetniejszym polem dla talenta Żółkowskiego była komedja. W komedji Żółkowski rozstrzygnął na korzyść sztuki aktorskiej wątpliwość: czy aktor może być genialnym, czy twórczość przerabijająca cudzy materyał może się równać tej, która w sobie i pobudce i własny materyał i cel tworzenia znajduje. W komedji Żółkowski dowiódł na jakich wyżynach stanąć może talent, który prawdę przedmiotową cechuje znamię twórczej indywidualności; który sobą wypełnia ów świat oddzielający postać zrodzoną pod piórem autora od typu wielelonego na scenie; który gra dopelnia wszystko to, czego pisarz skrepowany wymaganiami sceny wypowiedzieć ani wskazać nie mógł; który z człowieka przedstawionego tylko w pewnych uosobnieniach, w pewnych chwilach stanowczych, każe się domyślać człowieka całego w pełni i w rozmaitości jego objawów życiowych — słowem talent, który nie przestaje już na odtwarzaniu ale współtworzy z autorem i w tem współtworze może dojść do genialności.

Takim talentem jest Żółkowski. Genialność wielkiego komika polega na tem, że, dobierając środki do oddania prawdy, czerpie żywcem z natury, a raz je zdobywszy staje względem tej natury na stanowisku artysty i nigdy środków za cel nie bierze. Żółkowski jest realista w szczegółach, ale ze szczegółów realnych stwarza całość idealną. I dlatego to co tworzy jest zawsze komicznem, jest zawsze śmiesznem, a nigdy nie przestaje być estetycznie pięknem... Dla tego Żółkowski tak rzadko ucieka się do łatwego realizmu, opartego na grubej plastycznosci zewnętrznej charakterystyki; dla tego charakterystykę przedstawianej postaci składa z rysów duchowych, psychologicznych, temperamentowych, odsuwając peruki, mastyksy i malowidła na drugi plan, dla tego niespodzianki, na które zawsze liczyć można w grze Żółkowskiego, polegają nie na efektach maski, ale na genialnych błyskach twórczości. Przypomnijmy sobie tylko pierwszą lepszą przez Żółkowskiego grana komedję, jak z rozwijającej się akcji sztuki wychyla się naprzód szkie postaci, jak wreszcie staje przed widzem charakter cały, z jednej sztuki, a jednolitość jego, okrągłość, skończoność nosi na sobie cechę takiej naturalnej konsekwencyi, że mało kto zdaje sobie sprawę ze szczegółów, któremu Żółkowski przygotował to zjawisko. A jednak te szczegóły właśnie są wyłączną własnością Żółkowskiego; one świadczą o jego pomysłowości, o jego twórczości. One dowodzą; że wielki ten aktor troszczy się o swego bohatera nie tylko społem z autorem, ale i na swoją rękę; że go pilnuje wtedy nawet kiedy go autor opuszcza; że mu się przypatruje we wszystkich jego życia okolicznościach; że się ciągle pyta i bada, jakie były jego mniej widoczne nawyknięcia, nalogi, właściwości, oprócz tych, które autorowi podobało się przed publicznością odsłonić. Żółkowski myśli o wszystkim, o niczem nie zapomina, a w doborze szczegółów zwraca przedewszystkiem uwagę na harmonję całości i nie chwyci się dla efektu niczego, co by z tą harmonją nie licowało. Co nadaje szczegółom w grze Żółkowskiego nieocenioną wartość, to właśnie swobodne wywijanie się ich z całości, dowodzące, że jeżeli artysta myślał nad niemi usilnie, studiując rolę, to już się niemi nie zajmuje w czasie gry. Przychodzą jeden po drugim, naturalnie, jakby nieprzygotowane i mogą być zawsze dla widza niespodzianką, choćby nawet na pamięć miał każde słowo i każdy gest miał przed oczyma. Słowo ani gest nie zawiedzie; odezwie się i mgnie w stosownej chwili, ale będzie zawsze nowością, bo widz wpatrzony w całość zapomniał o szczegółach, a artysta niczem mu konieczności ich nie przypomniał. owszem unika wysunięcia ich na pierwszy plan, postawienia za punkta wytyczne całej gry. Słowem Żółkowski nie potę opracowywa szczegóły, żeby z nich następnie złożyć całość, ale używa ich jedynie do scharakteryzowania naprzód utworzonej całości. To też postacie, które Żółkowski bierze w opiekę, żyją nietylko nascentnie, ale i poza sceną; żyją, gdy je widzimy i gdy nam z oczów schodzą; żyją życiem tak bujnym, że z niego niejednokrotnie i autor korzysta, bo najczęściej niewiadomo, co w tym nadmiarze do pisarza, co do aktora należy.

Takimi postaciami zaludniał Żółkowski scenę polską przez lat pięćdziesiąt, a że życie ich nie było i nie jest efemerycznem, dowodzi szczególny fakt, że je znają z rozgłosu i tradycyi te nawet

pokolenia, które ich na scenie widzieć nie mogły. Ogólne prawo znikomości aktorskich kreacji znalazło w Żółkowskim wyjątek istotnie zdumiewający. Jakże wszyscy dalecy jesteśmy od repertuaru francuskiego szkoły Scribego — a jednak ktoś z nas nie pamięta tryumfów Żółkowskiego, lub przynajmniej o nich nie słyszał: w «Vendecie», w «Allie córce burmistrza», w «Zachodzie słońca», w «Głowie pana Martin», w «Raptusie», w «Pafnucym i Narcysie». A kto to wszystko pamięta, podziwiał mniścikostwo talentu Żółkowskiego, który nie dał się nigdy krepować ani żadnym stylem ani kierunkiem repertuarowym, ale wszędzie i w każdej chwili występował z jednakią zasobem twórczości. Przejście od powierzchniowej literatury scribowskiemu okresu do głębszych, psychologiczniej obserwujących dramatów, jak Sandeau, Ferillet, Augier, Sardou, Dumas znalazło Żółkowskiego zupełnie przygotowanym, a «Helena de la Seigliere», «Nasi najserdeczniejsi», «Safandny», «Samoluby» świadczą, że wielki aktor impulsem wyjątkowego talentu stanął odrazu na wysokości nowych literackich dążeń. Ta genialna intuicja tem więcej zdumiewać musiała w Żółkowskim, że znakomity artysta swoje tylko obserwował społeczeństwo — i jakby się z zadomowionego, prawie zasklepionego trybu życia wydawało, obserwacje zamykał w granicach ciasnych, zaledwie rodzinne miasto obejmujących. A jednak Żółkowski, który nigdy na wieś nie jeździł, stworzył całą galerję typów swojskich, szlacheckich, z odrębnościami tak po mistrzowsku przeprowadzonymi, że każdy z nich jest oddzielnym, całkowitem skończonym arcydziełem. Postacie z «Drzemki pana Prospera», «Pozajedynaczki», «Consilium facultatis», «Kawalera marcowego», «Przezornej mamy» należą do jednego gatunku; ale na nich Żółkowski najwspanialej wykazuje, że w naturze niema dwóch listków zupełnie do siebie podobnych. W tem też siła niespożyta talentu Żółkowskiego, że mając skrzydła do kosmopolitycznego lotu umiał niemi tak dzielnie, tak wysoko szymbować nad niwą ojczystej literatury; w tem i jego wartość, że mogąc być talentem europejskim, jednej tylko scenie poświęcił pracę całego życia, scenie, na której z najniższego szczebla, od skromnego statysty dźwignął się własnymi siłami i wielką sympatją publiczności na najwyższe wyżyny sztuki.

Żółkowski nie wyjeżdżał nigdzie i dbał tylko o to żeby go w kraju znano i ceniono, ale zdarzało się że ktoś z zagranicy przyjechał i widział go na scenie... Wtedy dziwowano się, że w takim barbarzyńskim kraju jak Polska znajduje się taki nadzwyczajny człowiek; wtedy Levasseur bijąc Żółkowskiemu brawo ile mu sił starczyło, wołał na cały głos: *c'est un génie*, a Viardot García śpiewając z nim w «Cyruliku» zapewniała, że takiego don Basilia nie widziała w całej Europie. Za taką wierną służbę polskiej sztuce zasługującemu Żółkowskiemu, ażeby dzień dzisiejszy, rocznica rozpoczęcia półwiekowej jego pracy na naszej scenie był dla teatru pamiętną uroczystością. Zanim podanem będzie czytelnikom sprawozdanie z tej jubileuszowej uroczystości, niechaj wolno będzie pisaćemu te słowa zakończyć ten pobieżny, niewystarczający szkic, wyrazem uwielbienia dla największego dziś współczesnego artysty i życzeniem, aby scena polska długo jeszcze Żółkowskim cieszyć się mogła.

Władysław Bogusławski.

O godzinie 7½ cały teatr był już zapelniony. Orkiestra odegrała skomponowany umyślnie na wczorajszą uroczystość «Marsz jubileuszowy» K. Hoffmana. Orkiestrą dyrygował sam kompozytor. Odsoniła się korytna. Pierwszy akt fredrowskich «Przyjadł», stosownie do zapowiedzi, rozpoczął przedstawienie. Niecierpliwie oczekiwano ukazania się jubilata... Wreszcie wszedł na scenę. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że powitał go przeciągły grzmot oklasków. Żółkowski, wzruszony niezmiernie, giestami i grą twarzy odpowiadał na nie. Wreszcie oklaski umilkły. Twarz jubilata zmieniła się. Wzrósł Żółkowski stał się owym niezrównanym junakoczem, którego zna publiczność cała. Czyż mamy więc nadmienić, że grał świetnie?..

Po zapadnięciu zasłony znowu donośne oklaski rozległy się w sali. Wywołano benefisanta dwukrotnie. Następnie orkiestra wykonała znowu przez p. T. Lebruna «kontredanse», osnute na tematach z Moniuszkowskiej «Hrabiny» i nową polkę p. Lewandowskiego «Rózyckę».

Druga część przedstawienia składała się z I aktu «Pana Geldhaba», opromienionego tą świetną Żółkowskim tylko właściwą intuicją w pomysłach i odtworzeniu drobnych szczegółów. Tyle już razy widzieliśmy na scenie tego spanozzonego bankiera, a jednak, dzięki grze Żółkowskiego, znowu zapominamy w danej chwili, że to przecież rzecz dobrze nam znana. I wczoraj też, jak zwykle, coraz to nowe spotykaliśmy w grze jego brylanty humoru i dowcipu. Zwłaszcza w sce-

nie z córką i księciem Geldhab, powtarzający za pomocą mimiki, wszystkie słowa córki, zachwycał widzów. I znowu po spuszczeniu zasłony zagrzmiły oklaski; a gdy jubilat ukazał się przed korytną, wręczono mu wieniec «Od młodzieży». Nowy ochoczy mazur Lewandowskiego, zatytułowany imieniem wczorajszego jubilata zadźwięczał w sali podczas antraktu. Podniesiono zasłonę: cierpiący smakosz i próżny dorobkiewicz ukazał się teraz w całej roli rozpustnego hipokryty — sędziogo w «Sztuce przypodobania się». Żółkowski skorzystał tutaj zrecznie z nadarzonej sposobności. W chwili gdy młody wicehrabia de Letorriers śpiewając kuplety, wznosił toast na cześć ministerstwa i kanclerza, jubilat zwracając się z wymownym giestem do publiczności, wygłosił dwuwiersz następujący:

„Z całego serca ja panowie,
Piję tu teraz Wasze zdrowie!“

Istny huragan oklasków był odpowiedzią widzów na powyższe słowa. Skończyła się trzecia część przedstawienia. Po kilkukrotnych wywołaniach, nastąpiła chwila najuroczystsza, wszyscy artyści Teatrów warszawskich mieli złożyć hold nestorowi i najznakomitszemu przedstawicielowi sztuki dramatycznej polskiej. Scena przeobraziła się w świątynię sztuki. W głębi dekoracji głównej, okolony wieńcem kolumn koronkowych, wznosił się posąg Talji. Grono baletnic malowniczo rozrzuconych wśród zieleni kwiatów zdobiło tło obrazu. Na scenie ugrupowali się artyści i artystki dramatu i opery, do których przyłączyła się też i goszcząca u nas śpiewaczka czeska p. Irma Rejchówna.

Na samym przodzie sceny stał jubilat, a obok niego Jan Królkowski. Znowu zagrzmiły oklaski i okrzyki. Potem wśród uroczystej ciszy Królkowski w pięknych i serdecznych słowach zaznaczył charakter i cel uroczystości, która tak tłumnie zapelniała teatr. Jest to mówił — uroczystość, która święci nie tylko Warszawa, lecz wraz z nią kraj cały. Pół wieku nieustannej pracy na scenie ojczystej; pracy, która dzięki genialnemu zaiste talentowi jubilata tak świetnie zostawia ślad, toć to zasługa niespożyta. To też nie sama tylko Warszawa, święci uroczystość dzisiejsza, to też imię Żółkowskiego wiekopomnem będzie w dziejach sceny naszej. Lecz jeżeli jubilat zdołał zaskarbić sobie serca pracą swą i talentem niezwykłym, to nierównie większe mają względem niego obowiązki artyści, dla których był wzorem i przykładem. Splacając dług wdzięczności, artyści sceny warszawskiej postanowili przekazać wdzięczność dlań i miłość swym następcom, w tym celu złożyli skromne swe datki na założenie stypendyum imienia Żółkowskiego. Korzystać zeń będzie dziecko najbardziej z pracowników w zawodzie artystyczno-dramatycznym. Zawdzięczając ważność korzystania z dobrodziejstw oświaty temu, kto takim blaskiem sławy oproniemil scenę polską, dzieci niezamożnych artystów nauczą się wielbić go i kochać, i imię Żółkowskiego będzie przez długie lata nie tylko sławnem lecz i ukochanem tak samo, jak ukochanem jest teraz... Po tych słowach, które staraliśmy się tu odtworzyć z możliwą dokładnością, mówca wręczył jubilatowi spisany na wielkim foljale projekt ustanowienia rzeczzonego stypendyum, opatrzonego podpisami ofiarodawców i olbrzymi wieniec laurowy «od artystów i artystek Teatrów Warszawskich.» Gorący, bratni uścisk połączył dwóch najznakomitszych pracowników naszej sceny, a każdy z widzów rozrzuconych i wzruszonych, akompaniując temu braterstwu serdecznym oklaskiem, mimowolnie zapytywał w duchu: «kto będzie ich następcami?..»

Tymczasem do jubilata przystąpiła panna Rejchówna i podała mu dar kolonii czeskiej w Warszawie. Darem tym był wielki puchar srebrny, wykończony nader artystycznie i ozdobiony inkrustacjami ze złota. Na pucharze znajdował się napis (w języku czeskim): «Aloizowi Żółkowskiemu czesko-słowansku czytana we Warszawie. Dnie 5 prosinca 1882 r.» Ozwwały się dźwięki orkiestry. Wszyscy artyści opery odśpiewali chórem «kantatę jubileuszową» kompozycyji pana A. Müncheimera (słowa p. M. Radziszewskiego). Trzy ustępy solowe w niej wykonali pp. Cieślowski i Sejdeman. A potem znów oklaski i okrzyki, nie milkące ani na chwilę.

Jubilat przerwał je na chwilę, dziękując publiczności za objawy sympatii. «Chwila ta — mówił — do zgonu nie wyjdzie mi z pamięci. Będzie ona dla mnie nazawsze najdroższem wspomnieniem. Dziękuję za nią z całego serca wszystkim, wszystkim, wszystkim!..» Proste te słowa, naturalnie, przyjęto znów oklaskami.

Bo też dotąd publiczność widocznie oszczędzała jeszcze Żółkowskiego nie chciano przeszkadzać artyście. Teraz, gdy powód do tej obawy zniknął, oklaski i okrzyki grzmiąły wciąż, bez przerwy. Dwadzieścia siedem razy podnosiła się zasłona i tyleż razy z równym zapalem widzowie wyrażali swe uczucia dla artysty, który umiał, jak nikt może, związać się z swymi słuchaczami węzłem sympatii serdecznej. Entuzjazm publiczności doszedł zwłaszcza do szczytu w chwili, gdy jubilat ukazując się na scenę wprowadził też p. Rejchównę i w oczach publiczności przycisnął ją do serca. Nie tylko mężczyźni, bll oklaski. «Niech żyje Żółkowski!» wołano, wśród czego brzmiały głosy kobiet. Z równą serdecznością przyjęto następnie ukazanie się jubilata z Królkowskim... Przed teatrem czekało na Żółkowskiego liczne grono osób. Powitano go przy wyjściu ogniami bengalskimi i na rękach odniesiono do domu. Z życzeniami rodaków dla Żółkowskiego, przyłączyli się pobratymcy. Jubilat na kilka godzin przed przedstawieniem otrzymał depesze z powinszowaniami od pięciu teatrów czeskich...

Tak się odbyła, piszą «Nowiny», ta wyjątkowo w dziejach sztuki naszej uroczystość. Bez wątpienia gdzieindziej tryumfy starych weteranów sztuki święcone bywają z większą jeszcze ostentacją, większym kunsztem scenery i obmyśleniem efektów, ale w holdzie złożonymi i obmyśleniem efektów, ale w holdzie złożonymi artystyce było tyle szczerzego zapalu, tyle bratniej serdeczności, że niezastąpły by jej najbardziej otryskane efekta... Duch obywatelski naszego społeczeństwa wycisnął swe znamię i na tej chwili tryumfu aktora, który odczuł dobrze to serdeczne tętno, brzmiające w huraganie oklasków i odpowiedział na nie prosto drżącym od wzruszenia głosem. Jakkolwiek sława aktorska jest znikomą, to przyznać należy, że wczoraj święciła ona jeden z najbardziej zasłużonych swych tryumfów. Rzeczywiście talent artysty do dziś dnia świeci tą wyjątkową potęgą, która rozbraja najsurowszą nawet krytykę i znosi możliwość porównania. Jakkolwiek aktor, z natury raczej, jako przedstawiciel sztuki wykonawczej, nie może być gienjuszem, nie może być postawiony na równi z olbrzymami tej duchowej siły, którzy torują nowe ścieżki pochodzenia dla ludzkiego ducha, jednakże w zakresie sztuki acniej talent Żółkowskiego miał istotnie piętno gienjalności, imponował najwyższem spotęgowaniem twórczej siły. Oby jak najdłużej dla dobra naszej sceny Żółkowski zachował tę siłę, która talent jego czyni zawsze żywotnym i nie ścięta zeń piękna duchowej młodości.

Jest do nabycia w księgarniach dzieło p. t.:

NAJLEPSZA METODA

na sposób Ollendorff'a i w części Toussaint-Langenscheidt'a, do nauki języka angielskiego w 24 lekcjach bez nauczyciela, obejmując objaśnienie wymowy każdego wyrazu, wydane przez P. Reussnera. Cena kop. 75 (z przesyłką kop. 85).

Jest także do nabycia we wszystkich księgarniach **Najlepsza Metoda do nauki języka niemieckiego w 3 miesiącach bez nauczyciela**

Cena kursu niższego, 60 (z przesyłką kop. 70). Cena kompletu rs. 2 kop. 75 (z przesyłką rs. 3). — Powiatki niemieckie, kop. 18 (z przesyłką kop. 22).

Skład główny w księgarni pp. **GEBETHNERA i WOLFFA.** (186-4-3)

OSOBA doświadczona, znająca dokładnie gospodarke, poszukuje miejsca ekonomki lub sprzedawczyni w mieście i na prowincyi. Prosi zwracać się listownie: Was. Ostr., 17 linja, N 24-2, m. 38, M. M. (186-3-2)

Lektor i Korepetytor. Adres: Petersb. str., Wwiedzienska ul. N 20, m. 12. Student K. K. (173-3-3)

Student fiz.-matem. wydz., mający osob. rekomp. korepetyt. i przystoż. do wsz. śr. klas. i realn. zakł. Bywa w domu: w niedz 1-3, w inne dni 4-6 po poł. Was. Ostr. 7 linja, N 30, m. 21. J. Ch. (182-2-2)

KROPLE AMERYKAŃSKIE

I ELIXIR

OD BÓLU ZĘBOW

Hipolita Majewskiego

Warszawa, Ś-to Jerska, N 12.

Nagrodzone licznymi medalami i uznaniem wysoko postawionych osób i autoritetów.

W Petersburgu sprzedają się one w Składach Aptecznych u panów Shtoll i Schmid, u Towarzystwa Rosyjskich Aptekarzy, u Bulkowa i Holma, u Braoi Golde i we wszystkich aptekach i Składach aptecznych.

Sprzedają ich także wszyscy aptekarze i Składki apteczne w całej Rosyi. (139-6-5)

Ceny dla wszystkich przystępne.

KSIEGARNIA, SKŁAD NUT I FORTEPIANÓW

pod firmą

JÓZEFA ZAWADZKIEGO

W WILNIE

na nadchodzącą GWIAZDKĘ poleca następujące wydawnictwa własne:

Bóg-Człowiek. Nauki przez księdza biskupa Besson wypracowane, a przez wszystkie pisma i dzienniki katolickie we Francji za arcydzieło uznane. Wilno, 1882	rs. k.	Kozłowski Szym. Pr. Historia Święta, wydanie nowe	rs. k.
Chodźko Ignacy. Pisma. Wydanie zupełnie nowe. 3 tomy	1 50	Kraszewski J. I. Ciche wody. Powieść współczesna. 3 tomy	1 —
w ozdobnej oprawie ze złoc. brzegami	5 —	Kremer Józef. Podróż do Włoch. 6 tomów. Cena zniżona z 13 rs. 50 k. na	2 40
Cuda Boże w świętych duszach czyszcowych, przez O. G. Rossignoli. Wilno, 1882	8 60	— Listy z Krakowa, 3 tomy, cena zniżona z 5 rs. 40 kop. na	6 —
Cuvier Jerzy. Historia nauk przyrodzonych. 5 tomów, cena zniżona z 8 rs. 50 k. na	— 75	Maunourys. Wieczory jesienne, czyli rozmowy o religii. Wilno, 1881	2 50
Dokądźmy zaszli? (Où en sommes nous?) Studium nad wypadkami 1870-71 r. przez ka. Gaume. Wilno 1882	5 —	Nowy Rok Eucharystyczny, czyli przygotowania i dziękczynienia po komunji. Wilno, 1881	— 75
Dubiecki Marian. Rys dziejów najnowszych od r. 1815 do 1878. Wilno, 1880	— 75	Obolewicz ks. Pijaństwo, czyli zguba ludzi na ciele i duszy. Wilno 1881 r	1 20
Franco T. J. Przystępne odpowiedzi na zarzuty najczęściej rozpowszechnione przeciw religii, 2 tomy	2 40	Strumillo Józef. Ogrody północne. Wydanie siódme, przerobione i pomnożone przez Wł. Tynieckiego. T. I. Sadownictwo. T. II. Warzywnictwo. T. III, zawierający Hodowlę kwiatów i ogrodów. Tomy I i 2 opuściły już prasę, tom 3 wyjdzie w początkach przyszłego roku. Cena pojedynczego tomu z przedpłatą na tom 3-ci	— 25
Gołuchowski Józef. Dumania nad najwyższymi zagadnieniami człowieka. 2 tomy. Cena zniżona z 5 rs. na	2 50	Zdanowicz A. I. Sowiński. Rys dziejów literatury polskiej od początku aż do 1878 r. 5 tomów	4 —
Grimm. Teoretyczno-praktyczna szkoła na organy oraz podręcznik zupełny dla organistów, z dodaniem śpiewnika pieśni nabożnych. 1882	2 50	Zdanowicz A. I. Rys chronologiczno-historyczny państw nowożytych od V-go wieku aż do r. 1815, z kilkunastu mapkami, wydanie nowe	10 —
Hajota. Dla sławy, nowella	— 75	— Krótki zarys historii powszechnej, z dwoma tabl. chromolit., podług met. Jaźwińskiego	2 70
— Pieciolistny bez, nowella	— 90	— Wypisy francuzkie dla dzieci. Wilno, 1880	1 80
Jabłonowski. Zbiór zadań arytmetycznych	— 60		— 45
Kirkor A. H. Przewodnik historyczny po Wilnie	1 —		
z planem Wilna i widokami	1 50		
w ozdobnej oprawie	2 40		

Księgarnia powyższa przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne w kraju i zagranicą wychodzące po cenach przez Redakcyę ustanowionych. Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu gdzie i u kogo wydane, po cenach katalogowych. Posiada znaczny wybór Atlasów, Kart geograficznych i Globusów, Lamigłówek geograficznych i gier pedagogicznych; Nuty na wszystkie instrumenta w zwykłych i tanich wydaniach Petersa, Litolffa, Jürgensona i innych. Struny prawdziwe włoskie. Zapasy są zawsze znaczne. Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza. Poleca także Szanownej Publiczności swój Skład Fortepianów, Pianin i melodykonów, zakupiony w znaczny zapas instrumentów z pierwszorzędných fabryk krajowych i zagranicznych. (156-9-4)

TYGODNIK

ILUSTROWANY

najstarsze z pism obrazowych polskich,

od Nowego Roku 1883 przechodzi na własność spółki, która zawiązali: T. Jenike, pierwotny od r. 1859 Redaktor «Tygodnika»; A. Pawiński, współpracownik tegoż pisma, oraz firma księgarska Gebethnera i Wolffa w Warszawie.

Nie zmieniając swego charakteru i głównej dążności, z nowym jednak zastępem sił literackich i artystycznych, zamierza «Tygodnik» nieść swym czytelnikom światło wiedzy społecznej z zagrody rodzinnej, jak i z szerokiego pola wszechświatowego, kształcić ich serca doborową literaturą nadobną i rozwijać uczucia piękna, ilustrując ludzi, oraz ich dzieła w przeszłości i obecnej chwili. Zdążając do tego celu po utorowanej już drodze, spodziewa się spotkać życzliwe poparcie czytelników polskich.

Rozpoczynając się z dniem 1 stycznia 1883 r., serya czwarta «Tygodnika Ilustrowanego», zawierać będzie artykuły zupełnie nowe, złączone z poprzednimi serjami tylko wspólnością myśli przewodniej. Jako premjum na r. 1883, «Tygodnik» dla swych prenumeratorów przeznaczą reprodukcję ostatniego arcydzieła Matejki „Holdu Pruskiego”. Prenumeratorowie roczni wspaniały ten utwór, rysowany pod okiem samego mistrza i przez niego poprawiany, otrzymują bezpłatnie, za złożeniem tylko 50-ciu kop. na przesyłkę. Dla innych cena jego wynosić będzie jednego rubla, z dodaniem również kop. 50-ciu na koszt przesyłki.

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie rocznie rs. 8, półrocznie rs. 4, kwartalnie rs. 2
na prow. i w Cesarstwie » 12 » 6 » 3.
Prenumeratę przyjmują wszystkie znaczniejsze Księgarnie krajowe i zagraniczne.
Redakcyja i Ekspedycyja główna przy Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA,
Krakowskie-Przedmieście, № 415. (171-3-3)

WARSZTAT
OBUWIA MĘZKIEGO I DAMSKIEGO
K. ZABIEŁOWICZA
w Petersburgu, na rogu ul. Pocztańskiej i pl. Izaaka, d. Kitnera, № 1-7.
urządzony na wzór najpierwszych tego rodzaju petersburskich i francuzkich zakładów, poleca się względem polskiej publiczności. (111-13-10)

RESTAURACYA, KAWIARNIA
i PIEKARNIA POLSKA.
Michajłowska ul., dom Szlacheckiego klubu.
Poleca Szanownej Publiczności smacznie, według polskiej kuchni przygotowane Obiady, Śniadania i Kolacje. — Chleb na sposób warszawski i tak zwany wiejski. — Rozmaite ciasta, Baby, Placki, Mazurki, Papatacze. — Pierniki Toruńskie. — Kawa, Herbata i Czekolada. (165-4-4) Chociszewska.

ARTYSTA-MALARZ, po ukończeniu Akad. Szt. Pięk. w Petersburgu, udziela lekcyj rysunku i malowania. Oferty proszą adres, do red. «Kraju». Z. J. (185-2-2)

Świeżo wyszła z druku Powieść współczesna
JANA ILGOWSKIEGO
„Z PRZEŁOMU”
i jest do nabycia we wszystkich księgarniach w kraju i zagranicą.
Skład główny w księgarni Teodora Paprockiego i s-ki w Warszawie, (Chmielna, № 8. (192-6-1)

Buchalter, który dłuższy czas pracował już obznajmiony jest z prowadzeniem i zaprowadzeniem ksiąg i jest wstanie przedstawić odpowiednio świadectwa, może znaleźć posadę w zakładach B. M. Wolffa, w Petersb., Was. Ostr., 16 lin., № 5. (193-1-1)

Młoda osoba przyjezdna, polka, posiadająca dyplom instytutu, obeznana z zajęciem biurów przez dwuletnią praktykę w kantorze przemysł., poszukuje zajęć w biurze lub przepisowy. Prosi zgłaszać się na ul. Znamień. № 25, m. 3. (192-2-1)

STUDENT Uniw. poszuk. lekcyj lub przepisowy. Adr.: Petersb. str., Zwierinsk. ul., № 22, m. 15. J. R. (201-2-1)

STUDENT Uniwers. szuka lekcyj lub odpowiednich zajęć. Adr.: Ekaterinin. kan, № 166, m. 18, K. R. (202-2-1)

Repertuar Teatru Polskiego

od 29 listopada do 6 grudnia.
(Teatr Kononowa, Mojka, róg Kirpicznego pierouka).
Wtorek, 30 listopada. — Nietoperze, kom. w 4 aktach (2-gi raz) (Abon. lit. A, 3-cie przedst.).
Czwartek, 2 grudnia. — Dla miłości sztuki, kom. w 4 akt., oryg. napis. przez Stan. Stanisławskiego (pierwszy raz) (Abon. lit. B, 2-gie przedst.).
Sobota, 4 grudnia. — Pani Podkomorzyna, kom. w 4 aktach Zaklewskiego (2-gi raz).
Niedziela, 5 grudnia. — Żydzi, komedya J. Korzeniowskiego w 5 aktach. (203-1-1)

Początek o godzinie 8-cj.

KUPNO PRZEDMIOTÓW STAROZYTNYCH I UTWORÓW SZTUKI.

Pan A. Dawid ma honor uwiadomić właścicieli przedmiotów antycznych, że z polecenia pewnych amatorów starożytności w Anglii, kupuje za wysoką cenę wszystkie przedmioty artystyczne, głównie z wieku XVI, XVII i XVIII, jakoto: porcelanę sewską i saksońską, meble z upiększeniami z brązu i porcelany, grupy i statuetki z porcelany, brązu, lub kości słoniowej, zegary, kandelabry, dywany gobelinowe, jedwabne lub aksaminne materye wyszywane, złote emaljowane tabakierki i srebrne wazy, podstawki i puławy, minjatury, wachlarze, koronki i t. p.

Uprasza się o zwracanie się listownie lub osobiście do p. A. Dawid, w Petersburgu, ulica Nikołajewska, № 39, m. 2. (177-5-3)

NAJSWIEŻSZE WYDAWNICTWA KSIEGARNI TEODORA PAPROCKIEGO i Sp.

w Warszawie. S. Chmielna 8.

Bykowski J. P. «Mulik» niehistoryczny hetman Ukrainy. Powieść	rs. k.
Danilewski G. Dziewięta fili, powieść 3 t.	— 75
Doskonała gospodyn dla wsi i miast. Przepisy kuchenne i gospodarcze, w ozdobnej oprawie w płótno angielskie	2 —
Gargulski St. Książka, obejmująca naukę czytania, powiastki, bajeczki, wazniczące modlitwy i krótki katechizm z przygotowaniem do spowiedzi, początki rachunków, sposób służenia do Mazy św. w oprawie	1 —
Gloria in excelsis Deo. Książeczka podręczna do codziennego nabożeństwa, p. H. C., w oprawie w skórę rs. 1.50, w chagrin rs. 2, w jucht bez ozdób rs. 2.50, w jucht z ozdobami 3 rs., w aksamit	— 20
Kalendarz Powszechny na rok 1883, z dodatkiem bezpłatnym kalendarzy: «Kieszonkowego» i «Sciennego»	4 —
Kraszewski J. I. Szalona, powieść, 2 tomy	— 20
Marrené. «Kazio», zbiór powiastek dla młodzieży, w ozdobnej oprawie w płótno ang. — 75	— 75
Martynowski F. K. Na przełomie sztuki polskiej	1 —
Pogadanki naukowe, przez autorkę «Wieczorów Czwartkowych», w ozdobnej oprawie w płótno angielskie	1 —

◆◆◆ Powyższe dzieła są do nabycia w znaczniejszych Księgarniach i Agenturach księgarskich w kraju i zagranicą. ◆◆◆ (167-6-3)

MAGAZYN OPTYCZNY
TRUSIEWICZA
Newski prospekt, przeciw pamiatnika Katarzyny II, dom hr. Mengdena, № 56.
Specjalny skład perspektyw teatralnych i okularów, oraz rozmaitych optycznych przedmiotów. (187-2-2)

**STAN RACHUNKÓW
PETERSBURSK. MIĘDZYNARODOWEGO BANKU HANDLOWEGO**
PO DZIEN 31 PAŹDZIERNIKA 1882 ROKU.

	w Petersburgu.		w filji kijowskiej.		RAZEM.	
	Rubli.	K.	Rubli.	K.	Rubli.	K.
STAN CZYNNY.						
Kas-a (bilety Banku Państwa i drobna moneta)	—	—	729,678 47	—	72,202 60	801,881 07
Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa i jego filjach	—	—	3,561,215 79	—	1,850,000 —	5,411,215 79
2. W prywatnych instytucjach bankowych:						
a) w petersburskim towarzystwie wzajemnego kredytu	208,000 —	—	—	—	—	—
b) w prywatnym banku handlowym	4,237 70	—	—	—	—	—
c) w banku dyskontowym i zakładowym	1,258 22	—	—	—	—	—
d) w wódzko-kamsk. handlowym banku	21,813 15	—	—	—	—	—
e) w filji warsz. banku handlowego	965 21	—	—	—	—	—
f) w ruskim dla zewnętrznego handlu banku	192 29	—	—	—	—	—
g) w kijowskim banku przemysłowym	—	—	239,516 57	—	5,000 —	244,516 57
Skup weksli nie mniej jak z dwoma podpisami	—	—	8,710,838 64	—	1,578,215 61	10,289,054 25
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem w akcyach:						
Przez rząd niegwarantowanych	—	—	—	—	60,000 —	60,000 —
Pożyczki na zastaw *)						
1. Państwowych i przez rząd gwar. pap. cennych	5,882,045 16	—	—	—	1,177,251 22	7,059,296 38
2. Udziół, akcyj, obl. i list. zast. przez rząd niegw.	6,978,750 72	—	—	—	102,405 —	7,081,155 72
Należące do banku asygnacje górnych zarząd., złoto i srebro w sztabach, drobna moneta	—	—	12,860,795 88	—	—	12,860,795 88
Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państwowe i przez rząd gwarantowane	2,833,392 59	—	—	—	552,783 43	3,386,176 02
2. Udziały, akcje, obl. i listy zast. przez rząd niegw.	175,222 90	—	—	—	—	175,222 90
Należące do banku truty i weksle na domy zagran.	—	—	3,008,615 49	—	—	3,008,615 49
Korespondenci banku:						
1. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantowanemi	3,710,572 23	—	—	—	—	3,710,572 23
Papierami niegwarantowanemi	3,769,454 10	—	—	—	231,002 61	7,538,926 34
Towarami	—	—	—	—	172,164 21	11,433,070 38
Zobowiązaniami handlowymi	2,077,991 57	—	—	—	—	2,077,991 57
b) Kredyta blankowe	886,951 81	—	—	—	394,933 85	1,281,885 66
2. Na rachunkach banku (nostro conti):						
a) Summy do dyspozycji banku	1,845,989 41	—	—	—	320,736 73	2,166,726 14
b) Weksle na korespondentów	203,680 67	—	—	—	114,717 73	318,398 40
Rachunek zarządu z filja	—	—	2,049,670 08	—	—	2,049,670 08
Weksle protestowane	—	—	—	—	1,153,564 92	1,153,564 92
Zastawy	—	—	30,334 —	—	—	30,334 —
Wydatki bieżące od 1-go lipca 1882 r.	—	—	73,491 99	—	34,032 80	107,524 79
Wydatki do zwrotu	—	—	6,589 36	—	1,649 52	8,238 88
Posiadłości nieruchome	—	—	266,541 77	—	—	266,541 77
Summy przechodnie	—	—	—	—	—	—
STAN BIERNY.						
Kapitał wpłacony banku	—	—	13,000,000 —	—	—	13,000,000 —
Kapitał rezerwy	—	—	1,363,567 19	—	—	1,363,567 19
Wkłady:						
1. Na rachunki bieżące	14,728,163 14	—	—	—	5,128,610 50	19,856,773 64
2. Bez terminu	41,824 88	—	—	—	112,650 —	42,937 48
3. Terminowe	2,138,984 28	—	—	—	1,311,080 —	3,450,064 28
Korespondenci:						
1. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dyspozycji korespondentów	7,048,969 32	—	—	—	783,061 75	7,832,031 07
b) Weksle w komis	490,587 60	—	—	—	131,629 92	622,217 52
2. Na rachunkach banku (nostro conti):						
Summy, należące się im od banku	—	—	7,539,556 92	—	245,841 36	7,785,398 28
Rachunek banku z filja	—	—	2,074,178 99	—	—	2,074,178 99
Akceptowane tratty	—	—	1,199,564 92	—	—	1,199,564 92
Niewypłacona za akcje dywidenda za r. 1872—81	—	—	104,311 89	—	13,023 33	117,335 22
Przybyło za pierwsze półrocze 1882 według sprawozdania	—	—	16,346 95	—	—	16,346 95
Otrzymałe procenta i komisje od 1 lipca 1882 r.	—	—	1,029,729 32	—	—	1,029,729 32
Procenty zaliczone na 1883	—	—	452,855 68	—	64,191 58	517,047 09
Summy przechodnie	—	—	40,280 12	—	11,387 83	51,667 95
	—	—	—	—	66,264 90	66,264 90
(200-1-1)	—	—	43,732,964 11	—	7,867,741 17	51,600,705 28
*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu, na żądanie (on call)	—	—	10,425,728 88	—	1,158,616 22	11,584,345 10

**KSIEGARNIA
B. M. WOLFFA**

w PETERSBURGU | w MOSKWIE
Gościnny dwór, № 17 i 18. | Kuzniec. m. d. Mielnikowa.

POLECA NA GWIAZDKĘ
ogromny wybór książek dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w ozdobnych oprawach
od 10-ciu kopiejek do 300 rubli
we wszystkich językach europejskich.

Wydawnictwa polskie B. M. Wolffa:

- Bajki Jachowicza, z rysunkami W. Gersona, tom w 8-cie, w ozdobnej oprawie. Cena rs. 1, z rys. kolor. rs. 1 kop. 50.
- Bajki Krasickiego, z rysunk. kolorow. A. Zaleskiego. Tom w 8-cie, w ozdobnej tekturze. Cena rs. 1 kop. 50.
- Złota różdżka. Grzechy 4—6 działowy, opow. wierszem z 16 kolor. rycinami, w kolorowej okładce, 1 tom w 4-cie. Cena rs. 1 kop. 35.
- Wędrowka do krainy baśni i bajek, dla dzieci, z kolorow. ryc. i kolor. okładka. Cena rs. 1.
- Zwierzęta jak dzieci. Wesołe bajeczki, z 17 kolorow. rycinami, w kolorowej okładce, jeden tom w 4-cie. Cena rs. 1.
- Nowe zwierzęta jak dzieci. Wesołe bajeczki, z 17 kolor. rycinami, w kolorowej okładce, jeden tom w 4-cie. Cena rs. 1.
- Kolenda. Abecadło i pierwsza nauka czytania. Podarek dla dobrych i grzecznych dzieci. Wybitnie ozdobne ze 120 rysunkami, 1 tom w wielk. 8-cie, oprawy w złocem okładce. Cena rs. 1.
- Śpiewy dla dzieci Jachowicza, ilustr. Tegazza i Gersona, z muzyką W 8-cie karton. Cena k. 75.
- Wspomnienia z lat dziecińczych, przez Matkę Drogosławę, 2 tomy w 16-cie. Cena rs. 1.
- Obrazy mszy, albo wykład modlitw i obrządków dla użytku wędrowników, tomik miniaturowy. Cena kop. 20, w opr. k. 75, w ozd. opr. rs. 1.
- Skarbieczek poezji polskiej. Wybór najznakomitszych utworów poetów polskich, w oprawie w 3-ch tomach rs. 4, w dwóch tomach rs. 3.
- Plejada polska, wydana staraniem B. M. Wolffa, z ilustracjami Koszaka, Kostrowickiego, Fredry, Struszyńskiego. Cena rs. 4 k. 50, w opr. rs. 5 k. 50.
- Skarga. Żywoty świętych, 2 tomy. Cena rs. 3, w oprawie rs. 4 kop. 50, na welnie ze stalowymi listami rs. 8, w oprawie rs. 9 kop. 50.
- Mickiewicz. Pisnia. Wydanie zupełne (paryzkie), 6 tomów. Cena rs. 12, w ozd. oprawie rs. 15.
- Konrad Wallenrod, z ilustr. Tysiewicza, w wielk. 8-cie. Cena rs. 5 kop. 50, w oprawie rs. 5 k. 50.
- Malczeski. Marya, z ryc. M. hr. Fredry, miniaturowe wydanie w 24-cie. Cena w ozd. opr. tekturze kop. 35, w opr. w płótno ang. kop. 45.
- Niemcewicz. Śpiewy historyczne z 33 ryc. J. Koszaka i H. Pillatego, z muzyką. Tom wielki w 8-cie na welnowym papierze, drukowany z największą starannością. Cena rs. 5, w ozd. oprawie płócienną ze złocem i brązami i wyciśniętym popiersiem poety rs. 7, w opr. szagrenowej rs. 10.
- Śpiewy historyczne w miniaturowym wydaniu, w ozd. oprawie rs. 1 kop. 50.

Na prowincję Księgarnia wysyła wszystkie zadane książki w starannem opakowaniu. Za przesyłkę pobiera Księgarnia według taksy pocztowej. Katalogi wysyłają się na żądanie bezpłatnie, pod opaską. (191-1-1)

ZA OBIADY I POKÓJ proponuje lekcy. Aor. piśm.: «Instytut Inż. Put. Soobscz.», S. A. A. (190-2-1)

**KSIEGARNIA
STANISŁAWA GIEJSZTORA**
w Warszawie
ulica Aleksandrya, № 21.

Posiada na składzie dzieła naukowe, dziecinne i belletrystyczne, książki do nabożeństwa i wysyła na żądanie nuty. Przyjmuje przedpłatę na pisma peryodyczne, wychodzące w kraju i zagranicą. Uskutecznia jak najszybciej wszelkie zamówienia na artykuły, w zakresie czynności księgarskiej wchodzące. Pośredniczy w nabywaniu rzadkości bibliograficznych i takowe w komis przyjmując. Wydała własnym nakładem:

- B. BILIŃSKI. Tabela do obliczania płacy robotników. Warszawa, 1881, kop. 90.
- KATALOG Księgozbioru Ignacogrodzkiego № 1. Warszawa, 1882, kop. 60. Jest to pierwszy katalog antykarski bogatych zbiorów, jakie posiada nasza Księgarnia.
- Katalogi kilku Bibliotek, oddanych do sprzedania, są do przejrzania w księgarni w każdym czasie. (195-3-1)

REDAKTOR i WYDAWCA Erazm Pilts.

Dostawcy NAJWYRSZEGO Dworu i Króla Belgów
C. & J. BEKKER
Fabryka broni, patronów i przyborów myśliwskich
ma zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że z dniem 15 listopada r. b. otworzyli
FILJE W MOSKWIE
Bolszaja Lubińska, dom Bauera.
Mamy nadzieję, że Szanowni Panowie Myśliwi racza zarówno w Moskwie, jak dotyczeza w Warszawie zaszczycać nas łaskawymi swemi zamówieniami.
(198-2-1)
Z wysokiem poważaniem
C. & J. BEKKER

OPERATORKA ODCISKÓW KWIATKOWSKA
leczy i wyjmuje zastarzałe Odciski z korzeniem, bez bólu i użycia ostrych narzędzi, jedynie maścią, którą sprzedaje do domu i którą każdy sam się wyleczy może. Przyjmuje od 10 do 7 wiecz. we wtorki i piątki w Lecznicy «Czełowiekolubiwawo Obszcz.», róg W. Sadowej i Podjacz. Od 12 do 1 przyjmuje biednych. Mieszka: Newski pr., № 82, m. 31. (190-1-1)

SKŁAD WIN
pod firmą braci Saulewicz
Zagorodny pr. na rogu Lesztkowa zauł., № 25/16.
Rekomenduje przeważnie wina Węgierskie wytrawne i łagodne, Miody staropolskie, Wódkę starą, oraz rozmaite wina krajowe i zagraniczne. Życzącym mieć cennik naszego Składu Win, takowy wysyła się bezpłatnie. (162-8-4)